

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/133
2014 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 6 (133) 2014 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**Profesor
Karol MODZELEWSKI**

**Mądrość w służbie
prawdy**

czytaj s. 7 i dalsze

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- APEL do władz Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie klerikalizacji kraju
- Refleksje na koniec toku
- Trudne sprawy polskiej Temidy
- Synod papieża Franciszka

ROZMOWA W „RES HUMANA”

Nigdy nie zabraknie „zajeżdżających kobyłę historii”

Rozmowa z prof. Karolem MODZELEWSKIM

WYZWANIA WSPÓŁCZESNEGO CZASU

Henryk DOMAŃSKI o zaufaniu między ludźmi

Czesław MATUSEWICZ o pokusach sumienia

Dionizy TANALSKI o pracy człowieka

ŚWIADECTWA

Zdzisław SŁOWIK o wielkości i dramacie Donbasu

Jerzy ŁADYKA o zwierciadle samowiedzy człowieka

O RELIGII, WIERZE I KOŚCIELE

• Władysław LORANC • Radosław S. CZARNECKI • Piotr ZABORNY

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC • Wacław SADKOWSKI

PONADTO: wśród książek, w czasopismach, kronika

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

APEL DO WŁADZ RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ W SPRAWIE KLERYKALIZACJI
KRAJU/1

Zdzisław SŁOWIK

Refleksje na koniec roku/2

Wacława MIELEWCZYK

Trudne sprawy polskiej Temidy/3

Jacek SYSKI

Synod papieża Franciszka i powracające
pytania/5

ROZMOWA W „RES HUMANA”

Nigdy nie zabraknie „zajeżdżających kobyłę
historii

Z profesorem Karolem MODZELEWSKIM
rozmawia Wiesław ŁUKA/7

WYZWANIA WSPÓŁCZESNEGO CZASU

Henryk DOMAŃSKI

Zaufanie między ludźmi/11

Czesław MATUSEWICZ

Pokusy sumienia/17

Dionizy TANALSKI

Człowiek a praca człowieka/22

ŚWIADECTWA

Zdzisław SŁOWIK

Wielkość i dramat Donbasu/25

Jerzy ŁADYKA

Zwierciadło samowiedzy/28

RELIGIA. WIARA. KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

Władysław LORANC

Czego się obawiam?/31

Radosław S. CZARNECKI

Efekt Lucyfera/32

Piotr ZABORNY

Chrześcijaństwo bez wiary w Opatrzność
Bożą/35

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Pozorna przemiana/39

Eugeniusz KABATC

Przejrzystość mgły/41

Wacław SADKOWSKI

Horyzont omroczony/42

WŚRÓD KSIĄŻEK

Radosław S. CZARNECKI

Demokracja – element stały czy
efemeryda?/45

Wacława MIELEWCZYK

ON w obrazach współczesności/47

Andrzej BIERNACKI

W *Barwach życia* Adama Kędzierawskiego/47

W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie

Ksawery S. PIWOCKI/48

KRONIKA/50 i s. III okładki

PAMIĘCI ZMARŁYCH/51–52

Krystyna PANASIUK-ONIŚKO

Grafika s. IV okładki

REDAKCJA: Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

E-mail: reshumana@tlen.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

APEL DO WŁADZ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W SPRAWIE KLERYKALIZACJI KRAJU

Niniejszy apel nie jest skierowany do Kościoła katolickiego (dalej: Kościoła), ale do władz państwowych. Kościół, jak każda legalnie działająca organizacja, ma pełne prawo wyrażania swoich poglądów w rozmaitych kwestiach, zwłaszcza moralnych, oraz do podejmowania działań w celu wprowadzania w życie swych postulatów, ale w granicach obowiązującego prawa. Z tego jednak nie wynika, że owe postulaty – wszystkie i zawsze – mają być akceptowane i realizowane przez władze publiczne. Takie też jest stanowisko sporej i stale zwiększającej się liczby Polaków. Jest to wystarczający sygnał dla władz państwowych, aby ściśle przestrzegały zasady neutralności światopoglądowej państwa zagwarantowanej w Konstytucji RP. Władze RP są nadmiernie uległe wobec roszczeń Kościoła w sprawach finansowych, edukacyjnych, blokowania inicjatyw legislacyjnych w tzw. gorących materiałach prawnych i społecznych (np. związki partnerskie, przemoc w rodzinie) czy demonstracyjnego eksponowania symboli religijnych w instytucjach publicznych. Postawa ta nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Bywa, że uroczystości o charakterze państwowym mają przede wszystkim charakter religijny, a władze publiczne stają się dodatkiem do hierarchów kościelnych występujących w roli rzeczywistych gospodarzy. Prowadzi to do degradacji państwa i obniżenia jego prestiżu w skali krajowej, a nawet międzynarodowej.

Spotykamy się także z działaniami przedstawicieli Kościoła o charakterze bliskim kolizji z prawem lub przekraczającym tę barierę w postaci wzywania do naruszania prawa, gróźb pod adresem osób rezygnujących z katechezy w szkole, zmuszania uczniów do uczestniczenia w obrzędach religijnych, domagania się przez szkoły ujawniania przez rodziców lub uczniów swojego światopoglądu, obrażania ludzi niewierzących w publicznych wypowiedziach duchownych czy nawet deprecjonowania najwyższych przedstawicieli władz państwowych.

Częste przypadki bezczynności organów RP wobec tego rodzaju zaszłości mają bardzo negatywny skutek dla spójności społecznej i winny być zastąpione działaniami mającymi na celu pełne urzeczywistnienie ustrojowych podstaw państwa polskiego i jego porządku prawnego, tak jak tego wymaga konstytucja i inne ustawy.

Sygnatariuszami powyższego apelu są profesorowie:

Jerzy BRZEZIŃSKI (psycholog)	Henryk OLSZEWSKI (prawnik)	Jerzy SZACKI (socjolog)
Dariusz DOLIŃSKI (psycholog)	Wiktor OSIATYŃSKI (prawnik)	Andrzej WALICKI (filozof)
Ewa ŁĘTOWSKA (prawnik)	Janusz REYKOWSKI (psycholog)	Bogdan WOJCISZKE (psycholog)
Edward NĘCKA (psycholog)	Henryk SAMSONOWICZ (historyk)	Jan WOLEŃSKI (filozof)
Stanisław OBIREK (polonista)	Jan STRELAU (psycholog)	Mirosław WYRZYKOWSKI (prawnik)

OD REDAKCJI

Najnowszym dowodem wagi i aktualności przesłania APELU są uwłaczające godności państwa słowa redemptorysty z Torunia wypowiedziane niedawno w Sejmie RP. Komentujemy to skandaliczne zachowanie tego duchownego na dalszych stronach naszego czasopisma.

Refleksje na koniec roku

Choć zdawało się na początku tego roku, że nic nas nie zaskoczy, że wszyscy wiemy, że na Ukrainie wrze, że uczymy 25. rocznicę III Rzeczypospolitej, że będą też dwie kampanie wyborcze, nie budzące nadmiernych emocji, i że poza tym nie będzie źle, a może nawet będzie lepiej. Tymczasem dynamika procesów społecznych raz jeszcze ujawniła swoje nieprzewidywalne oblicze.

Oto najpierw, ukazała się w postaci brudnej afery nazwanej podsłuchową, kiedy to z dziecinną łatwością grupa kelnerów dokonała na zlecenie w ekskluzywnych warszawskich restauracjach nagrania kilkunastu ważnych ministrów oraz prezesa NBP, a więc osób usytuowanych w kluczowych instytucjach państwa. Nie zdawali sobie nagrywani z tego sprawy, nie zostali ostrzeżeni przez stosowne służby i w końcu niczego ważnego w nagranych rozmowach nie powiedzieli. A jednak sam przestępczy proceder nagrywania, a także uczestnictwo w nim wysoko nakładowego kolorowego tabloidu, nadało aferze, wciąż niewyjaśnionej, wymiar wydarzenia, które wywołało nieadekwatne do jego wagi nerwowe reakcje ich już najwyższych w państwie przełożonych.

Przy wszystkich możliwych interpretacjach tej afery nie sposób nie stwierdzić, że ukazała ona słabość czy dysfunkcyjność wielu istotnych struktur państwowych, wskutek czego odniosło się wrażenie zachwiania gmachu całego państwa.

Dlatego uprawniony wydaje się pogląd, że afera podsłuchowa stała się jakby katalizatorem zmian na szczytach polskiej nawy państwowej. Choć wiele na ten temat było wcześniej różnych spekulacji, decyzja odejścia premiera Tuska z szefa polskiego rządu na wysokie stanowisko w Unii Europejskiej, była jednak zaskoczeniem. Można wskazać na sto różnych racji za i racji przeciw tej decyzji, i w każdej odnaleźć cząstkę prawdy. Pomińmy na tym miejscu ten rodzaj dociekań, bo lepiej zatrzymać się nad następstwami tej decyzji, w rezultacie której dokonała się istotna jakościowo rekonstrukcja dotychczasowego gabinetu, a czele którego stanęła marszałek Sejmu Ewa Kopacz.

Efekt odejścia premiera Tuska – pamiętając o jego wielu osobistych talentach i sukcesach oraz realnych osiągnięciach, w warunkach wojny wypowiedzianej mu przez Jarosława Kaczyńskiego i jego polityczny zakon, i trwającej nieprzerwanie od samego początku jego premierostwa – okazał się wszelako korzystny dla Polski i zapewne dla samego Donalda Tuska. Nowa premier w sondażu zaufania do polityków awansowała na drugie miejsce, tuż za prezydentem Bronisławem Komorowskim, i zaufanie do jej osoby wzrosło od sierpnia br. aż o 24 pkt. proc – do 59 proc (CBOS, październik 2014). Zadowolenie z tego, że na czele rządu stanęła Ewa Kopacz zadeklarowało z kolei 44 proc. badanych Polaków. To nie tylko efekt samego faktu zmiany kierownictwa rządu, ale także exposé pani premier wygłoszonego w Sejmie: wystąpienia zwięzłego, konkretnego i z ważnym przesłaniem zwróconym po prostu do zwykłych ludzi, zwłaszcza tych wszystkich, którzy oczekują od państwa pomocy i wsparcia, bo sami nie dają sobie rady w obecnych warunkach. I była w wystąpieniu też mowa o potrzebie dbałości o stan bezpieczeństwa państwa wobec niestabilności sytuacji u naszych wschodnich granic, słowa wypowiedziane dobitnie, ale i spokojnie: bez tych ponad miarę emocji, które Donaldowi Tuskowi podpowiedziały, u progu lata tego roku, słowa sugerujące powstanie sytuacji nie pozwalającej polskim dzieciom podjąć we wrześniu nauki szkolnej.

Dodajmy: za tym wspomnianym osobistym sukcesem pani premier jest niemniejszy sukces tej formacji politycznej, której stała się teraz liderem, formacji politycznego środka, która w polskich realiach społeczno-kulturowych oraz istniejącej strukturze sceny

politycznej, starała się, przy wielu niekonsekwencjach, sterować państwem w sposób zapewniający mu względną stabilizację i widoczny rozwój. Ten kierunek i sposób działania rządu Ewa Kopacz uznała za swój drogowskaz.

Jego treść i charakter w rozwiązywaniu wszystkich polskich spraw ma charakter fundamentalny, i ma ten drogowskaz umiaru i zwykłego rozsądku wartość szczególną w przypadku polskiej polityki zagranicznej. Bo wymaga ona, zwłaszcza polityka zagraniczna Polski ukierunkowana na Wschód, poważnej korekty, w wyniku której wyłoni się najpierw bardziej złożony obraz sytuacji w Putinowskiej Rosji, sytuacji na Ukrainie i dramat jej wschodnich regionów; obraz uwolniony od wyjątkowo zmasowanego i jednostronnego przekazu faktów i ich interpretacji w narracji naszego politycznego i medialnego mainstreamu. Jestem pod wrażeniem lektury studium naukowego młodej poznańskiej uczoney na temat stanu spraw w ukraińskim Donbasie, widzianych w perspektywie tożsamości regionalnej tego regionu, jak i całej Ukrainy (piszę o tej książce obszerniej w innym miejscu tego numeru), aby uznać potrzebę zmiany dotychczasowej polityki wschodniej naszego państwa, za sprawę ważną spośród ważnych, ponieważ jej dotychczasowy kierunek zakończył się uprzejmym – powiedzmy szczerze – wykluczeniem Polski z uczestnictwa w podejmowaniu przez Zachód kluczowych decyzji w sprawie sytuacji na Wschodzie.

Premier Ewa Kopacz zasygnalizowała w sposób, który nie spodobał się rozhisteryzowanym mediom, swój stosunek do sytuacji na Ukrainie i całego jej otoczenia w sposób przeniknięty troską o ludzkie życie, jako wartość samą w sobie, która tam doświadcza dziś dramatu przekraczającego ludzką wyobraźnię.

Jeśli ta wrażliwość, umiar i kultura wyznaczy horyzont najbliższego polskiego czasu, to obecny rok, który mija, wolno będzie uznać za wydarzenie, które nie może nie budzić szacunku i uczucia dobrej nadziei.

Zdzisław SŁOWIK

Trudne sprawy polskiej Temidy

Krajobraz spraw związanych z „władzą sądenia” czy „trzecią władzą”, zaskakuje najpierw ostatnio rosnącą lawiną komunikatów medialnych, których ilość zdaje się być często odwrotnie proporcjonalna do ich jakości, do głębszego rozumienia wielu „starych”, lecz i nowych problemów naszego wymiaru sprawiedliwości.

Powracają więc najpierw problemy „stare”: notoryczne utyskiwanie na przewlekłość pracy sądów, kiedy wiarygodne statystyki nie wskazują na ową przewlekłość, zważywszy na ogólny, i to znaczny, wzrost spraw wnoszonych do sądów. W opinii Fundacji Court Watch, której wolontariusze od czterech lat obserwują działalność sądów i w sporządzanych raportach wskazują na różne mankamenty naszej Temidy, dobrze zarazem oceniają bezstronność sędziowską, w końcu fundamentalną kwestię dla wszelkiej poważniejszej oceny. A mimo to, stopień zaufania do sądów jest wciąż w Polsce niski (wynosi tylko 42 proc.), co oczywiście nie może zwalniać od potrzeby głębszego namysłu nad źródłami owego deficytu zaufania i potrzeby wielkiego wysiłku na rzecz jego wydatnego zmniejszenia, ze świadomością trwałości stereotypów, które trzeba uznać za nieusuwalne, bo wynikające z samej natury „władzy sądenia”.

Ale też pojawiają się i nowe kwestie, wobec których Temida musi stawić czoło. Przypomnijmy tutaj głośną sprawę rozstrzygnięć koszalińskiego sądu w sprawie owego batonika i skazanego za jego kradzież niepełnosprawnego umysłowo Arkadiusza K. i kontrowersyjnej decyzji szefa miejscowego więzienia, który go zwolnił, lecz bez zacho-

wania stosownych procedur prawnych. Sprawa ta, roztropnie wyjaśniona z perspektywy owych procedur, przez sędzię Barbarę Zawisę w jej tekście opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” (numer z 30 września 2014), ujawniła zarazem ważną w tej sprawie kwestię odmiennego traktowania czynów o małej szkodliwości społecznej w istniejących zapisach kodeksowych, co wymaga, być może, stosownych uściśleń. I jest sprawa, *last but not least*, która porusza i boli opinię publiczną: to kwestia orzeczeń warszawskich sądów w sprawie reprivatyzacji mienia z dekretu Bieruta, orzeczeń, z których wynikają rozległe straty w dobru wspólnym, w budżecie miasta, zastąpione horrendalnymi zyskami różnych pseudospadkobierców, występujących ostatnio coraz częściej w kostiumach „kuratorów”, za którymi ukrywa się chciwość jeśli nie działalność po prostu przestępcza. Pisaliśmy już na ten temat niedawno na naszych łamach i powracamy do tej sprawy ponownie, tym bardziej, że nie słyhać na ten temat ani jednego słowa ze strony przedstawicieli Temidy oraz tych instytucji i osób od których zależy kształt odpowiednich rozwiązań legislacyjnych.

Wspominamy o tej sprawie (obszernie oświetlonej w wypowiedzi prasowej wysokiego urzędnika warszawskiego ratusza, „GW” z 4-5 października 2014) zachęteni treścią obszerniej rozmowy z pierwszą prezes Sądu Najwyższego prof. dr hab. Małgorzatą GERSDORF i opublikowanej w tegorocznym nr 2 kwartalnika Stowarzyszenia Sędziów Polskich IUSTITIA. Rozmowy z osobami pełniącymi tyle zaszczytne co odpowiedzialne funkcje w państwie, należą do rzadkości. Ta rozmowa zdaje się zmieniać dotychczasowy zwyczaj: jest bardzo otwarta, konkretna i odważna. Oto jej fragmenty, które skupiły naszą uwagę: „Będę namawiała ministra sprawiedliwości – odpowiada na pytanie swoich rozmówców, sędziów Krystiana Markiewicza i Bartłomieja Przymusińskiego na temat obecnego modelu nadzoru MS nad sądami – aby ograniczał swoje uprawnienia. Nie da się wyraźnie oddzielić od nadzoru administracyjnego spraw, w których sędziom przysługuje atrybut niezawisłości, a więc istnieje realne ryzyko wpływu poprzez nadzór administracyjny na sferę orzeczniczą. Sędzia nie jest urzędnikiem, musi być absolutnie niezależny, nie może się obawiać, że z jego rozstrzygnięcia ktoś będzie niezadowolony. Inną rzeczą jest to, że musi to być sędzia odpowiednio wyszkolony i dobrze zarabiający...”

Czytamy dalej stanowisko pani prezes w sprawach, o których wcześniej wspominaliśmy: „Niska ocena sądownictwa w Polsce jest niezasadzona. Sądzę, że KRS powinna w większym stopniu, choć zauważam dużą poprawę w tym zakresie, dbać o dobre imię i wizerunek sądownictwa, utrzymywać dobre relacje z mediami. Powtarzane są stereotypy o przewlekłości postępowań, złym zachowaniu sędziów w czasie rozprawy. Tymczasem z informacji uzyskanych z MS wiadomo, że czas rozstrzygnięcia sprawy mieści się w europejskich standardach... Mam wrażenie, że media znalazły sobie kolejnego «chłopca do bicia», tj. sędziów. Jest to nieroztropne zachowanie tzw. czwartej władzy”. I dalej: „Z przykrością muszę stwierdzić, że przyłączył się do tego ostatnio prof. L. Balcerowicz, atakując na łamach «Dziennika Gazety Prawnej», a następnie «Rzeczpospolitej» wymiar sprawiedliwości, propagując poglądy wręcz anarchistyczne, wrogie sądownictwu, polegające na namawianiu społeczeństwa do swoistego nieposłuszeństwa cywilnego poprzez dokonywanie społecznych nacisków na sądy”.

I w końcowej części rozmowy są ważne myśli na temat uwolnienia sądów z tzw. gorączki legislacyjnej. „Obarczanie sędziów coraz większą ilością spraw do rozpoznania uważam za działanie szkodliwe, godzące w niezawisłość i niezależność władzy sądowniczej”. I trzeba rozwiązać ten problem poprzez – zgodnie ze standardami międzynarodowymi – rozwijanie „alternatywnych sposobów rozwiązywania sporów, tzw. ADR-y, tj. mediacje, arbitraże, komisje pojednawcze”.

Z uznaniem i szacunkiem trzeba powitać te wypowiedzi, choć adresowane głównie do środowisk sędziowskich, są zarazem bliskie słowom wyrytym na frontonie gmachu warszawskich sądów: „Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej”: słowem definiującym nie tylko istotę naszego państwa, lecz wyznaczające horyzont świadomości obywatelskiej nas wszystkich.

Wacława MIELEWCZYK

Synod papieża Franciszka i powracające pytania

Dyktat czy dialog? Oto, najkrócej, pytanie jakie znowu staje dziś przed Kościołem katolickim w świetle synodu zwołanego przez papieża Franciszka a poświęconego kwestiom, które do niedawna jeszcze były kościelnym tabu i w znacznej mierze jeszcze takie pozostają, choćby w Polsce.

Chodzi przede wszystkim o tzw. związki pozamałżeńskie, rozwody oraz związki osób tej samej płci. W świecie współczesnym to już od dawna normalne zjawiska, zresztą coraz częstsze. W teorii i praktyce Kościoła – w różnym stopniu czy natężeniu – cały obszar tych doświadczeń był jednak odrzucany, negowany czy potępiany oficjalnie w teorii i praktyce.

Novum jakie zamierza wprowadzić obecny papież – to próba spokojnego zastanowienia się nad tymi zjawiskami, bez anatem, ale we współpracy i dialogu z wierzącymi. Chodzi o znalezienie *modus vivendi*, zwłaszcza w kwestiach rozwodów i ponownych związków małżeńskich, które są dzisiaj obłożone zakazem udziału tych wiernych w pewnych sakramentach. Bardziej nieśmiała jest natomiast tolerancji wobec związków jedнопłciowych, bo też i opór stanu kapłańskiego jest tu znacznie silniejszy, co znalazło zresztą wyraz w obradach synodu.

Rezultaty owego synodu dzisiaj to po prostu zapis (*Relatio*) z obrad. Zapis, który w wielu wątkach, tych bardziej dyskusyjnych lub kontrowersyjnych dla hierarchów Kościoła, został złagodzony, pomijając najbardziej drażliwe kwestie omawiane podczas obrad na żywo.

Zwróćmy tu jednak uwagę, iż w chwili obecnej nie ma to większego znaczenia. Synod jest bowiem ze swej istoty tylko ciałem doradczym dla papieża; opinie czy stanowiska na nim wyrażone nie mają więc żadnej mocy wiążącej.

Jak wiadomo, następny synod poświęcony tym samym kwestiom ma się odbyć w roku 2015, a następnie już sam papież podejmie decyzje jakie uzna za stosowne.

Mówienie więc dzisiaj – w kontekście synodu – czy to o „otwarciu” Kościoła, czy meandrach owego „otwarcia” jest raczej przedwczesne.

Widać, iż papież chciał poznać stanowisko hierarchów swego Kościoła w tych drażliwych kwestiach. Widać, że ich stanowiska są mocno podzielone we wszystkich niemal sprawach, o które byli pytani.

Ale też, zauważmy, procedury postępowania synodu zostały przygotowane tak ostrożnie, że dzisiejszy brak porozumienia nie oznacza żadnego rozłamu i nim raczej nie grozi. Wprowadzono bowiem regułę, iż opcja uznawana za przyjętą przez synod powinna uzyskać poparcie 3/4 głosów.

Takich rezultatów nie uzyskano dla proponowanych reform i korektur. Ale uzyskano jednak przyzwolenie dla zmian: rozwody i ponowne związki pozamałżeńskie uzyskały ponad 50 procentowe poparcie uczestników synodu. To już znaczny sukces całej inicjatywy.

Czy ostrożność papieża i jego „dyplomatyczna” perfekcja związana jest, jak to w tradycji bywało, z zakonem z którego pochodzi (-jezuici)?

Tak czy inaczej strategia ta, jak sądzę, może już na następnym synodzie przynieść oczekiwane trzy czwarte akceptacji dla zgody na „otwarcie się” Kościoła wobec świata i tolerancję zamiast wykluczenia „błądzących” w sprawach, o które chodzi. Ostatecznie wiadomo, czego oczekuje zwierzchnik Kościoła od podwładnych i wiadomo już, że dziś ma za sobą większość w kwestiach najważniejszych.

Powiedzmy zresztą jasno: takie otwarcie jest obecnie i na przyszłość potrzebne przede wszystkim samemu Kościołowi jeśli nie chce on pogłębiającej się izolacji wobec świata. Stojąc na dotychczasowych pozycjach potępienia i wykluczenia sam schodzi on na margines dzisiejszego świata, w którym obszar tych zjawisk potępianych dotychczas stale się powiększa.

Widać to również z badań społeczności wiernych. Nawet w konserwatywnej religijnie Polsce tylko 40 procent wierzących korzysta z sakramentów.

Milcząca większość „owieczek” kroczących wiernie ze swymi pasterzami to już raczej mit przeszłości, który dziś może wspierać jedynie autorytarne ambicje duchowieństwa.

Nawet w Polsce, gdzie byliśmy świadkami, jak miejscowa hierarchia kościelna nie kryła dezaprobaty czy krytycznej oceny samej inicjatywy podjętej na synodzie. A tymczasem jeden z włoskich biskupów zauważył krótko „Synod przełamuje kościelne uprzedzenia”.

Wszelako obecność owych uprzedzeń jest jednak wciąż rozległą praktyką Kościoła.

Zmiana tej sytuacji i wykorzenienie uprzedzeń jest jednak nie tylko potrzebą, ale i szansą, przede wszystkim dla samego Kościoła. Dla Kościoła może nawet bardziej niż dla wiernych, którzy – jak wszystko wskazuje – coraz częściej znajdują sobie miejsce poza jego nauką i dyscypliną.

Zobaczymy, jakie będą dalsze konsekwencje tej inicjatywy papieża Franciszka. Czy zwycięży kierunek tolerancji i dialogu jaki on proponuje?

Na pewno jednak już dziś można powiedzieć, że będzie to miało konsekwencje ważniejsze i większe dla Kościoła niż świata. Jak ktoś bowiem trafnie zauważył, jeśli Kościół nie będzie słuchał świata to świat nie będzie słuchał Kościoła... Co zresztą widać już dzisiaj coraz wyraźniej.

Jacek SYSKI

ZAPRASZAMY

do czytania i prenumerowania „RES HUMANA” w 2015 roku

Wszystkich Czytelników i Prenumeratorów naszego czasopisma, a wśród nich tych, którzy pozostają w bliskiej więzi z „RES HUMANA” od początku powstania czasopisma, serdecznie zapraszamy do kontynuowania tych więzi w nadchodzącym Nowym, 2015 roku.

Zapraszamy do uczestnictwa w spotkaniach z wybitnymi przedstawicielami polskiej nauki, kultury, autorami podejmującymi najważniejsze problemy współczesnego świata i człowieka oświetlane z punktu widzenia świeckiego humanizmu, kontrowersyjne kwestie związane z miejscem i rolą religii oraz Kościoła w pluralistycznym świecie i w Polsce; szukamy odpowiedzi na pytania jak żyć godnie i mądrze w ludzkim i ziemskim wymiarze naszego życia.

Koszt rocznej prenumeraty RES HUMANA wynosi 42 złote które najlepiej przekazać Redakcji (Warszawa 00-553, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto **nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146**. Zamówienia prenumeraty przyjmują także placówki „RUCH” S.A. oraz GAR-MOND PRESS S.A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

ROZMOWA W „RES HUMANA”

Nigdy nie zabraknie „zajeżdżających kobyłę historii”

Z profesorem Karolem MODZELEWSKIM rozmawia Wiesław ŁUKA

Czy „poobijany jeździec”^{} zna innych bohaterskich jeźdźców z różnych epok, którzy pod koniec swego życia wyznawali, że nie czują się poobijani i osiągnęli to, o co walczyli?**

Nie znam takich; może kto inny zna? Wielu z nich, na przykład władców z czasów mi bliskich naukowo, ze średniowiecza, było analfabetami i nie pozostawiło żadnych pisanych wyznań. Nie pytajmy więc, czy czuli się poobijani i w ogóle, co czuli, bo to wymagałoby seansu spirytystycznego. Z czasów nowszych – na przykład Rewolucji Francuskiej – jej bohater, Robespierre chyba nie mógł przeczuwać, że „kobyła historii” zawiezie go pod gilotynę. Ale jednak nie powinniśmy zapomnieć o skuteczności tych jazd w tym sensie, że w ich wyniku świat się zmienia, choć sprawy zmian niekoniecznie są z nich zadowoleni.

Świętujemy ćwierćwiecze najnowszej naszej historii – odzyskanej wolności, której początek dały obrady i ustalenia Okrągłego Stołu (OS). Pan nie brał w nich udziału...

To nie jest całkiem ściśle – co prawda w obradach nie uczestniczyłem, ale na prośbę autorów dokumentu końcowego reprezentowałem stronę solidarnościową przy redagowaniu preambuły.

Perspektywa 25 lat jest już dość długa – jak Pan ocenia: czy „kobyła historii” przywiozła was, bohaterów i nas wszystkich, społeczeństwo tego bezprecedensowego w skali Europy wydarzenia, do oczekiwanego wówczas miejsca?

Jak zwykle „kobyła” galopuje, jak i dokąd chce. Mogę powiedzieć, że obydwie obradujące strony OS liczyły na inny efekt końcowy. Miałem relacje od kolegów, a szczególnie od Władka Frasyniuka, który uczestniczył w dużych obradach przy Krakowskim Przedmieściu, a także w małych, w Magdalence. Strona solidarnościowa bała się udziału w wyborach parlamentarnych do tzw. sejmu kontraktowego. Bała się także tego, że będzie musiała – jako element mniejszościowy – wejść do rządu i uwiarygodnić politykę gospodarczą komunistów, czyli spodziewane niezwykle drastyczne reformy. Cena polityczna i nie tylko polityczna za nie musiała być wysoka, bo gospodarka była w opłakanym stanie, a państwo bankrutowało. Należało za skórę Polaków zalać wiele sadła, choć słowo sadło nie jest tu adekwatne, bo jego właśnie wówczas brakowało. Rozmawialiśmy o tym z Władkiem, że udział w wyborach i rządzeniu, to będzie wejście do złotej klatki. Faktycznie państwo będzie kierowane przez naszych przeciwników, bo w ich rękach pozostaną tzw. resorty siłowe oraz polityka zagraniczna, a my będziemy współodpowiedzialni za wyniki niezwykle trudnych reform gospodarczych i społecznych.

Solidarność bała się współodpowiedzialności?

Trzeba przypomnieć, że w 1989 r. z wielkiej Solidarności (S) lat 1980–1981 pozostała nazwa, mit oraz liderzy z Wałęsą na czele, których uważano za prawowitych depozytariuszy

mitu. Przed stanem wojennym ona liczyła prawie 10 milionów członków, w tym 700 tys. członków PZPR, natomiast po reaktywowaniu do „S” powróciło milion członków. Aktywność i stan ducha tego miliona oraz jego przywódców też nie był ten sam. Związek Zawodowy okazał się cieniem masowego ruchu społecznego sprzed ośmiu lat. Pamiętne hasło z lat stanu wojennego „Solidarność żyje” miało w dużym stopniu charakter zaklęcia. Bardziej żył mit „S”, pamięć o tym, żeśmy w latach 1980–1981 przeżyli wspaniały czas.

Mówiło się o nim nawet: „Festiwal Solidarności”

To nie był festiwal, to była bezkrwawa rewolucja, która przyniosła zbiorowe poczucie wolności przeżywanej bardzo aktywnie. Pamięć o tym, jak zwykle to bywa w historii, przechodzi z pokolenia na pokolenie i przekształca się w mit. Mit zachował emblemat i sztandary, ale po OS ani Lech Wałęsa, ani inni przywódcy i doradcy nie mogli jednak wskrziesić ruchu tłumów i ich wielkiej aktywności społecznej. Przywódcom wydawało się, że skoro tłumy poszły do domów, to oni mają rozwiązane ręce i mogą za nie decydować, jak chcą, bo nie czują ich oddechu na swoich karkach. Przypomnijmy, że przy OS na początku jego obrad najważniejszym postulatem strony solidarnościowej była reaktywacja i zalegalizowanie Związku Zawodowego, na co strona rządowa godziła się z ogromnymi oporami. Rządzącym najbardziej zależało na wprowadzeniu do instytucji państwa solidarnościowych przedstawicieli. Uważałem wtedy, że powinniśmy wziąć udział w wyborach, ale nie wchodzić do rządu. Jednak zmiany nabrały przyspieszenia, a rezultat był taki, że strona rządowa utraciła władzę, zaś „nasi” ją przejęli.

Za Polską poszły zresztą inne kraje bloku, nastąpiła „wiosna ludów” – zadziałał efekt domina...

Szybko nastąpił upadek systemu komunistycznego w wymiarze politycznym i społecznym. A przyczyna tego leżała w Związku Radzieckim, w Gorbaczowowskiej Pierestrojce. To zawrotne tempo zmian w naszej części Europy zaskoczyło wszystkich. „Kobyła historii” cwałowała. Nie mówię, że jej jeźdźcy zostali poobijani, ale mówię, że często w sytuacjach historycznych, kiedy w krótkim czasie zmienia się bardzo wiele, liderzy nie są w stanie przewidzieć wszystkiego. Przykład – strona rządowa upierała się przy bardzo szerokich kompetencjach prezydenta, bo kontrakt wyborczy dawał jej większość w Zgromadzeniu Narodowym, więc uważano, że na prezydenta wybrany będzie gen. Wojciech Jaruzelski. Nasi natomiast, zwłaszcza Wałęsa, dzielnie i skutecznie starali się uprawnienia prezydenta ograniczyć. W 1990 r., gdy został nim Wałęsa, starał się on za wszelką cenę, fałdandyżąc prawo, zwiększyć prezydenckie kompetencje. Poza tym nie doceniailiśmy chyba zmian zachodzących w Moskwie, a one silnie warunkowały naszą sytuację. Mimo wszystko nabierałem przekonania, że powinniśmy wejść w proces przemian. Powinniśmy wygrać wybory na tyle, na ile pozwalał kontrakt OS. Dlatego, że to nas wyprowadzi z głębokiego impasu, w jakim znalazł się kraj po wprowadzeniu stanu wojennego. Wyalczyliśmy przecież legalizację „S”, co było dla mnie bardzo ważne, bo wolność związkowa zawsze jest ważna. W ogóle wolność jest ważna. Ale, powtarzam, nie ustąpiły pewne obawy, o których powiedziałem. Nie tylko ja je miałem...

No i rzeczywistość zaskrzeczała! Wymagała ona tzw. terapii szokowej...

To nie było zapisane w porozumieniu OS. W nim natomiast zapisano życzeniowy kompromis w znacznej mierze wymuszony na stronie rządowej przez działaczy związkowych. A zapisano między innymi indeksację płac w warunkach ówczesnej hiperinflacji, oraz samorządność robotniczą; zresztą ustawy o przedsiębiorstwie państwowym i o samorządzie załogi okazały się najtrwalszym sukcesem pierwszej „S”, bo nie uchylono ich w stanie wojennym. Dopiero Leszek Balcerowicz skasował tę resztówkę naszych sukcesów z 1981 r.

Czyli, można powiedzieć, że zrazu przy OS chodziło o reformy czyniące z realnego socjalizmu ustrój z „ludzką twarzą”?

Wolę unikać takich etykietek, ale faktycznie, to nie był program budowy kapitalizmu w ekspresowym tempie, niemal z dnia na dzień. W uchwale OS nie było zapowiedzi czegoś,

co by mnie szokowało, chociaż wątpię w realność realizacji nawet tych zapisów, bo – powtarzam – sytuacja gospodarcza i możliwości finansowe państwa były dramatyczne.

No, ale szybko pojawił się Plan Balcerowicza...

Został uchwalony nagle jeszcze w 1989 roku, gdy w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Leszek Balcerowicz został wicepremierem, ministrem finansów i sternikiem gospodarki; to był prawdziwy szok. Balcerowicz zmontował ekipę, która opracowała ten Plan.

Dlaczego Pan był mu przeciwny?

Zobaczyłem, że jego ustawowe parametry, mają dramatycznie antypracowniczy charakter – uderzają w bezprzykładny sposób w środowiska i załogi wielkoprzemysłowych zakładów pracy, czyli w bazę naszego Związku. Wyczytałem, że tu chodzi o sprywatyzowanie za wszelką cenę większości zakładów, czyli w wielu przypadkach doprowadzenie ich do upadłości. Dlatego już jako senator w kontraktowym Zgromadzeniu Narodowym wiedziałem, że podczas uchwalania Planu muszę głosować przeciw dywidendzie i popiwkowi, a w innych punktach, na przykład w ustawie o zatrudnieniu, wstrzymałem się od głosu; nie popierałem zbiorowych zwolnień tysięcy pracowników. W dyskusji uzasadniałem to z punktu widzenia socjaldemokracji. Byłem przeciwny drastycznemu planowi neoliberalnej terapii szokowej. Oczywiście, wtedy nie wiedziałem, bo nikt nie wiedział tego, co wiem dzisiaj. Jednak nie żałuję tamtego głosu. Uważałem i uważam, że po prostu trzeba było powiedzieć NIE.

Czy to było realistyczne stanowisko?

Jeśli faktycznie nie dało się pójść inną drogą, to raczej ze względów politycznych niż ekonomicznych. Nie było siły politycznej i społecznej, która by stanęła przeciw Planowi. Jego twórcy głosili teorię, że jest tylko jedna droga ratunku dla Polski; podobnie dla innych krajów – dla Chile, Argentyny czy Rosji.. Każda taka ogólna teoria głosi tezę o jedynej drodze. To było panujące wówczas wyznaczenie wiary proklamowanej przez Friedricha Hayeka i Milтона Friedmana, a ucieleśnionej w tzw. konsensie waszyngtońskim i w dyrektywach Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ekipa Balcerowicza przyjęła to wyznaczenie wiary z gotowością i pełnym przekonaniem. Czulo się presję tego głównego nurtu, który szedł nie tylko przez Polskę. Choć pamiętam, że senator, prof. Witold Trzeciakowski, ekonomista powiedział mi prywatnie, że Plan przypomina mu skok z głową na dół do basenu, w którym, zdaje się, nie ma wody.

A jak Pan Profesor zbilansowałby po 25 latach osiągnięcia i cenę zapłaconą za podpisanie, wdrożenie i funkcjonowanie ustaleń OS i reform Balcerowicza?

Mamy wolność – wolność mi się podoba. Wraz z nią przeszliśmy do gospodarki rynkowej, do kapitalizmu nie typu socjaldemokratycznego, lecz opartego na dogmatach niespołecznej gospodarki rynkowej, tj. wolnego rynku bez ingerencji państwa. Ale też pragnę przypomnieć, że Leszek Balcerowicz, już jako wicepremier – gdy państwo dość szybko znalazło się w tarapatkach – zdecydował się wbrew swojej doktrynie na dodrukowanie pieniędzy, co przeczyło jego doktrynie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatecznie przeprowadziliśmy modernizację gospodarki i w ogóle kraju. Polska umieściła się w Unii Europejskiej i całkiem nieźle w niej funkcjonuje. Niedobrze jednak oceniam ruinę znacznej części odziedziczonego po PRL potencjału wytwórczego i kapitału społecznego.

A nie musiała przy tym upaść znaczna część państwowych fabryk m.in. z powodu ich niskiej konkurencyjności?

Rzeczywiście, to jest wielki problem. Chyba tylko Chinom udało się przeprowadzić reformy gospodarcze nie w duchu wolności i demokracji. Chiny są fenomenem światowym. My, jako państwo nie bylibyśmy w stanie wszystko trzymać w garści i osłonić modernizację tej w istocie niekonkurencyjnej części postkomunistycznego przemysłu. Również upadającemu Związkowi Radzieckiemu, a potem Rosji to się nie udało. Także wschodnie landy Niemiec (NRD) zapłaciły za zjednoczenie dezindustrializacją i zapaścią społeczną. To pana pytanie: „a nie musiała upaść...?” jest bardzo ważne, choć nie ma na nie odpowiedzi. Późniejszy minister pracy, Jerzy Hausner mówił przed laty, że ekipa Balcerowicza nie pracowała nad innymi wa-

riantami reform; innych, niż wariant własny, nie brała pod uwagę. Natomiast – powtarzam – nie było siły politycznej, która by zaproponowała i bazy społecznej, która by wsparła jakiś alternatywny program. Nawet słaba Unia Pracy nie zdobyła się na wystąpienie ze swoim całościowym planem.

Często, przy różnych okazjach jest powtarzana triada fundamentalnych wartości wypisanych po raz pierwszy na sztandarach Rewolucji Francuskiej: Wolność – Równość – Braterstwo. Także Pan poświęcił jej dużo miejsca w swojej książce. Bezspornie 25 lat temu wywalczyliśmy wolność. Jednak pogłębiają się nierówności społeczne, a braterstwo Polaków pozostaje wyłącznie w sferze marzeń. Czy te dwie wartości kiedykolwiek i gdziekolwiek na ziemi stały się faktem?

Nie wytrzymały one próby czasu nawet we Francji, w latach rewolucji i po niej. Tam co prawda rewolucja zniosła bariery stanowe, nastąpiła równość formalna, na papierze, ale rzeczywistej równości w społeczeństwie burżuazyjnym nie zdołano osiągnąć. Wartości, o których mówimy, żyją nie dlatego, że zostały zrealizowane w praktyce, ale dlatego, że kolejne ruchy społeczne, kolejne rewolucje do nich nawiązują jako do ideału, którego spełnienie obiecują. Nierówności społeczne w zglobalizowanym kapitalizmie naszych czasów pogłębiają się. Mówiło się o Unii Europejskiej, że może ona będzie w stanie zniwelować rozwarstwienie społeczne, ale i to okazało się utopią; Unia jest za słaba, albo za mało spójna.

W jednym z ostatnich wywiadów Pan profesor wyznał: „Aa kapitalizm nie siedziałbym w więzieniu nawet jednego dnia” – a siedział Pan osiem i pół roku.

Jeśli miałem nadstawić tyłek, to za coś, za co było warto. Dlaczego kapitalizm ma być tą wartością? Gdy z Jackiem Kuroniem pisaliśmy w 1964 roku słynny List Otwarty do władz, w którym domagaliśmy się obalenia systemu komunistycznego przez robotniczą rewolucję i stworzenia państwa rad robotniczych, to mieliśmy świadomość, że nasze żądania są w dużym stopniu są także utopijne. Ale było widać pogłębiającą się mizериę tamtego systemu i należało poddać go gruntownej krytyce. Do tego potrzebna była utopia tak, jak jest potrzebna eschatologiczna utopia religijna o przyszłym królestwie bożym w obliczu nędzy moralnej na ziemi. Każda utopia pełni funkcję wehikułu krytyki. Kto z nas wierzył w latach 1980–1981, że nie minie dekada, a system dyktatury realnego socjalizmu upadnie? Dlatego pierwsza „S” chciała wymusić reformy jak najdalej idące w zakresie swobód obywatelskich i podniesienia materialnego poziomu życia w ramach ustroju socjalistycznego.

Pisze Pan, że obecnie około 30% społeczeństwa pozostaje zepchnięte „za burtę”. Czy ta część rodaków jednak nie ma szans w jakimś czasie na wdrapanie się na ten „pokład”? Rozwarstwienie społeczne będzie się pogłębiało?

Problem jest otwarty. To ciągle zależy do pewnego stopnia od Unii Europejskiej, ale przede wszystkim od władz w Polsce. To jest może paradoks, jednak liberalne rządy premiera Donalda Tuska i obecnej ekipy próbują temu rozwarstwieniu trochę zaradzić. W tym sensie nie oceniam bilansu ostatnich siedmiu lat tak źle, jak to oceniają partie opozycyjne, a przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość. Ono wołało o „Polskę solidarną”, a wprowadzało reformy jej przeciwne, niekorzystne dla budżetu państwa i uboższej części społeczeństwa, natomiast korzystne dla najbogatszych. Mam na myśli choćby zmianę podatku PIT i obniżenie składki rentowej. Pod tym względem polityka Platformy Obywatelskiej dokonała korzystniejszych społecznie zmian, co powinno dać do myślenia partiom opozycyjnym.

Panie Profesorze, czy nie widziałby Pan potrzeby zorganizowania nowego Okrągłego Stołu? Tamten „mebel” sprzed ćwierćwiecza został zdemontowany, ale chyba nie spróchniał?

Nigdy nad tym nie myślałem i nadal nie myślę. Uważam jednak, że jest to w tej sytuacji mało realistyczne, ponieważ styl uprawiania polityki w Polsce, a także głębia rozłam kulturowego na coś takiego nie pozwalają. Nasz podział społeczny nie jest przypadkowy – nie wpływa tylko ze złej woli polityków, choć dużej ich części w opozycji także tej złej woli nie brakuje. Podobną sytuację mieliśmy przed II Wojną Świa-

Dokończenie na s. 24

WYZWANIA WSPÓŁCZESNEGO CZASU



Henryk DOMAŃSKI Zaufanie między ludźmi

Zacynamy od zaufania, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat stało się jednym z najczęściej analizowanych zjawisk w socjologii światowej. Teoretyczną przesłanką ważności tego problemu jest traktowanie zaufania jako jednego z podstawowych elementów podłoża stosunków i więzi na poziomie zarówno bezpośrednich relacji między ludźmi, jak i makrostruktury społecznej. Z kolei argumentem empirycznym jest występowanie znaczących zależności między zaufaniem a różnymi aspektami świadomości i cechami położenia społecznego jednostek.

Jak dotąd najobszerniejszego materiału empirycznego dotyczącego tego zjawiska dostarczyły wyniki międzynarodowego badania World Values Survey z lat dziewięćdziesiątych. Potwierdziły one występowanie związku między poziomem zaufania a stopniem demokratyzacji, poziomem rozwoju ekonomicznego, zamożności, a przede wszystkim rodzajem systemu społeczno-politycznego. Najwyższymi wskaźnikami zaufania charakteryzują się społeczeństwa skandynawskie reprezentujące model państwa opiekuńczego, który najwidoczniej sprzyja rozwojowi tych postaw.

Najnowsze dane Europejskiego Sondażu Społecznego pozwalają na uaktualnienie naszej wiedzy o tych prawidłowościach. Czy w dalszym ciągu najwyższy poziom zaufania do innych ludzi cechuje społeczeństwa skandynawskie? Jak kształtowały się te postawy w społeczeństwach postkomunistycznych?

Korzyści z większego zaufania

Najogólniej ujmując, zaufanie oznacza redukcję niepewności i ryzyka, stanowi więc ważne dobro, warunek funkcjonowania jednostek i systemów społecznych. Najbardziej wymierne korzyści płynące z wysokiego zaufania występują w **sferze ekonomicznej**. Większe zaufanie pociąga za sobą mniejsze „koszty transakcyjne”, które ponosi się przy zawieraniu i realizacji kontraktów. Polega to między innymi na skróceniu czasu negocjacji i łatwiejszym porozumiewaniu się stron – mniejsza jest również potrzeba monitoringu na etapie realizacji umowy. Zaufanie to również większe prawdopodobieństwo dotrzymania zob-

Tekst prof. Henryka Domańskiego, jednego z najwybitniejszych polskich socjologów, zaczerpnęliśmy, za zgodą Autora i dyrekcji IFIS PAN, z książki POLSKA – EUROPA pod redakcją profesorów Pawła B. SZTABIŃSKIEGO i Franciszka SZTABIŃSKIEGO, którym bardzo dziękujemy.

wiązań, a jest to czynnik, który stymuluje wzrost przedsiębiorczości, wyzwala inicjatywę i pobudza aktywność jednostek. Prawdopodobnie te znajdują odzwierciedlenie w wynikach analiz międzykrajowych, w których wskaźniki zaufania porównuje się ze wskaźnikami zamocności i efektywności ekonomicznej. Stwierdzono w nich występowanie stosunkowo wysokich zależności między tymi zmiennymi (Uslaner i Dekker 2001).

Polityczne korzyści większego zaufania polegają na wzmacnianiu stabilności systemu społecznego i legitymizacji klasy rządzącej. Wiele wskazuje, że jest to obustronna zależność.

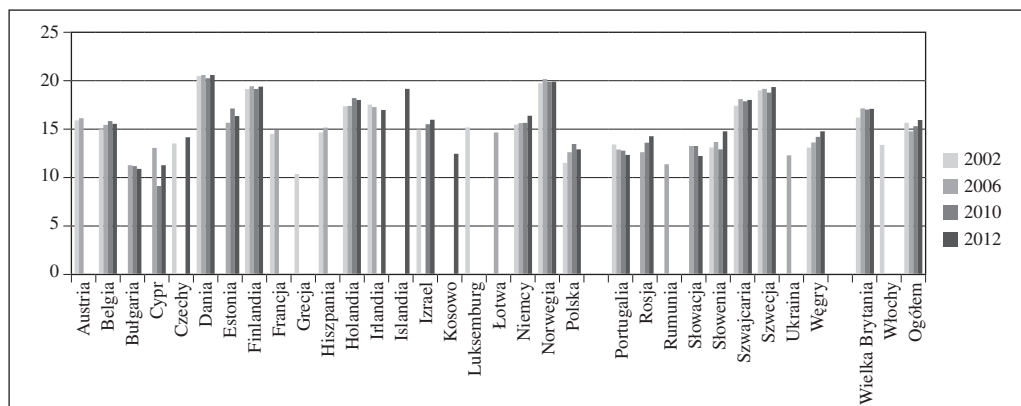
O jej występowaniu zdaje się świadczyć fakt, że zaufanie rozpatrywane na poziomie relacji między ludźmi przekłada się na zaufanie do polityków i instytucji państwowych. I odwrotnie – zaufanie przesuwa się z góry do dołu. Okazuje się, że ludzie ufają sobie w takim stopniu, w jakim mają zaufanie do władzy. Im bardziej politycy są szanowani i traktowani jako osoby uczciwe, a społeczeństwo ma pozytywny stosunek do członków klasy rządzącej, tym bardziej ludzie skłonni są przestrzegać zasad lojalności, uczciwości i reguł gry na poziomie codziennych interakcji – w sklepie, banku, w interesach i kręgu bliskich znajomych. Teoretycy demokracji zgodnie wskazują, że zaufanie sprzyja demokracji systemu politycznego między innymi dzięki większemu uczestniczeniu społeczeństwa w działalności różnych organizacji i większej partycypacji wyborczej. Autorstwo tezy o pozytywnym związku zaufania z demokracją należy przypisać Alexisowi de Tocqueville'owi (1999) – pochodzi ona z jego książki *O demokracji w Ameryce*. Potwierdziły ją już pierwsze badania nad funkcjonowaniem społeczności lokalnych (Almond i Verba 1963). Kolejnym argumentem są wyniki międzykrajowych analiz porównawczych, wskazujące na występowanie korelacji między indeksami demokracji i poziomem zaufania dla poszczególnych krajów, mierzonym przez opinie respondentów (Inglehart 1997). Oczywiście zaufanie do władzy wiele ułatwia. W społeczeństwach charakteryzujących się wysokim zaufaniem ludzie łatwiej podporządkowują się zarządzaniom administracji państwowej, chętniej również przestrzegają prawa i norm obyczajowych kształtujących zachowania jednostek. Mechanizmy te regulują funkcjonowanie wszystkich zbiorowości. Łatwiej jest rządzić w atmosferze wiarygodności, gdy widzi się wzajemne korzyści takiego układu.

Jeżeli chodzi o korzyści płynące z zaufania na poziomie **codziennych kontaktów**, to jego pozytywną konsekwencją jest poczucie pewności płynące z funkcjonowania w stabilnych strukturach społecznych. Można powiedzieć, że zaufanie daje poczucie komfortu, co znajduje odzwierciedlenie w wynikach badań wskazujących na występowanie silnej zależności między poziomem zaufania a satysfakcją z życia i poczuciem bycia szczęśliwym. To na wspólnotowości i bliskości innych budowana jest wiara, że ci inni nas nie zawiodą.

Zróźnicowanie poziomu zaufania między krajami

Opierając się na tych ustaleniach, można wnioskować, że zaufanie jest ważnym dobrem – zarówno dla społeczeństw, jak i w życiu jednostek – porównywalnym (pod względem zapotrzebowania) z dochodami, wykształceniem czy prestiżem społecznym. Jednak prawdziwością jest, że dobra cenione i ważne nie są powszechnie dostępne, czego odzwierciedleniem są nierówności zaufania między krajami.

Ponieważ zaufanie jest zjawiskiem obejmującym różne aspekty świadomości, do jego pomiaru należy zastosować kilka wskaźników. We wszystkich edycjach ESS respondenci odpowiadali na trzy pytania: (i) „Czy ogólnie biorąc uważa R, że większości ludzi można ufać, czy też, w kontaktach z ludźmi ostrożności nigdy za wiele?”, (ii) „Czy gdyby nadarzyła się okazja, większość ludzi starałaby się R wykorzystać, czy też postępować uczciwie?”, (iii) „Czy ludzie przede wszystkim starają się służyć pomocą innym, czy też przede wszystkim dbają o własny interes?”. Swoje opinie w tych kwestiach wyrażali, posługując się skalami od 0 do 10. We wszystkich krajach odpowiedzi na te pytania okazały się spójnym syndromem elementów jednej postawy określającej stopień zaufania do innych. Stąd też można je zdefiniować przez zsumowanie wartości tych ocen. Respondenci wskazujący na występowanie najwyższego zaufania uzyskali więc na tej sumarycznej skali wartość 30, najniższego zaufania zaś – wartość 0. Byli to ci, którzy przypisywali innym ludziom brak



uczciwości, egoizm, osiąganie korzyści czyimś kosztem i którzy podkreślali potrzebę zachowania ostrożności w codziennych kontaktach.

Zacznijmy od różnic między krajami. Informują o tym średnie wielkości sumarycznego wskaźnika zaufania dla 2002, 2006, 2010 i 2012 roku zamieszczone w tabeli 1. **Zgodnie z oczekiwaniami najwyższe zaufanie występowało w krajach skandynawskich. Brak danych spoza Europy uniemożliwia stwierdzenie, czy jest to prawidłowość o wymiarze ogólnosiwiatowym, natomiast można z dużą pewnością twierdzić, że na kontynencie europejskim liderem była Dania.** Mieszkańcy tego kraju wyrażali w ciągu tych lat najsilniejsze przekonanie, że ludziom można zaufać. Na drugim miejscu sytuuje się Norwegia – w 2012 roku również Islandia – a na kolejnych pozycjach były Finlandia i Szwecja. Jeżeli chodzi o inne kraje lokujące się w międzynarodowym rankingu zaufania w ścisłej czołówce, to należały do nich również Holandia, Szwajcaria – symbol pluralizmu, demokracji i wolności – i Irlandia, której wysoką pozycję na skali zaufania można łączyć z pozytywnymi skutkami szybkiego rozwoju ekonomicznego i wzrostu stopy życiowej.

W których społeczeństwach postawy te występowały najsilniej? Jeżeli pogłębieniu zaufania najbardziej sprzyja skandynawski model państwa opiekuńczego, to należałoby stwierdzić, że największe bariery systemowe występują w krajach postkomunistycznych i

Kraj	Wskaźnik zaufania				Kraj	Wskaźnik zaufania			
	2002	2006	2010	2012		2002	2006	2010	2012
Austria	15,9	16,1	-	-	Łotwa	-	14,5	-	-
Belgia	14,9	15,4	15,7	15,5	Niemcy	15,3	15,4	15,5	16,1
Bułgaria	-	11,2	11,1	10,8	Norwegia	19,6	19,9	19,7	19,7
Cypr	-	13,0	-	11,2	Polska	11,4	12,4	13,3	12,8
Czechy	13,4	-	-	14,1	Portugalia	13,3	12,8	12,6	12,2
Dania	20,4	20,5	20,2	20,5	Rosja	-	12,5	13,4	14,1
Estonia	-	15,6	17,0	16,2	Rumunia	-	11,2	-	-
Finlandia	19,0	19,3	19,1	19,3	Słowacja	-	13,1	13,1	12,1
Francja	14,4	14,8	-	-	Słowenia	12,9	13,5	12,8	14,6
Grecja	10,3	-	-	-	Szwajcaria	17,2	17,9	17,6	17,8
Hiszpania	14,5	15,0	-	-	Szwecja	18,8	18,9	18,5	19,1
Holandia	17,2	17,3	18,1	17,9	Ukraina	-	12,1	-	-
Irlandia	17,4	17,1	-	16,8	Węgry	12,9	13,4	14,0	14,6
Islandia	-	-	-	19,0	Wielka Brytania	16,0	16,9	16,8	16,9
Izrael	14,8	-	15,3	15,8	Włochy	13,2	-	-	-
Luksemburg	15,1	-	-	-	Ogółem	15,4	14,6	15,0	15,7

Uwaga: „-” oznacza, że badania nie przeprowadzono.

śródziemnomorskich. W 2002 roku społeczeństwem o najniższym poziomie zaufania była Grecja, a w Portugalii systematycznie zmniejszało się ono z 13,3 do 12,2. Zastanawiająca stabilność tej prawidłowości sugeruje występowanie w obu tych krajach jakiegoś trwałego podłoża (czynnik geograficzny, wartości, normy, struktura społeczna?) sprzyjającego przekonaniu, że ludzie kierują się głównie własnym interesem i że w stosunkach z innymi należy zachować ostrożność. Niskim poziomem zaufania charakteryzowali się również mieszkańcy Włoch (w 2002 roku piąta pozycja od dołu) oraz Cypru. Występowanie niskiego zaufania w społeczeństwach śródziemnomorskich nasuwa hipotezę o kontekstowym wpływie środowiska geograficznego, być może związanego z tradycyjną strukturą społeczną, charakterystyczną dla tego regionu. Wyjaśnieniem jest również niższy stopień rozwoju ekonomicznego tych krajów. Za interpretacją tą przemawia wyższy poziom zaufania w Hiszpanii i Francji, zaliczanych do regionu śródziemnomorskiego, ale reprezentujących zdecydowanie wyższy poziom rozwoju ekonomicznego i stopy życiowej.

Poziom rozwoju ekonomicznego nie różnicował wielkości zaufania wśród społeczeństw postkomunistycznych. **Prześledzenie wielkości tego wskaźnika wskazuje na stosunkowo największe deficyty zaufania w Bułgarii, Kosowie, Rumunii, Rosji i w Polsce. W 2002 roku Polska sytuowała się w ramach byłej wspólnoty komunistycznej na ostatniej pozycji, a w ogólnym zestawieniu – na przedostatniej, przed Grecją.** Okazało się, że w 2006 roku jeszcze niższe zaufanie występowało w Bułgarii i Rumunii – na podobnym poziomie sytuowała się Rosja, a w 2012 niżej były Słowacja i Kosowo. Czy hierarchia ta kształtowałaby się tak samo w 2002 roku – tego nie wiemy. Bułgaria, Kosowo, Rumunia i Rosja nie uczestniczyły we wcześniejszych edycjach ESS, jednak międzynarodowa hierarchia zaufania jest raczej stabilna, nie obserwuje się większych zmian w czasie, więc prawdopodobnie brzmi teza, że geograficznym ośrodkiem niskiego zaufania są (poza Polską) Rosja i kraje bałkańskie, położone na pograniczu Europy i Azji. Efekt „pogranicza” wydaje się tu związany z efektem „peryferii”, czego przykładem jest Rosja. Natomiast kolejnym dowodem na rzecz oddziaływania kontekstu regionalnego w powiązaniu zapewne z podobną mentalnością i czynnikiem tożsamości etnicznej (wspólnota krajów nordyckich?) jest stosunkowo wysokie zaufanie w Estonii, na poziomie krajów zachodnich.

W środkowych partiach europejskiej hierarchii zaufania sytuują się Austria, Belgia, Niemcy i Wielka Brytania. Społeczeństwa te nie wyróżniają się szczególną bliskością, poza zamożnością i wysokim poziomem demokratyzacji. W społeczeństwie brytyjskim „średnia” zaufania (w 2012 roku) wynosiła 16,9, w Niemczech 16,1, ale w Danii – 20,5. Nie najwyższa średnia zaufania w Wielkiej Brytanii wskazuje, że nawet długotrwałe tradycje brytyjskiej demokracji, wysoka stopa życiowa i pochodne tych zjawisk nie stanowią wystarczająco silnego podłoża tych postaw. Niezbędne są jeszcze inne cechy, na przykład „przyjazny” system społeczno-ekonomiczny, jakim jest państwo opiekuńcze w krajach skandynawskich, które kreuje atmosferę życzliwości przez osłabienie (charakterystycznych dla gospodarki wolnorynkowej) elementów ryzyka.

O możliwych przyczynach różnic poziomu zaufania

To, że w „rankingu” zaufania najlepiej wypadają społeczeństwa skandynawskie, wynika nie tylko z funkcjonowania ich w oparciu o model przyjaznego państwa opiekuńczego, ale i z posiadania przez nie innych cech sprzyjających rozwojowi zaufania, do których zaliczane są między innymi niskie nierówności dochodów, przekonanie o równości szans, aktywność obywatelska przejawiająca się w uczestniczeniu w różnych organizacjach społecznych, najniższy poziom korupcji i wysoka legitymizacja polityków i rządu (Delhey i Newton 2005).

Zacznijmy od nierówności społecznych. **Należy przypomnieć, że kraje skandynawskie wyróżniają się najniższymi wartościami indeksu Giniego (na poziomie 0,25–0,26, podczas gdy na przykład w Grecji wynosi on 0,34, w Hiszpanii 0,35, a w Wielkiej Bry-**

tanii 0,36), a społeczeństwo szwedzkie jest jednym z niewielu, w których odnotowano zmniejszenie się nierówności pochodzeniowych w dostępie do wykształcenia (Erikson i Jonnsson 1995). Większa otwartość i wyższe nierówności to mniejsze rozwarstwienie, z którym związane są słabsze dystanse i bariery społeczne, pociągające za sobą lepszą komunikację między członkami różnych klas, warstw i kategorii zawodowych. Brak tego rodzaju kontaktów nie tylko utrudnia przełamywanie wzajemnych uprzedzeń, stereotypów i barier niewiedzy kreujących nieufność, ale również ogranicza bezpośrednie relacje, zastępując je bardziej sformalizowanymi („urzędowymi”), wzmacniającymi poczucie obcości.

Potwierdzeniem wagi tego czynnika są wyniki długookresowych analiz dla Stanów Zjednoczonych, w których stwierdzono, iż wzrost nierówności dochodów pociąga za sobą wzrost pesymizmu i osłabienie zaufania do innych deklarowanego przez respondentów w badaniach. W świetle tych danych (obejmujących lata 1960–1998) współczynnik korelacji między wskaźnikami tak definiowanego zaufania i wielkością indeksu Giniego wyniósł $-0,74$ (był oczywiście ujemny). Świadectwem ogólniejszego zakresu tej prawidłowości są wyniki analiz porównawczych – wartość korelacji między zaufaniem a indeksem Giniego dla 38 społeczeństw wyniosła $-0,68$, przy czym zależność ta utrzymywała się przy kontroli kilku innych cech, takich jak stabilność polityczna, poziom PKB, stopień modernizacji i różnicowanie etniczne (Uslaner 2001).

Spółeczeństwa skandynawskie charakteryzują się również wyjątkowo niskim poziomem korupcji, która ogólnie rzecz biorąc, obniża zaufanie przez zwiększanie nieprzewidywalności transakcji ekonomicznych i podważanie wiary w wiarygodność i uczciwość partnerów. W dziedzinie polityki wysoka korupcja osłabia zaufanie do władzy, a na poziomie codziennych interakcji wnosi element ryzyka (Hardin 2009). Jak wynika z międzynarodowego rankingu prowadzonego na podstawie *Corruption Perception Index*, najmniej skorumpowanymi społeczeństwami są Finlandia i Dania, a Norwegia i Szwecja utrzymują się w ścisłej czołówce (<http://www.transparency.org>).

Następnym czynnikiem, który znajduje pewne odzwierciedlenie w międzynarodowej hierarchii zaufania, są różnice między krajami pod względem zakresu uczestnictwa w różnych organizacjach społecznych. Dowodów na rzecz występowania tej zależności dostarczyły wyniki badań nad kształtowaniem się demokracji lokalnej. Prowadzono je w tak różnych krajach jak Stany Zjednoczone i Włochy, analizując stopień aktywności w różnych formach działań oddolnych – od kółek zainteresowań i wspólnot sąsiedzkich do organizacji wyznaniowych (Almond i Verba 1962; Putnam 2000). Ustalenia te wskazują, na występowanie zależności między zaufaniem a aktywnością obywatelską, co wyjaśniano, wskazując, że uczestniczenie w niej powoduje uaktywnienie normy odwzajemniania uprzejmości i usług.

Optymalne w tym kontekście wydaje się istnienie wielu organizacji nazywanych „pomostowymi” (*bridging*), które zrzeszają przedstawicieli różnych środowisk. Zalicza się do nich między innymi kluby młodzieżowe, ruchy obrońców praw człowieka, religijny ekumenizm i inne organizacje, które odwołują się do uniwersalistycznych wartości. Z tego też względu aktywność w organizacjach „pomostowych” sprzyja zacieraniu dystansów społecznych. Czynnikiem działającym w przeciwnym kierunku są organizacje „spajające” (*bonding*), które dążą do wzmacniania wewnętrznej zwartości grupy społecznej, lub też ich zwartość jest skutkiem tych działań – przez zachowanie ekskluzywności i ograniczanie członkostwa ludziom „z zewnątrz”. Przykładem są fundamentalistyczne związki wyznaniowe i elitarne kluby arystokracji i wielkiego biznesu (Putnam 2000).

O ile strukturalnym podłożem „otwartych” więzi pomostowych jest przenikanie się różnych środowisk, o tyle podłożem więzi „zamkniętych” są: rodzina, krewni i tradycyjne wspólnoty sąsiedzkie. Rzecz jasna organizacje o nastawieniu uniwersalistycznym kreują stosunki zaufania o większym zasięgu niż organizacje zamykające się w sobie. Nie wiadomo dokładnie jak kształtowały się proporcje tych więzi między krajami, można jednak założyć, że wysoko rozwinięte demokracje zachodnie są silnym ośrodkiem więzi pomo-

stowych, kreujących „inkluzywne” zaufanie, podczas gdy w społeczeństwach postkomunistycznych i śródziemnomorskich dominują więzi „ekskluzywne”, znajdujące oparcie w tradycyjnych strukturach społecznych. W krajach tych mogą występować nawet bardzo silne pokłady zaufania, ale jest ono „niszowe”, ograniczone do określonych środowisk, i nie przekłada się na zaufanie w skali globalnej.

Jeszcze jednym czynnikiem wpływającym na pojawianie się różnic zaufania między krajami może być niskie zaufanie do władzy. Świadectwem znaczącej roli tego zjawiska są wyniki analiz dla Stanów Zjednoczonych, przeprowadzonych na danych Generalnego Sondażu Społecznego z lat 1972–1994. Analizy te pokazały występowanie korelacji między poziomem zaufania a poczynaniami rządu (Berger i Brehm 1997). Działania pozytywnie odbierane przez społeczeństwo amerykańskie pociągały za sobą wzrost zaufania dla rządu, podczas gdy posunięcia odbierane negatywnie związane były ze spadkiem zaufania.

Dowodem na rzecz międzynarodowego zasięgu tej prawidłowości są analizy opierające się na danych Europejskiego Sondażu Społecznego z 2002 roku, w których stwierdzono, że w społeczeństwach charakteryzujących się wyższymi wskaźnikami zaufania na poziomie jednostek występowało silniejsze poparcie dla władzy. Zróżnicowanie to kształtowało się w postaci hierarchii, w której najwyższym stopniem legitymizacji systemu politycznego charakteryzowały się kraje skandynawskie, stosunkowo najniższym zaś – społeczeństwa postkomunistyczne. W 2002 roku najniższe oceny systemu politycznego odnotowano w Polsce, natomiast najlepsze w Danii i Szwecji. Pozytywna ocena systemu politycznego i klasy rządzącej przekładała się więc na wysokie zaufanie, a negatywna ocena – na niskie (Domański 2005). Zaufanie interpersonalne stanowi punkt odniesienia dla instytucjonalnego zaufania w społeczeństwach postkomunistycznych i śródziemnomorskich, czyli generowanie zaufania postępuje w tych krajach jakby od dołu. Odwrotnie jest w społeczeństwach skandynawskich, ale również w Szwajcarii, Holandii i Belgii, gdzie zaufanie do władzy poprzedza zaufanie występujące na poziomie jednostek. Natomiast obustronna zależność tych postaw występowała w pozostałych krajach europejskich, najsilniej w Anglii, Francji i Niemczech. Wzmacniały się tam one nawzajem (Domański i Pokropek 2012), a więc – w sensie generatywnym – żadna z nich nie była ważniejsza od drugiej.

Bibliografia

- Almond G. i S. Verba. 1963. *The Civic Culture: Political Attitudes and Democracy in Five Nations*. Princeton: Princeton University Press.
- Berger M. i J. Brehm. 1997. „Watergate and the erosion of social capital”. Referat na Annual Meetings of the Midwest Political Science Association. Chicago.
- Delhey J. i K. Newton. 2005. *Predicting cross-national levels of social trust*. „European Sociological Review”, 21: 311–327.
- Domański H. 2005. *Legitymizacja systemu politycznego w 21 krajach*. „Studia Socjologiczne”, 2(177): 5–39.
- Domański H. i A. Pokropek. 2012. *Zaufanie interpersonalne i zaufanie do władzy – które z nich jest ważniejsze?* „Studia Psychologiczne”, 50(2): 61–76.
- Freitag M. 2003. *Beyond the Tocqueville: The origins of social, capital in Switzerland*. „European Sociological Review”, 19(2): 217–232.
- Hardin R. 2009. *Zaufanie*. Warszawa: Sic.
- Inglehart R. 1997. *Modernization and Postmodernization. Cultural, Economic and Political Change in 43 Societies*. Princeton: Princeton University Press.
- Jonsson J.O. i R. Erikson. 2000. *Understanding educational mobility. The Swedish experience*. „L'Anne sociologique”, 50: 345–382.
- Paxton P. 1999. *Is social capital declining in the United States? A multiple indicator assessment*. „American Journal of Sociology”, 105: 88–127.
- Putnam R. 2000. *Bowling Alone. The Collapse and Revival of American Community*. New York: Simon and Schuster.
- Tocqueville de A. 1999. *Democracy in America*. New York: Harper & Row.
- Uslaner M.E. 2001. *Volunteering and social capital*. W: P. Dekker i M.E. Uslaner (eds), *Social Capital and Participation in Everyday Life*. London: Routledge, s. 104–117.
- Uslaner M.E. i P. Dekker. 2001. *The „social” in social capital*. W: P. Dekker i M.E. Uslaner (eds), *Social Capital and Participation in Everyday Life*. London: Routledge, s. 176–187.

Czesław MATUSEWICZ

Pokusy sumienia

Bulwersujący przypadek odmowy udzielenia usługi lekarskiej ciężarnej kobiecie o patologicznej ciąży na podstawie klauzuli sumienia wywołał burzliwą dyskusję prasową. Wypowiadali się na ten temat lekarze, socjologowie, dziennikarze. Eksponowano różne aspekty sprawy, głównie dotyczące następstw tej regulacji prawnej (Ustawa z dnia 5.12.1996) w sferze usług medycznych (Radosław Tymiński, *Medical Tribune*, nr 9/14, Zbigniew Szawarski, *Gazeta Wyborcza* nr 207/14), a również w innych dziedzinach (Piotr Sokołowski, *Przeгляд* nr 39/14). Autorzy wnikliwie potratali zagadnienie analizując zarówno poprawność tej regulacji prawnej, a także jej uzasadnienie i następstwa. Nie jest moim celem referowanie wymienionych wypowiedzi, natomiast pragnę wzbogacić rozważania na interesujący tu temat o wątki psychologiczne.

Zacznijmy od podstawowego pytania: czym jest sumienie? I nie ma na nie prostej odpowiedzi. Powszechność używalności tego terminu powoduje występowanie daleko idącej wieloznaczności. Niekiedy spotyka się w publicystyce zwroty „sumienie narodu”, „sumienie grupy”, a takie zjawiska, jeżeli istnieją, nie mają niczego, poza nazwą, wspólnego z sumieniem człowieka jako jednostki. I jest to jedna z fundamentalnych cech tego fenomenu, sumienie zawsze jest jednostkowe, zatem niepowtarzalne. Może ono być zbieżne lub podobne do sumienia innej osoby, ale nie bywa z nim identyczne.

Zaznaczmy na wstępie, że nie jest prawdą, iż sumienie jest wrodzonym lub danym raz na zawsze fenomenem psychicznym. Wszelkie spekulatywne lub metafizyczne stwierdzenia o jego nadzwyczajnym, tajemniczym, nie mającym związku z jednostkowym doświadczeniem życiowym pochodzeniu, nie mają żadnych dowodów empirycznych.

Liczne i wielostronne badania naukowe dowodzą, że sumienie człowieka kształtuje się

w ciągu całego życia, rozwija się poczynając od form prostych do bardzo wyrafinowanych, które charakteryzują ludzi o niebywale wrażliwym sumieniu. Świetny, amerykański badacz przedstawianej problematyki L. Kohlberg, nawiązując do powszechnie znanych badań J. Piageta wyróżnił i opisał aż osiem stadiów rozwoju moralnego (sumienia). Nie tutaj miejsce na ich szczegółowe omawianie, przyjrzyjmy się jedynie kierunkowi rozwoju tu przedstawianego elementu psychiki ludzkiej.

Struktura psychiczna załączków sumienia formuje się w okresie dzieciństwa i jest bardzo prosta. Sprowadza się ona do wrażliwości na kary ze strony otoczenia i chęci ich unikania. Zapowiedzią kary dla dziecka stają się gesty, mimika i wokalistyka osób dorosłych, głównie rodziców. Pod wpływem rodzicielskiego zestawu i właściwości instrumentów sygnalizacji nakazów i zakazów tworzą się zręby sumienia dziecka.

Z biegiem czasu pojawia się dążenie do przyjemności i unikanie przykrości. Jest to poziom rozwoju stadium hedonistycznego. Poziom doznania przyjemności określa w tym okresie życia zarówno ocenę zachowań (zdarzeń) jak i celów dążeń jednostki. Dziecko w tej fazie rozwoju nie przyswoiło jeszcze pojęć dobra i zła i nie wykształciło obiektywnego kryterium ocen moralnych. Pozostało ono na poziomie odczuć biopsychicznych swego organizmu.

W miarę rozwoju osobowości młodocianych słabnie hedonistyczne kryterium formowania ocen moralnych, a pojawia się kryterium aprobaty społecznej. I jest to bez wątpienia wyższy poziom rozwoju moralnego i społecznienia, faza konformizmu. W tym stadium nasila się wrażliwość na opinię innych, liczenie się z ich zdaniem i ocenami postępowania. Dużego znaczenia nabierają zwłaszcza osądy rówieśników i osób znaczących. Uwidacznia

się to w naśladowaniu tych, którzy imponują, stają się idolami, wzorcami postępowania w różnych sytuacjach życiowych.

Niekiedy pragnienie aprobaty społecznej przybiera postać kultu i podporządkowania autorytetom społecznym i moralnym. Pojawia się ono zazwyczaj w latach wczesnej dojrzałości i może w niektórych przypadkach trwać do końca życia. Mamy wtedy do czynienia z sumieniem „odwzorowanym”, bezwzględnie konformistycznym, ukierunkowanym opiniami wybranej jednostki lub instytucji. Bezgraniczna wierność przywódcy lub instytucji staje się wartością naczelną i zasadą postępowania, a każde odstępstwo od niej jest potępiane i rodzi wyrzuty sumienia. Ludzie o tym poziomie rozwoju moralnego są dumni z powodu poświęceń dla kogoś lub czegoś, bezkrytycznego oddania się sprawie, idei, instytucji. Sumienie tego typu występuje u pretorianów partyjnych, osób tworzących różnego rodzaju kółka adoracji, namiętnych kibiców itp.

Wreszcie mamy do czynienia z odmianą sumienia, które możemy określić jako refleksyjne. Ludzie o takim poziomie rozwoju moralnego rozpatrują i oceniają zachowania ludzi z punktu widzenia istoty dobra i zła. Dobro jest dla nich najwyższą wartością. Z tego też powodu dążą do zrozumienia sensu nakazów i zakazów. Postępują zgodnie z zasadami moralności nie dlatego, że inni tego oczekują, lecz dlatego, że rozumieją, iż takie postępowanie jest po prostu dobre. Nie traktują norm moralnych jako sztywnego zestawu wytycznych, uwzględniają kontekst sytuacyjny. Każde zagrożenie dobra wywołuje ich sprzeciw, a w przypadku gdy sami zachowują się niezgodnie z tym standardem – odczuwają wyrzuty sumienia.

Wśród osób o takich właściwościach sumienia wyróżniają się jednostki szczególnie wrażliwe moralnie i intelektualnie. Są to przywódcy ludzkości, twórcy systemów moralnych, laickich i religijnych, wizjonerzy i reformatorzy kodeksów postępowania, twórczo interpretujący zasady praktycznej moralności. Oni to, niekiedy na wiele setek lat, określają istotę dobra i sposobów jego osiągnięcia. Tacy ludzie, a pojawiali się oni w różnych okresach historii, wnoszą się na szczyty pogłę-

bionego rozumienia istoty dobra i dysponują przy tym niezwykle wrażliwym sumieniem.

Przedstawiony obraz rozwoju moralnego, od stadium popędowego poprzez społeczne do racjonalnego (poznawczego) dobrze oddaje prawdę o rozwoju ludzkiej wrażliwości moralnej. Nie przedstawia jednak odstępstw od tej prawidłowości, powikłań jednostkowego rozwoju moralnego, w tym sumienia. W aspekcie indywidualnym jest tak, że każdy człowiek przebywa właściwy sobie szlak rozwoju i osiąga takie stadium, które odpowiada jego możliwościom.

Inaczej mówiąc niektórzy ludzie przechodzą wszystkie stadia rozwojowe i osiągają stan rozumienia i aprobaty dobra. Inni zatrzymują się na poziomie stadium popędowego i kierują się w swym postępowaniu zasadą przyjemności. Zrobią wszystko, nie czując wyrzutów sumienia, co sprawia im przyjemność. Powstrzymują się od dążenia do przyjemności jedynie pod wpływem zagrożenia karą. Ich moralność jest klasycznym przypadkiem moralności heteronomicznej, narzucanej przez siły zewnętrzne. Charakteryzującej się ona bardzo niskim poziomem wrażliwości sumienia.

Jeszcze inni, a oni stanowią większość we wszystkich społeczeństwach, wnoszą się ponad stadium popędowe osiągając poziom regulacji społecznej, konformizmu. Wskaźnikiem poprawnego postępowania jest dla nich opinia innych, wsłuchują się w to, co powie sąsiadka, co mówią w telewizji lub ksiądz na ambonie. Nie mają swego, wyrobionego sądu w sprawach moralności. Zatrzymują się na tym poziomie rozwoju i nie dociekają zasadności moralnej regulacji zachowań ludzkich.

Ukazałem powyżej jeden aspekt zróżnicowania sumień ludzkich. To jednak nie wyczerpuje tej kwestii. Oto ksiądz Józef Keller w pracy *Etyka katolicka* stwierdza, że sumienie mogą charakteryzować różne właściwości. Wymienia on sumienie szerokie, tzn. takie, które toleruje daleko idącą swobodę zachowania, sumienie skrupulatne (rygorystyczne), przeciwstawne szerokiemu, a także sumienie prawdziwe i błędne. Określenie „błędne” jest nazwą łączną dwóch odmian błędności, Keller pisze o sumieniu „błędnym pokonalnie i niepokonalnie”.

Pierwsze przejawia się wtedy, gdy osobnik wie, że postępuje niezgodnie z sumieniem, ale nie powstrzymuje się od takiego czynu. Może np. zdawać sobie sprawę, że zerwanie jabłka z cudzego ogrodu jest postępkem niemoralnym, ale nie może przezwyciężyć chęci zjedzenia smakowitego owocu. Prościej, jak sędzę, można to nazwać słabością sumienia. Drugi przypadek ma miejsce wtedy, gdy człowiek nie wie, że popełnia błąd oceny czynu, a nawet nie domyśla się tego, że tak jest. Pozostaje on mimowolnym ignorantem moralnym o niewrażliwym sumieniu.

Wyróżnione przez ks. Kellera odmiany sumienia mogą się ujawniać, aczkolwiek w różnym natężeniu, w każdym stadium jego rozwoju. A to dowodzi silnego zróżnicowania tej „władzy” umysłu ludzkiego. Co więcej, socjologowie wskazują na kolejny czynnik, przyczyniający się do dalszej dywersyfikacji sumienia. Jest nim przynależność do określonej, rozumianej socjologicznie a nie politycznie, warstwy społecznej. Okazuje się, że ludzie warstwy wyższej są bardziej liberalni, tolerancyjni, elastyczni w forowaniu sądów moralnych niż ci, należący do pozostałych warstw. Mają szeroki zakres akceptacji, lepiej rozumieją istotę i funkcje sumienia.

Natomiast ludzie z warstwy niższej są bardziej rygorystyczni, ortodoksyjni, nie akceptują odrębnych wobec uznawanych przez nich sądów moralnych. Są mało tolerancyjni, skłonni do wyraźnego potępienia odstępstw od tradycyjnie przyjętych, powszechnie uznawanych norm moralnych. Ludzie o takich właściwościach umysłu są ostoją konserwatyizmu we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Sumienie funkcjonuje jako standard oceny moralnej czynów dokonanych lub zamierzonych. Popęlenie czynu niezgodnego z uznawaną normą wywołuje wyrzuty sumienia, odczuwane jako konglomerat bólu, cierpienia, lęku i poczucia winy. W konkretnych sytuacjach może dominować jedno z wymienionych odczuć. Poczucie winy, obwinianie siebie, przybiera niekiedy postać agresji skierowanej na samego siebie.

Autoagresja i lęk w przypadku sumień szczególnie wrażliwych są tak silne, że prowadzą czasami do zaburzeń psychicznych, a nawet do samobójczej

śmierci. Jest rzeczą znaną, że wyrzuty sumienia są skierowane ku przeszłości, osoba je odczuwająca nieustannie rozpamiętuje zdarzenie i cierpi, albo karze siebie z tego powodu, że stało się tak, a nie inaczej. Zamyka się w sobie, koncentruje na sobie. Przeżycia te słabo korelują z wyborem przyszłych dróg postępowania. A to obniża wartość sumienia jako drogowskazu wyboru przyszłych rozwiązań życiowych.

Sumienie ma i tę właściwość, że może „zawieszać się” i nie reagować na naruszenie norm lub normy moralnej. Dzieje się tak w przypadkach oceniania amoralnych czynów popełnionych wobec osób nielubianych, napiętnowanych, wywodzących z obcej grupy etnicznej lub religijnej. W terminologii psychologicznej zjawisko to nazywa się neutralizacją. Istnieje wiele sposobów neutralizowania sumienia, m.in. występują: ochrona innej wartości niż ta, którą wyraża dana norma, minimalizowanie szkodliwości czynu, czy potępienie potępiających.

Jakie wnioski wynikają z tego opisu zróżnicowania sumień ludzkich dla praktyki społecznej? Czy sumienie może być istotnym elementem regulacji zachowań ludzi w skomplikowanych sytuacjach zagrożenia wartości najwyższych, zdrowia i życia swego i innych ludzi?

Pierwszym wnioskiem jest konstatacja, że sumienie nie jest i nie może być powszechnym regulatorem doniosłych społecznie zachowań ludzi. Nie mogą spełniać tej funkcji sumienia stadium popędowego i konformistycznego, silnie uzależnione od opinii otoczenia społecznego. Ten system regulacji zachowań byłby obciążony wysokim ryzykiem podjęcia niewłaściwej merytorycznie decyzji. Czy znaczy to, że mogłyby pełnić tę funkcję sumienia wyższego poziomu rozwoju?

Jeżeli tak, to w jaki sposób na poziomie praktyki rozstrzygać o uprawnieniach decyzyjnych sumienia? Czy ma decydować o tym poziom wykształcenia, przygotowania zawodowego? A może wyznawanie określonej religii lub ideologii? Wiemy z doświadczenia codziennego, że wymienione walory nie gwarantują poprawnego funkcjonowania sumienia. Nie da się zatem dokładnie określić czynników, pod wpływem których kształtuje

się i działa sumienie jako pożądaný regulator zachowań społecznych.

A jednocześnie warto pamiętać o tym, że ludzie w pewnych sytuacjach intuicyjnie wybierają sumiennych usługodawców, w tym prawników, lekarzy, sprzedawców. Nie zawsze wprawdzie *expressis verbis* wskazują na sumienie, częściej mówią o uczciwości lub używają nic nie mówiącego określenia „dobry”. Jednak w istocie rzeczy wskazują na dobrze funkcjonujące sumienie. Jedni przypisują je ludziom głęboko wierzącym, inni humanistycznej postawie, „ludzkiemu zachowaniu” ocenianych osób.

Jednakże intuicyjne rozeznanie stanu rzeczy nie wystarcza do operacyjnego wykorzystania sumienia w praktyce społecznego współdziałania ludzi.

Specyficzne możliwości sumienia w regulacji zachowania ludzi ukazuje fakt bezkrytycznego ulegania autorytetom moralnym. Niektórym przewodnikom grup lub ruchów społecznych, religijnych udaje się pozyskać uległych w najwyższym stopniu zwolenników. Wskazania i sugestie autorytetu bywają wtedy odbierane jako odczucia własne, sumienie nabiera właściwości kalki i jest żarliwie, a nawet fanatycznie, demonstrowane słowem i czynem. Ilustracją tego mogą być zachowania janczarów lub współczesnych islamistów.

Interesujące jest i to, że tak funkcjonujące sumienie łatwo ulega zmianie. Winien być spełniony tylko jeden warunek: muszą nastąpić zmiany dyrektyw autorytetu lub samego autorytetu. W ostatnich latach wielokrotnie mieliśmy możliwość obserwowania takich przemian sumienia licznych postaci publicznych, polityków, dziennikarzy, wysokiego szczebla urzędników itd.

Każdy medal, jak wiadomo, ma dwie strony. Podobnie ma się sprawa z wykorzystaniem siły wpływu autorytetów moralnych. Bywa, że porywają za sobą i kształtują sumienie rzesz ludzie prawi, a ich przywództwo służy dobru ogółu. Do czego zaś może doprowadzić uleganie autorytetom samozwańczym pokazuje przypadek Hitlera lub sekty Jima Jonesa. Wtedy igraszki sumieniem kończą się nieokreśloną skalą cierpień. Konkluzja z tego fragmentu rozważań jest następująca: sumienie jest szcze-

gólnie zawodnym czynnikiem regulacji zachowań społecznych człowieka w sytuacjach niestabilności dziejowej, gwałtownych przemian, rewolucji, wojen itp.

Sumienia nie można uznać za czynnik regulacji zachowań ludzkich na poziomie ogólnospołecznym w takich sytuacjach, w których wymaga się w miarę obiektywnych, jednoznacznych ocen i standardowego działania. A sumienie jednostki zawsze feruje wyroki według swojej hierarchii wartości, wyraża subiektywne nastawienie i prowadzi do działań zgodnych z tym rozumieniem sytuacji.

Poczynania społeczne tak regulowane charakteryzowałyby się niebywałym chaosem i zagubieniem wiodącego celu dążeń i nasileniem działania sił odśrodkowych. **Dlatego też poprawność funkcjonowania sumienia musi być wspierane innymi regulatorami społecznymi. Rozumiał to już Hammurabi decydując się na wprowadzenie kodeksu praw.** One to miały wzmacniać zawodnie funkcjonujące sumienia ludzkie. I było to genialne rozwiązanie, stosowane do dnia dzisiejszego. **Zadziwiające, że tego nie rozumieją niektóre eminentne osoby współczesnej Polski, przedkładając regulację na podstawie odczuć sumienia nad prawą.**

Nie tylko prawo może być „podpórka” sumienia. Tę rolę mogą spełniać także czynniki społeczne lub psychiczne, a nawet sytuacyjne. Jeżeli ludzie danej społeczności konsekwentnie i powszechnie potępiają wykroczenia moralne, przejawiają empatię w stosunku do cierpiących, dbają o estetykę otoczenia, to tym samym wspierają słabe sumienia jednostek w ich dążeniu ku dobru.

Zamykając różne wątki tej wypowiedzi zaznaczymy, że sumienie jest wspaniałym darem natury, którego funkcja kontrolna wykształciła się w trakcie wiele milionów lat współzycia ludzi w różnego typu społecznościach, poczynając od lokalnych hord na współczesnych wspólnotach narodowych kończąc. Jest ono niewidzialnym i wszechobecnym stróżem przestrzegania zasad moralnych na poziomie mikro, w relacjach między jednostkami. W tym sensie jest niezastąpione, może być jedynie wysubtelnianie i szczególnie pielęgnowane jako środek re-

gulacji zachowań kręgach marginesu społecznego.

Sumienie natomiast nie może pełnić funkcji regulacji współżycia wielkich zbiorowości społecznych na poziomie makro z powodów wyżej przedstawionych, a także ze względu jego wielkiej zależności od aktualnych stanów psychiki osoby odwołującej się do sumienia. Wiadomo, ludzie ferują łagodniejsze oceny wykroczeń wtedy, gdy są w dobrym nastroju niż wtedy, gdy nastrój jest kiepski. Łaskawiej oceniają osoby o sympatycznym wyglądzie, surowiej tych, którzy nie odpowiadają tak rozumianym standardom.

Nakazy sumienia nie spełniają wymogów przynajmniej dwóch ważnych zasad regulacji współżycia społecznego: stabilności i równości. Pierwsza zapewnia trwałość więzi społecznych i przewidywalność zachowań podmiotów aktywności w obrębie danej społeczności. Są to wartości pożądane i cenione od wieków. Druga ma się przyczyniać do pokoju, życia zgodnego w obszarze danej społeczności i poczucia sprawiedliwości u jego uczestników. Oczekiwania w tej wersji są równie powszechne, jak w poprzedniej.

Postulat prymatu sumienia wobec prawa, głoszony przez zwolenników klauzuli sumienia jest w świetle przedstawionych faktów nie do utrzymania. Nie jest uzasadniony interesem ogólnospołecznym, jest z nim sprzeczny, a nawet jemu szkodzi. Ma on jednak w pewnych kręgach swoich zapalnych obrońców. Dlaczego?

Wyjaśnienie jest względnie proste. Postulat ten wyraża pewne wartości, a te mogą służyć pomocą w procesie walki o interes grupowy. Psycholodzy rozpoznali ten mechanizm i opisali różne właściwości jego działania. W wersji klasycznej wygląda to następująco: interes mniejszościowej grupy jest zagrożony, więc eksponuje ona wybraną ale niedocenianą, a przy tym korzystną dla siebie wartość i zabiega o jej upowszechnienie. W trakcie tych zabiegów przedstawia się jako grupa ideowa, broniąca określonych ideałów. Po ugruntowaniu społecznym bronionej wartości dyskontuje

korzyści z tego wynikające. Ten właśnie mechanizm wykorzystują obrońcy klauzuli sumienia, czyli obrońcy interesu pewnej grupy ludzi.

Czytelnik po zapoznaniu się z treścią przedstawionego artykułu może odnieść wrażenie, że autor sprowadza funkcję sumienia do regulacji relacji interpersonalnych, nie powodujących daleko idących następstw, a „pozbawia” je tej roli na poziomie wyższej odpowiedzialności. Jest to zróżnicowanie zarysowane grubą kreską, w rzeczywistości sprawa jest bardziej skomplikowaną. Nie tu jest miejsce na jej analizę. Popatrzmy tylko na jeden element tego zróżnicowania.

Klauzulę sumienia można rozumieć jako nakaz przestrzegania kodeksu praw człowieka. Znaczyłoby to, że nie wolno narażać człowieka na cierpienie powodowane wyrzutami sumienia, łamać ogólnoludzkich zasad moralnych. Należy dążyć do bezwzględnego przestrzegania tego zakazu na poziomie ustawodawstwa, regulacja prawna winna pozostawać w miarę zgodną z wyżej wspomnianymi zasadami ogólnoludzkiej moralności. Nie jest np. do przyjęcia regulacja prawna stworzona na podstawie zasady skuteczności.

Wiadomo, że wszelkie uregulowania prawne nie realizują w pełni wyżej przedstawionego postulatu zgodności. Nie przestrzega się w nich np. nakazu „Nie zabijaj!”, wręcz odwrotnie, nakazuje się zabijanie wrogów wspólnoty lub przestępców jej szkodzących. Czyni się to w imię obrony wyższych wartości. Prawo powinno więc jednoznacznie określać rozumienie tego nakazu i jasno przedstawiać warunki dopuszczalności odstępstw od reguły ogólnej, a tym samym odpowiednio ułatwiać neutralizację sumienia.

Na poziomie aplikacji, stosowania prawa poprawnemu stanowionemu, uznanie prymatu klauzuli sumienia nad obowiązującym prawem jest wręcz niedopuszczalne. Przyczynia się ono do erozji prawa, anarchii i rozprężenia społecznego. Nie służy, jak już o tym wspomniano, dobru ogólnemu. A to są zarzuty bardzo poważne, nie pozwalające przejść nad nimi do porządku dziennego.

Autor tekstu jest profesorem psychologii, długoletnim nauczycielem akademickim w UMCS w Lublinie.

Dionizy TANALSKI

Człowiek a praca człowieka

[...] „**Kto nie chce pracować, niech też i nie je!**”. To nie Marks, to święty Paweł w liście do Tesaloniczan. Jest oburzony: „Słyszymy, że niektórzy z was oddają się próżniactwu, zamiast pracować tracą czas na błahostki. Tych surowo napominamy w Panu Jezusie Chrystusie, żeby spokojnie pracując, własny chleb jedli” (List II, 3, 10–12).

„Marysiu! Zobacz, co Pan robi, kolacja stygnie!

Marysia wraca po chwili. – „**Nic nie robi, siedzi i myśli!**”.

Odpowiedź Marysi zwraca uwagę na kilka spraw.

1) **Myślenie na siedząco nie jest pracą.**

2) **Czy myślenie na stojąco Marysia określiłaby też jako próżnowanie?**

3) **Osobą, o którą pyta Pani, co też ona „robi” (= „pracuje”), lub czy robi cokolwiek, albo nic nie robi, jest „Pan” – mężczyzna. W tym wypadku, zamiast cokolwiek „robić”, „siedzi i myśli”.**

4) **Podsuwa pytanie o status kobiet: czy „Pani” i Marysia, w odróżnieniu od „Pana”, krzając się w kuchni, pracują?**

Tradycja Starego Testamentu zbudowała i utrwaliła obraz człowieka jako mężczyzny. Bóg stworzył „człowieka” = Adama, a potem dopiero z jego żebra „kobietę”, której „człowiek” – Adam nadał imię Ewa. Wprawdzie od kilkudziesięciu lat teologowie katolicy usiłują tłumaczyć, że Bóg stworzył „człowieka” zarazem w postaci mężczyzny i kobiety, lecz jest to interpretacja biblijnego zapisu zanadto naciągana pod naciskiem silnego nurtu emancypacyjnego kobiet i w ogóle kultury współczesnej, która coraz widoczniej osłabia tradycję męskiego szowinizmu i podziału ról społecznych na męskie i kobiece.

Już na samym początku historii rodu ludzkiego Bóg posłużył się pracą jako okrutną karą za złamanie przez Adama i Ewę zakazu spożycia dwóch rodzajów owoców: Owoców Wiedzy i Owoców Wiecznego Życia. Usunął człowieka z raju na przeklętą ziemię, z której ciężką pracą, w pocie i znoju, pokarm zdobywać ma, a ona i tak ciernie i chwasty rodzić mu będzie, Ewę zaś skazał na cierpienia ciąży i porodowe bóle oraz podleganie Adamowej władzy (St. Test. II i III).

Kara owa, praca, stała się zatem podstawą ludzkiej egzystencji, i jeść, czyli odżywiać się, czyli żyć, ma prawo – według świętego Pawła – tylko ten, kto pracuje w pocie i znoju; kto zaś nie pracuje, prawa do jedzenia, czyli życia, nie ma.

Niech zatem umiera?!

Niezależnie wszakże od owej religijnej wersji początku historii rodzaju ludzkiego praca, istotnie, jest głównym (jedynym?) warunkiem i sposobem naszego istnienia, a w konsekwencji, naczelną wartością, bez której niemożliwe byłoby ułożenie harmonii naszego społecznego porządku. Temu oczywistemu i banalnemu, w gruncie rzeczy, pogładowi sprzyja nie tylko religijna wizja świata, lecz i świeckie teorie ekonomiczne i socjologiczne.

Ekonomiści sprawnie wyliczyli, że dobro ludzkiego istnienia jest ściśle związane z pracą. To właśnie pracą stworzyliśmy kolejne cywilizacje i cywilizację współczesną. To dzięki pracy mamy dobrobyt i bogacimy się. Czy wszyscy i czy jednakowo? – nie. Jedni są bardziej bogaci, inni mniej, czasami nawet bogatsi są ci, co pracują mniej lub w ogóle nie pracują lecz korzystają z pracy innych. Zatrudniają innych, aby nie pracować. Ekonomiści wyjaśniają, że jednak i oni żyją z pracy, tyle

że społecznie organizowanej. Lecz osobiście nie pracując mają nie jeść, a w konsekwencji umierać?

Lecz co zrobić z ludźmi, którzy, z różnych powodów jednak nie pracują?

Według Marysi Pan „nie pracuje, lecz siedzi sobie i myśli”.

Święty Tomasz z Akwinu byłby oburzony, gdyby usłyszał Marysiną informację, bo właśnie myślenie, a zwłaszcza kontemplacyjne zatopienie się w myśleniu religijnym, uznawał za najszlachetniejszą formę ludzkiej aktywności. W hierarchicznie zbudowanym świecie (wiek XIII, feudalizm) najniżej sytuował pracę fizyczną, wyżej sadowił pracę uczonych i twórców kultury, jeszcze wyżej aktywność społeczną (panowanie, zarządzanie), a na szczycie tej aksjologicznej hierarchii umiejscowił pobożną kontemplację, którą najdoskonalej wykonuje się „nic nie robiąc”, lecz siedząc, a jeszcze lepiej, leżąc na łożu, lub krzyżem w świątyni na zimnej posadzce.

Czy kontemplator pracuje?

Czy należy mu się jedzenie i w ogóle środki do życia?

Jeśli odpowiemy, że tak, należą się, to musimy też rozstrzygnąć, czy i innym osobom, zdrowym oczywiście, które też siedzą lub leżą, a „nie pracują”, także należą się środki do życia. Dobrej odpowiedzi nie ma: czy jeśli uznamy, że się należą, to sankcjonujemy naszą zgodę na lenistwo lub pogardę dla pracy? A jeśli nie należą się, to co dalej?

Norma „Kto nie pracuje, niech też i nie je” ma charakter aksjologiczny: zdrowy i w sile wieku człowiek niepracujący nie jest warty utrzymywania go i traktowania na równi z pracującym. Jest gorszy od pracującego!

A jeśli pracować chce, lecz pracy nie znajduje?

Rozwijamy nieustannie techniczne środki produkcji, coraz efektywniejsze maszyny obsługiwane przez coraz mniejszą liczbę ludzi produkują coraz więcej produktów. Ekonomiści i socjologowie już dawno pouczyli nas, że prócz doraźnego braku pracy dla wielu osób nieuchronną częścią rozwiniętego kapitalizmu jest tak zwane bezrobocie strukturalne, nieusuwalny ale i niezbędny element systemu zatrudnienia. Czyli, niezależnie od chęci czy niechę-

ci do pracy, wielka gromada ludzi zatrudnienia nie znajdzie.

Co powinni i co mogą zrobić?

Powinni sami zorganizować sobie pracę na własny rachunek i sprzedawać jej rezultaty, aby jeść i żyć. Lecz, jeśli z jakichś powodów, nie mają takich możliwości: nie mają odpowiedniego pomysłu; nie mają potrzebnej na to własnej energii; nie ma zapotrzebowania na ich produkty... **Wszak nie każdy człowiek, i nie zawsze z własnej winy, ma odpowiednie pomysły, temperament organizacyjny i niezbędną do tego kondycję!** Czy jest gorszy od innych, którzy tych kłopotów akurat nie mają? I co wtedy z przysłowiowym jedzeniem? Czy zasługuje na nie? Czy ma takie samo prawo do życia, jak osoby pracujące?

Oczywiście, pytania te nie dotyczą dzieci, starców i w ogóle osób, które, naszym zdaniem, potrzebują naszej pomocy i opieki medycznej. Tę świadczą – i powinny świadczyć – rodziny, różne organizacje społeczne, służba zdrowia i inne, powołane do tego, instytucje państwowe. Dotyczą natomiast osób uznanych za dorosłych i – naszym zdaniem – zdolnych do samodzielnego życia i własnej za nie odpowiedzialności.

Powyższe pytania prowadzą do pytań już fundamentalnych:

– **czy wartość ludzi jest różna w zależności od rodzaju wykonywanej pracy?**

– **czy myślenie („siedzi i myśli” – Marysia; „kontemplacja” – Tomasz z Akwinu) jest wartościowsze od pracy przysłowiowych górnika, drwala czy rolnika? A może w ogóle ciężka praca fizyczna jest wartościowsza od pracy umysłowej?**

– **czy wymuszony przez bezrobocie strukturalne podział ludzi na pracujących i bezrobotnych słusznie implikuje traktowanie tych pierwszych jako bardziej wartościowych od tych drugich?**

– **czy tylko praca świadczy o wartości każdego człowieka?**

– **czy „homo oeconomicus” jest nieusuwalnie głównym fundamentem hierarchii wartości?**

Odpowiedzi twierdzące prowadzą w konsekwencji do groźnego, moim zdaniem, podziału ludzi na różne gatunki „lepszycy” i „gorszych”, już nie z tradycyjnych powodów tzw.

„urodzenia” lub odmienności „rasowych”, lecz ich miejsca i roli w ekonomicznie zorganizowanym ustroju społecznym.

Czy to jest sprawiedliwe?

Jeśli zaś odpowiemy negatywnie, to musimy uznać, że wszyscy ludzie, niezależnie od tego, czy „pracują” czy też „nie pracują”, są jednakowo wartościowi, są taką samą wartością zasługującą na nasz niezróżnicowany szacunek i niezróżnicowane świadczenia.

Czy to jest sprawiedliwe?

Powyższe pytania stawiane są przez światopogląd, filozofię oraz aksjologię, i można by pytania te uznać za wysublimowane oraz mało komu potrzebne teoretyzowanie, „kontemplowanie”, gdyby nie fakt, że przecież właśnie w praktyce społecznego życia dominuje zawsze jakiś etos, a tworzymy go my – ludzie: etos arystokratyczny, rycerski, szlachecki, plebejski... – i każdy z nich rozstrzyga o naszym losie i naszej w społeczeństwie wartości.

Czy to jest sprawiedliwe?

Autor tekstu jest profesorem filozofii, długoletnim nauczycielem akademickim; członkiem zespołu „Res Humana”.

Jaki powinniśmy ustanowić etos, aby każdy człowiek był odpowiednio szanowany i czuł się dobrze?

Ludzie wierzący religijnie (np. chrześcijanie) odpowiedzą prosto: „Człowiek zasługuje na szacunek, bo jest podobieństwem Boga”. Lecz ta teoria nie rozstrzyga, czy wszyscy zasługują na jednakowy szacunek?

Istnieje doskonała dyrektywa moralna: „Nie krzywdzić innych!” Czy to wystarczy, abyśmy się czuli dobrze? Wszak nie znosi ona indywidualnego i społecznego zróżnicowania ludzi! Czy „naprawia” ona świat?

Ktoś pewnie z politowaniem wzdryśnie ramionami: „Nie da się nie krzywdzić, urawniłowki też już próbowaliśmy – i co z tego wyszło? Nic dobrego. **Trzeba dać każdemu równy start, a dalej to już wszystko od niego samego zależy**”.

I tyle? Tylko tyle? I nic więcej?

Jak odpowiedzieć na te wszystkie pytania?



Rozmowa z profesorem Karolem MODZELEWSKIM

Dokończenie ze s. 10

ową; wtedy w społeczeństwie podzielonym na endecję i sanację również nie było pomostu wspólnych wartości.

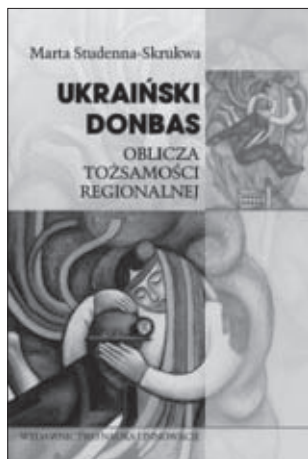
W końcu swoich rozważań zapewnia Pan, że w naszym kraju nie zabraknie kolejnych, młodych jeźdźców dosiadających „kobyły historii”. Ale ci młodzi nie mogą już liczyć na Pana współuczestnictwo w ich zmaganiach o lepsze jutro? Czytam wyznanie: „Jestem za stary i za dużo wiem”. Pytam: co się kryje za tajemniczymi trzema słowami: „...za dużo wiem”?

Dzieje świata, tysiące lat pokazują, że zawsze się znajdują śmiałkowie, którzy dosiadają „kobyły historii” w nadziei, że ona nie wierzgnie, natomiast poprowadzi ich w kierunku, który będą próbować jej nadać. A ja wiem, że „kobyła” będzie ich prowadzić, ale dokąd sama zechce i na pewno wierzgnie; zrzuci ich...albo nie zrzuci. Ja to wiem, a ci śmiałkowie, „rewolucjoniści” nie powinni o tym wiedzieć. Niewiedza ich uskrzydla i pozwala zmieniać świat.

Dziękuję za rozmowę.

* Karol MODZELEWSKI: *Zajeżdżymy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy*, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2013.

ŚWIADECTWA



Zdzisław SŁOWIK Wielkość i dramat Donbasu

Ta książka przekazuje najpierw wiedzę rudymetarną o tej ziemi sięgającą czasów Rusi Kijowskiej: jej historycznemu przesłaniu czy mitowi, który wciąż trwa; przywołuje tyle popularny, co zapewne uproszczony podział tych ziem wyznaczony biegiem Dniepru - Ukrainy zachodniej, ukraińskojęzycznej i zorientowanej na Zachód, i tej wschodniej - przeważnie ruskojęzycznej

i orientującej się na Rosję; przypomina, że do 1648 roku w zasadzie większość ziem współczesnej Ukrainy wchodziła w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, aby w następstwie powstań kozackich i wojny polsko-rosyjskiej jej mniejsza od tego czasu część pozostawała nadal w granicach Rzeczypospolitej aż do czasów jej rozbiorów; podkreśla wagę ogłoszenia niepodległości Ukrainy w 1991 roku, co przesądziło o upadku ZSRR, a zarazem otworzyło nowy rozdział w burzliwych dziejach tego państwa i całego regionu.

Te rudymenty prowadzą autorkę studium do jednej z pierwszych konkluzji: „Osiągnięcie tego konsensusu (tzn. uzyskanie społecznej akceptacji na istnienie państwa w takiej a nie innej formie - dop. ZS) - czytamy - jest w warunkach ukraińskich niezwykle skomplikowane, gdyż współczesne państwo ukraińskie to konglomerat heterogennych ziem, które, choć zamieszkiwane od wieków przez protonarodowy etnos, bardzo długo pozostawały w składzie kilku różnych państw” (s. 43). Wynika z tego także złożoność procesu konstruowania ukraińskiej tożsamości narodowej ze względu na wielość uczestniczących w nim sił społecznych.

Dlatego „Niezaprzeczalny udział sił zewnętrznych w powołaniu ukraińskiego niepodległego państwa - czytamy kolejną konkluzję - odbiera zarówno Galicji (to zachodnia część dzisiejszej Ukrainy - dop. ZS), jak i Ukrainie Nadnieprzańskiej prawo do pisania historii Ukrainy z perspektywy zwycięzcy. Więcej, zmusza oba «ukraińskie Piemonty» do wzajemnego uwzględniania swoich stanowisk, słowem, do wypracowania porozumienia w kwestii doboru elementów składowych tożsamości narodowej” (s. 46).

W istocie, przez wszystkie minione lata elity niepodległej Ukrainy nie zdołały osiągnąć takiego porozumienia, mimo różnych prób podejmowanych przez kolejnych prezydentów tego państwa, poszukujących do pewnego stopnia równowagi pomiędzy owymi „Piemontami”. Ostatni Majdan, którego refleksja autorki tej książki nie zdołała już ogarnąć, wydarzenie, choć nieco wygaszone, zdaje się wciąż trwać, zadał tym poszukiwaniom tożsamości Ukrainy śmiertelny cios.

Ale nie wyprzedzajmy faktów, które z dociekliwością godną szacunku rekonstruuje autorka na kolejnych stronicach w swej książce. Idźmy jej tokiem myślenia wkraczając już do Donbasu, słowa utworzonego z dwóch innych słów, określających szczególny charakter tej ziemi, a zwłaszcza bogactwo jej wnętrza: nieprzebrane złoza węgla, które z biegiem lat uczyniły ten

region jednym z największych w Europie ośrodków wydobywania i przetwórstwa tego surowca oraz na jego fundamencie powstanie wielu innych gałęzi tradycyjnego i wielkiego nowoczesnego przemysłu.

Donbas, to ściśle określone terytorium, obejmujące obwody doniecki i ługański o powierzchni 53,2 tys. kilometrów kwadratowych i zamieszkałe przez blisko 7,4 miliona mieszkańców, tworzy „na pewno odrębną przestrzeń kulturową, która charakteryzuje nie tyle część Ukrainy, ile ukraińsko-rosyjskie pogranicze... Jednocześnie Donbas jako region państwa ukraińskiego uosabia jego najbardziej wynarodowioną część” (s. 9). Przytaczam dokładnie te zdania książki, bo poprzez nie może uda się nam odczytać wielkość Donbasu, która stała się dziś jego dramatem.

Autorka unika w swym studium słów przenikniętych emocją, jak może na to sobie pozwolić czytelnik książki. Woli zastanowić się, mówiąc o Donbasie, nad tym, co charakteryzuje jego przestrzeń: czy „prymat tożsamości społecznych nad narodowymi” czy może coś innego i co? Autorka prostuje najpierw funkcjonujący w polskiej i zachodniej opinii publicznej obraz etnostruktury tego obszaru jako regionu zamieszkania wyłącznie Rosjan bądź rusyfikowanych Ukraińców, definiujących siebie w kategoriach „ludzi radzieckich”. I chociaż, w 2001 r. Rosjanie stanowili w obwodzie donieckim 38,2 proc. jego mieszkańców, a w obwodzie ługańskim 39 proc. oraz kiedy znaczna część narodowości ukraińskiej w tych obwodach (odpowiednio: 58,7 i 49,4 procent) uznawała język rosyjski za język ojczysty, to zarazem region ten jest miejscem życia i pracy ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym: bo obok Ukraińców i Rosjan, niemało tu Białorusinów, Niemców, mieszkańców Wołoszczyzny, nawet Tatarów, Polaków i Węgrów. **Wszyscy, którzy tu przybywali, przynosili ze sobą własne tradycje, obyczaje, nawet sposoby gospodarowania. A przybywali falami imigrantów w poszukiwaniu lepszego życia. „Uciekinierzy religijni oraz ofiary eksploatacji gospodarczej przybywali do Nowej Rosji, jak emigranci do Stanów Zjednoczonych, niczym do krainy wolności i dużych możliwości”** (s. 49).

Po rewolucji w Rosji i w czasach radzieckich, u progu których powstał na krótki czas na tym terytorium samodzielny twór państwowy w postaci Donieckiej Republiki Ludowej, Donbas pozostawał nadal regionem, do którego napływali kolejni wygnańcy z innych stron, aby tu poszukiwać swojego miejsca pod słońcem. Bo tu, na tej ziemi, tożsamość jej mieszkańców budowana była na fundamencie szeroko pojętej wolności, która zawsze stanowiła wartość ważniejszą niż jakakolwiek sprawa politycznego centrum, niezależnie od tego, czy owym centrum była Rzeczpospolita, Moskwa czy Kijów. Toteż, aby tożsamość narodowa pełniła funkcję konsolidującą naród, podkreśla autorka, „musi uwzględniać polifonię rozmaitych kodów kulturowych płynących z różnych części kraju” (por. s. 50).

To ważna konstatacja, w świetle której warto widzieć i oceniać to co płynie dziś do nas z wojennych barykad, zrodzonych z zachwyty kijowskim Majdanem, odwiedzanym przez budowniczych owych barykad.

Te barykady nie powstały znikąd. One mają głębokie korzenie: uformowały je dwa centra wytwarzające dwie odmienne, i już wzmiankowane, koncepcje ukraińskiej tożsamości narodowej, a w konsekwencji dwa odmienne modele rozwoju państwa ukraińskiego. Powstały na jego przeciwległych krańcach, w regionach o największym potencjale i sile oddziaływania. Mowa o Galicji i Donbasie, w ramach których, „począwszy od 1991 roku, reprodukcji ulegają dwie nieprzystające do siebie formuły ukraińskości” (s. 74).

Otóż owe dwie odmienne wizje ukraińskości, na co dzień nie nadmiernie widoczne, w momentach politycznego przesilenia eksplodują z ogromną siłą. Obraz tej eksplozji wciąż trwa. Tworzy wielkie zagrożenie przede wszystkim dla samej Ukrainy, ale – co widać wyraźnie – dla Europy i świata. Chociaż, jak czytamy w tej książce, oba przeciwstawne wizje ukraińskiego państwa są „jednocześnie niezbędnymi składnikami idei niepodległego państwa ukraińskiego” to zarazem „galicyjski lub donbaski separatyzm mogą pociągnąć za sobą całkowity upadek Ukrainy jako niepodległego państwa” (tamże). To

zapewne zbyt radykalnie sformułowany wniosek, albowiem formuła autonomii regionów, za którą – w przypadku Donbasu – przemawia cała jego dotychczasowa historia, wydaje się dziś coraz bardziej realną drogą prowadzącą do rozwiązania obecnego dramatu Donbasu i całej Ukrainy, zapewne dla wielu trudnym kompromisem pomiędzy integralnością terytorialną a prawem do samostanowienia.

Ale zanim tak się może stanie, czytamy dalej tę książkę, którą wolno traktować jako cenny dar ofiarowany przez autorkę wszystkim pragnącym coś więcej wiedzieć i rozumieć z tego, co dziś istotnego na Ukrainie, od tego co na co dzień słyszą.

Kolejne rozdziały *Ukraińskiego Donbasu* to dalsze spotkanie z problematyką starannie zgromadzoną i uporządkowaną. Tak więc rozdział drugi rozprawy, zatytułowany „*Ruska* kultura Ukrainy”, to bardzo interesujące, choć już dostępne bardziej wąskiemu gronu czytelników, rozważania na temat „instrumentarium pojęciowego analizy nowoczesnego ukraińskiego społeczeństwa”, historycznych procesów migracyjnych na terytorium dzisiejszego Donbasu, o czym już wzmiankowaliśmy czy „o paradoksach modernizacji”. Pozwalają one płynnie przejść do kolejnego rozdziału skupionego na „kulturze górniczej” czyli na tym, co dominuje i określa codzienne życie mieszkańców Donbasu, ludzi wielkiego trudu, tworzącemu wartości bezcenne.

I kończy tę książkę rozdział sumujący niejako całość dotychczasowych rozważań, w którym mowa o kwestii separatyzmu, autonomii i regionalizmu na Ukrainie, a szczególnie w Donbasie. Sądzę, że to najtrudniejsza próba podjęta przez autorkę, a polegająca na poszukiwaniu właściwego wyrazu definiującego pojęcie „separatyzmu”. Wiemy już, że Donbas i Galicja to regiony o „największym potencjale mobilizacji społecznej” (s. 233), a zarazem regiony o istotnym zróżnicowaniu dochodów i warunków życia ich mieszkańców. Liderzy wzrostu gospodarczego na Ukrainie – obwody doniecki i ługański, czytamy, zajmują – według wskaźnika HDI obrazującego parametry jakości życia (wykształcenie, zdrowie i dochody) – ostatnie miejsce w skali kraju. Wywołuje to w społeczeństwie poczucie regionalnego „wyzysku” i niechęci wobec centralnego ośrodka zarządzania państwem, a także wobec uprzywilejowanej Galicji (por. s. 241–242).

Można powiedzieć, że źródłami owego „separatyzmu” są, jak widać przesłanki zupełnie konkretne i realne, lecz jeśli dziś ujawnił się on w całej swej grozie, to wolno go też uznać za synonim pojęcia godności, albo jako swego rodzaju odpowiedzi zbiorowości, która nie znajduje sobie miejsca w szerszej, ponadregionalnej strukturze (por. s. 277). I coś jeszcze. „Przypisywanie zbiorowości Donbasu – czytamy ostatnie strony książki – tendencji separatystycznych bądź podatności na zewnętrzne inspiracje w tej kwestii, służy usprawiedliwianiu fiaska ukraińskiego projektu narodowego w tym kształcie, w jakim naród definiowany jest przez język ... Zupełnie odrębną kwestią pozostaje partykularne wykorzystanie tego mitu przez elity regionalne Donbasu, dla których jest on narzędziem służącym do «negocjacji» z centrum” (s. 282).

Autorka tych trafnych konstatacji wyraziła w swej książce przekonanie, że wszystkie przesłanki owego separatyzmu czy nawet przejawy społecznego buntu w Donbasie nie doprowadzą do takiego poziomu determinacji, który zakończy się przelewem krwi. Jeśli stało się inaczej, to dzielimy z nią ból z tego powodu, ale i nadzieję na rozwiązanie konfliktu, w sposób, który z godną uznania docieklivością i roztropnością przedstawiła autorka w swej książce zasługującej na głęboki szacunek.

Marta STUDENNA-SKRUKWA, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, s. 306+1nlb.





Jerzy ŁADYKA

Zwierciadło samowiedzy

(W wykładzie Stanisława Rainki)

Książka profesora Stanisława Rainki jest ważnym wydarzeniem kulturowym, pożytecznym nie tylko dla profesjonalistów ale też dla szerszego grona czytelników interesujących się problematyką filozoficzną. **Autor już w pierwszych zdaniach informuje jaki cel przyświecał mu w tym przed-**

sięwzięciu. „Do czego jest powołana filozofia? I czy w ogóle powołana jest do czegoś?” Przedstawia obraz wielorako zróżnicowanych koncepcji na ten temat. Włącza się do tego dyskursu jako jego aktywny uczestnik. Nie uchyla się od jednoznacznego formułowania własnego stanowiska w toczącym się sporze. To podnosi poziom atrakcyjności jego publikacji. W niniejszych uwagach skupiam się na problemie relacji filozofii z samowiedzą w ujęciu autora.

Szczególnym rysem myśli starożytnej Grecji była dociekliwość w kwestii genezy świata i jego podstawy. W plejadzie ówczesnych myślicieli wyróżniał się Platon. Współcześni pisali o nim na grobie: „Mądrością i dobrym obyczajem nad śmiertelnych wzniosł się ten, kto tu leży... Jeśli ktoś wśród ludzi największej mądrości zdobył chwałę, to on chwałę taką zdobył, zawiści niedosiężną” (Diogenes Laertios).

Platon twierdził, że struktura świata nie mieści się w granicach pojmowania empirycznego. Są w nim obecne formy geometryczne, liczby, coś takiego jak sprawiedliwość. Pojęcia te same w sobie konstytuują osobny świat, inną rzeczywistość. Pozaczasowa i poza przestrzenną niedostępną percepcji zmysłowej. Świat ten uznawany jest za suwerena, choć jego geneza tkwi w myśli ludzkiej. Starożytność grecka nie zna idei *ex nihilo*. Świat idei przedstawia Platon na wzór świata realnego. Świat ten nie tworzy świata realnego, ale określa jakość jego składników. A to jest równoznaczne w ich istnieniu. Pogląd ten połączony z koncepcją materii i formy Arystotelesa stał się z czasem swoistym paradygmatem ujęcia relacji między światem idei, Absolutem, a światem realnym.

Odkrycie przez Kartezjusza kategorii *Cogito* (pojedyncze Ja świadomości człowieka) otworzyło nową perspektywę w myśli filozoficznej: Jak mianowicie przejść od człowieka do Absolutu? Lub jak przejść od Absolutu do człowieka? „Wychodząc od *Cogito* gubimy świat. Wychodząc od świata gubimy *Cogito*”. Ważną rolę w rozwiązywaniu tego dylematu spełnia Emmanuel Kanta koncepcja sądów syntetycznych a priori, czyli takich, które mówią nam coś więcej o świecie, ale zarazem są konieczne i powszechne oraz prawdziwe bezwzględnie. Jak to się dzieje? Otóż nic w świecie zewnętrznym co jest dane w zmysłowym doświadczeniu nie może pojawić się inaczej jak tylko w strukturach czasowych i przestrzennych. Struktury te nie są bytami samoistnymi, są tworem ludzkiego umysłu. Można pojąć pustą przestrzeń, lecz nie da się pojąć rzeczy fizycznych bez określenia przestrzennego. Nie inaczej rzecz się ma i na poziomie doświadczeń intelektualnych. Dołączają tu kolejne formy empiryczne jak: przyczynowość, substancja. Wyrzedzają one logicznie aktywność umysłową taką jak czas i przestrzeń; wyprzedzają naszą aktywność empiryczną.

Prawdą nieodpartą jest więc, że przedmiot bez podmiotu istnieć nie może. Okazuje się, że Kant podejmując dylemat „pomostu filozoficznego”, powstałego w rezultacie interpretacji *Cogito* Kartezjusza, uczynił poważny krok w rozwoju filozofii. Podniósł mianowicie arcyważną kwestię sensu i miejsca człowieka w świecie. Jest to mianowicie kwestia podmiotowości ludzkiej.

Żyjemy w świecie, który jest dla nas stałym układem odniesienia. O rzeczach i sprawach tego świata myślimy, mówimy. Działamy w jego obrębie co jest praktyką absolutnie niezbędną dla utrzymania egzystencji. Ale nasze bycie w świecie nie jest identyczne z byciem kamienia czy wody. Jesteśmy w świecie identyfikując się oczywiście z nim jako jego cząsteczki. Ale zarazem jesteśmy w opozycji do świata. Ten stan rzeczy oznacza, że cechą życia człowieczego jest podmiotowość nie dająca się zamknąć w kategorii jedynie bytu wewnątrzświatowego.

Z podmiotowym charakterem człowieka idzie w parze jego autonomia, której towarzyszy intencjonalność przejawiająca się w tym, że człowiek patrzy na świat w sposób praktyczny i interesowny.

Filozofia nowożytna koncentruje uwagę na opozycji podmiot-przedmiot. Pragnie odpowiadać na pytanie z jakim światem obcujemy naprawdę, gdy go poznajemy i wchodzimy w związki praktyczne. Ale wypowiadając się na temat świata musi znaleźć odpowiedź na pytanie jaką jest ona sama. Jest bowiem tak, że obraz rzeczywistości jako podmiotu zależy w jakiejś mierze od tego jakim jest podmiot pozostający wobec świata w opozycji.

Człowiek bytujący w świecie nie chce patrzeć na rzeczywistość z pozycji punktu statycznego, intelektualnie jednokierunkowego. Człowiek pragnie jako autonomiczny podmiot zaspokajając swą niezbywalną cechę – ciekawość poznawczą i wytwórczą praktykę. Dysponując szansą poznania świata odnosi się aktywnie do wiedzy o świecie i o sobie samym. Nazwijmy to świadomym poczuciem swej tożsamości upoważniającym do wydawania sądów i wiążącą się z tym sferą działania i odpowiedzialności.

Aby istnieć muszę dysponować pewnym zasobem przeświadczeń dla siebie oczywiście. Mianowicie wiedzieć gdzie jestem, kim jestem, i zdawać sobie sprawę co czynię. Tę sytuację egzystencjalną człowieka określa jednostkowa ludzka samowiedza.

Autor zakłada, że ten kształt samowiedzy odnieść można do całej ludzkości. Ale nie w formie sumy indywidualnych samowiedzy, które przecież są różne i niepowtarzalne. Ludzkość bowiem nie jest po prostu sumą poszczególnych osobników. Jest samorozwijającą się całością, o własnych cechach i przeznaczeniach. Samowiedza ludzkości czyli samowiedza człowieczeństwa jest samowiedzą gatunkową. Autor jednoznacznie stwierdza, że właśnie filozofia od wieków „buduje i artykułuje naszą samowiedzę gatunkową”. Taki pogląd przyjmuje Rainko analizując koncepcje filozofów nowożytnych, Emanuela Kanta, Edmunda Husserla, Martina Heideggera, Rajmunda Poppera.

„Tajemnicą filozofii jest ludzka samowiedza gatunkowa”. Wiadomo jakie potrzeby duchowe zaspokajają w świecie ludzi współcześnie. Był czas w dziejach ludzkości, kiedy filozofii nie było. Wiadomo przecież, że pojawiła się w określonym momencie dziejów i w znanym miejscu. Co więc stanowiło źródło treści zaspokajających duchowe potrzeby człowieka prehistorycznego? Zważywszy, że jego zdolność myślenia i wyobraźni nie różniła się w swych istotnych jakościach od dzisiejszych. **Otóż tę sferę myślenia stanowił mit.** Mit oglądany w wymiarze ogólnosiwiatowym jest formacją myślenia zaspokajającego wszystkie potrzeby duchowe od zarania człowieczeństwa. W micie jest wszystko: obrazy świata, człowieka i jego obowiązków, zakazy, nakazy. w formie mniej lub bardziej zwartych przekazywanych przez tysiąclecia z pokolenia na pokolenie.

Mit kryje w sobie utajone zarodki potencjalnych dziedzin kultury. Jest zaczątkiem ludzkiej samowiedzy wykraczającej poza granice jednostkowej percepcji człowieka. Staje się częścią samowiedzy grupowej, społecznej.

Wiadomo, że w efekcie pewnych procesów politycznych i społecznych w starożytnej Grecji nastąpił upadek mitu. „Upadek mitu otwiera drogę filozofowania, podobnie jak otwiera

drogi myśli naukowej”. Z mitu wyłoniła się filozofia jako wyrazista struktura myślenia kierującego się wymogami logiki i ogólniej mówiąc, rozumem. Faktem jest, że procesowi temu towarzyszyły wyraziste spory w środowisku myślicieli prezentujących różne stanowiska w pojmowaniu filozofii. Spory takie nigdy zresztą nie ustały, czego dowodzi teraźniejszość. Można by spytać: dlaczego tak się dzieje i o co w tych sporach i ekspansjach chodzi? Rainko odpowiada i jest to wydaje się konkluzja nie do obalenia. „Chodzi o to, o co zawsze chodzi filozofii: o uzyskanie samowiedzy. Nie tylko coś robimy, ale także chcemy wiedzieć, jak to robimy i według jakich reguł, jaki jest przedmiot naszych zatrudnień i jego natura...”

Mamy różne poziomy czy postaci samowiedzy. Jest samowiedza indywidualna, którą rozporządzać musi każda jednostka ludzka. Jest samowiedza grupowa, której reprezentacją będą ideologie. I jest wreszcie samowiedza najwyższego rzędu. Niesie ją ze sobą filozofia.

Wszystkie te rodzaje samowiedzy pełnią równie konstytutywną rolę na różnych poziomach naszego istnienia. Nie dają się wyeliminować, ani zastąpić czymś innym. Nie zastąpi ich w szczególności wiedza naukowa. Nie tylko ze względu na swój nieuleczalnie cząstkowy i partykularny charakter.

Wiedza naukowa traktuje świat przedmiotowo, jako realność już daną i ukonstytuowaną w swych jakościach. To znaczy, nigdy nie staje się częścią składową, ani warunkiem istnienia tego, co czyni obiektem swoich badań. Zawsze pozostaje na zewnątrz badanej rzeczywistości. I jest to stan dla niej naturalny i pożądanym. Od wiedzy naukowej oczekujemy prawdy o niezależnym od niej świecie.

Samowiedza natomiast byłaby częścią nas samych i warunkiem naszego istnienia. To fakt najbardziej fundamentalny z fundamentalnych. Przesądza on o roli ideologii i filozofii, jak też jest dla nich ostatecznym uprawomocnieniem. Innymi słowy, filozofią żyjemy się i żyjemy najdosłowniej”.

Do takiego rozumienia filozofii zachęca nas Stanisław Rainko swoją najnowszą książką.

Autor tekstu jest profesorem filozofii; przez wiele lat wykładowcą akademickim; członkiem redakcji „Res Humana”.

Jubileusz Profesora Andrzeja WERBALNA

Panu Profesorowi Andrzejowi WERBLANOWI z okazji 90. urodzin składamy najszczerze gratulacje wraz z najlepszymi życzeniami wszelkiej pomyślności i zdrowia na kolejne lata twórczej pracy w służbie Klio, w pracy jak nigdy dotąd potrzebnej w imię ocalenia historycznej prawdy o nieodległej i współczesnej polskiej historii.

Pana trud badacza najnowszej polskich dziejów łączy w sobie wszystkie najlepsze walory sztuki uprawiania historii z bezcennym doświadczeniem obecności w jej tworzeniu. To skarb szczególny, o którym nigdy nie zapomnimy.

**Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja „RES HUMANA”**

Z okazji Jubileuszu 90. lecia Profesora Andrzeja WERBALNA odbyło się w Staromiejskim Klubie Księgarza 6 listopada 2014. uroczyste spotkanie, podczas którego ze słowami skierowanymi do Jubilata wystąpili prof. Karol MODZELEWSKI i prof. Andrzej WALICKI.

Spotkanie stało się okazją do rozmów wielu znanych przedstawicieli świata nauki, kultury i publicystów o najważniejszych problemach współczesnego świata i Polski. Upiękniono w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze.

RELIGIA. WIARA. KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

Władysław LORANC

Czego się obawiam?

Powiem najkrócej jak można: pisze te słowa człowiek coraz mniej pewny sensu słów, które do niego docierają. Po zamianie modlitw w kościele na stadionowe wiece religijne i zastąpieniu służby pokojowi podziwem dla amerykańskiej rewolucji konserwatywnej, dokonano gigantycznej manipulacji w kaznodziejskiej retoryce.

Jako przedmiot szczególnej troski Kościoła katolickiego wskazuje się dziś nie robotników lecz ludzi ubogich. Na czoło wartości wysunięto nie ocalenie pokoju lecz powinności Kościoła w misji ewangelizacyjnej przedstawianej w Polsce tak, że kojarzy się nam raczej a konkwistą. Powołaniem Kościoła przestała być emancypacja robotników o którą w czasie pielgrzymek do Ojczyzny upominał się nawet Jan Paweł II, zwłaszcza gdy przemawiał do gdańskich stoczniowców lub łódzkich włókniarek.

Dziś papież Franciszek powtarza, że Kościół chce być Kościołem ludzi ubogich. O ich prawie do pracy raczej milczy.

Ten taktyczny manewr wykonano tak, by oddać historii Sobór Watykański II i dyskretnie, bez ostentacji, odwrócić się tyłem do wielkiej próby Jana XXIII odrodzenia Kościoła katolickiego.

Kościół Jana Pawła II i drepczącego jego śladem papieża Benedykta XVI przeraził się dialogu. Obaj byli pewni, że mogą udzielać nauk lecz nie odczuwali potrzeby ich pobierania. Wielu ludziom dobrej woli wydawało się, że Kościół oswajając się z dialogiem nauczył się w nim tkwić. Dziś hierarchowie myślą inaczej.

Odwrócili się od ludzi pracy. Nie są zdolni by widzieć w nich „sól tej ziemi”. Gdańskich stoczniowców i łódzkich włókniarek po prostu już nie ma. Rozproszeni po świecie szukają chleba gdzie się da i na warunkach przedstawianych jako „propozycje nie do odrzucenia”. Dzięki Solidarności i jej świętemu patronowi uniknęli robotnicy, bo upadły ich fabryki. Są tylko ludzie ubodzy, płacze się teatralnymi łzami. Kościół zrezygnował z zapewnień, że będzie Kościołem robotników. Codziennie zapewnia, że chce być Kościołem ubogich. Ta zmiana nawet nie drasnęła megalomanii Kościoła hierarchicznego, który obowiązek pokory zepchnął na barki wiernych. Pychę złoconych ornatów równo waży się monotonna bielą strojów dziecięcych i pokorną postawą ich rodziców. Przede wszystkim im obiecuje się klucze do rajy. Tak „odnowiono oblicze ziemi, tej ziemi”.

Słowa, którymi Jan XXIII budził nadzieje setek milionów ludzi, przesunięto do bibliotek. Wierzę że one tam nie śpią lecz nabierają sił. Jestem właściwie pewny że niedługo będą znów śpiewane bo nie uleciała z nich przecież trudna do pokonania moc ludzkiej nadziei. Słowa o odnowieniu oblicza ziemi przestaną być gipsową sztukaterią. Staną się wezwaniem. A gdyby hierarchia chciała je nadal lekceważyć, staną się oskarżeniem.

I wtedy oratorzy i organizatorzy pielgrzymek nie będą poszukiwali cudu. Rozpadnie się zмова miernot. Prości ludzie, może bez rozlewu krwi, przekonają się jaka siła tkwi w zorganizowanej większości. Odkryją prawdę tkwiącą w słowach „i z własnej woli sam się zbaw”.

Kościół katolicki zaangażowany po stronie amerykańskiej rewolucji konserwatywnej utracił swą szansę.

Z ważnego magisterium. Jana XXIII jego następcy zrozumieli niewiele. Namówili Kościół by śpiewał hymny triumfalistyczne. Chwali się ubóstwo. A ludzie nie chcą być ludźmi ubogimi. Chcą być bezpieczni w moralnym, socjalnym i politycznym sensie tego słowa. O takie odnowienie ziemi toczy się gra. Jeśli Kościół hierarchiczny tego nie zrozumie dokona się wielka schizma.

Radosław S. CZARNECKI

Efekt Lucyfera

*Jakżeż to miasto wierne stało się nierządnicą?
Księga IZAJASZA (1, 21)*

Wybitny psycholog amerykański Philip Zimbardo, znany z wielu eksperymentów i wypowiedzi na temat zachowań człowieka ukuł - na kanwie jednego ze swych testów - teorię nazywaną *efektem Lucyfera*. Otóż Lucyfer, jako ukochany anioł Boga został za bunt przeciwko Absolutowi strącony za karę do otchłani piekielnych. Z psychologiczno-filozoficznego punktu widzenia interesującym jest zawsze przebieg procesu i przyczyny sprawiające, że normalni, zwykli, szarzy na co dzień obywatele, w określonych warunkach stają się bestiami. Dla Zimbardo **efekt Lucyfera** „to metafora opisująca transformację ludzkiego charakteru”¹. Dodać należy: transformacja zależna od okoliczności, ideologii, religii, przekonań politycznych itd. umykają w cień utylitaryzmu czy korzyści.

Podobny dylemat gnębi Dennisa Hoopera, reżysera faktu **Easy Rider** i zarazem odtwórcy jednej z głównych postaci filmu (z fantastycznymi i ponadczasowymi rolami aktorskimi Henry'ego Fondy, samego Hoopera i Jacka Nicholsona). Oto dwaj motocykliści, Watt (Fonda) i Billy (Hooper) podróżują przez południowe stany USA na motocyklach. Im dalej jadą na wschód, od Kalifornii, zagłębiając się w amerykański interior, tym mniej przychylnie reakcje spotykają ich ze strony miejscowych ludzi. W końcu na jednym z biwaków zostają zabici przez „solidnych”, „pocziwych” i „porządných” obywateli. „Normalny” świat amerykańskiej (czy tylko amerykańskiej?) głuszy nie toleruje Innego, jakichś podejrzanych wagabundów i przybłądów burzących „święty spokój” i lokalne, do bólu przewidywalne „ciepelko”. Lokalne, gminne, regionalne, narodowe, rasowe, religijno-wspólnotowe. Zachowania „szacownych obywateli” na problem Inności i niestandardowych sytuacji - wykraczających poza schemat utartych i przyjętych norm, konwenansów czy układów - ukazane przez Hoopera są również bliskie *efektowi Lucyfera*, sformułowanemu przez Zimbardo (choć film powstał w 1969 roku, w okresie burzliwego lata amerykańskiego, niesie po dziś dzień olbrzymi ładunek humanizmu, wątpliwości związanych z tzw. „normalnością” i codziennością, dylematów moralnych współczesnej cywilizacji).

Ten bowiem burzy porządek, przyzwyczajenia, święty spokój, zakłóca świat bez refleksji i pytań o podstawy egzystencji osoby ludzkiej. Inny zaskakuje, rozdrażnia, zmusza do intelektualnego wysiłku, a to nie każdy lubi, nie każdy jest nań przygotowany. Zwłaszcza ci statecz-

ni, uporządkowani do granic (często absurdu) **bourgeois**: szacowni obywatele płacący regularnie podatki, chodzący regularnie do kościoła i oczekujący właśnie tego „świętego spokoju”.

Analogiczne rozważania snuła Hannah Arendt pisząc o „banalności zła” obserwując naczynie proces zbrodniarza z Auschwitz, Adolfa Eichmanna w Jerozolimie (Izrael – 1963)². Zanim Eichmann został jednym z realizatorów „ostatecznego rozwiązania” był normalnym, przeciętnym człowiekiem. Zwykłym, szarym, porządnym i nie rzucającym się w oczy obywatelem Niemiec. W szponach systemu, stał się bestią i beznamietnym wykonawcą zbrodni-czych eksperymentów.

Nie to mnie skłania jednak do snucia tych akurat przemyśleń i refleksji. Przede wszystkim inspirują mnie opinie środowisk religijnych w naszym kraju, iż Polacy są „spolegliwym” i nie krwiożerczym narodem, nie sięgającym po terroryzm czy masowe ludobójstwo. Warto tylko przypomnieć datę 16.12.1922 – i zamach na osobę prezydenta II RP Gabriela Narutowicza. Co by nie mówić i nie sądzić o tym dramatycznym wydarzeniu można stwierdzić, iż atmosfera, klimat i uzasadnienia medialne wiodące ku tak drastycznym zachowaniom, człowieka w końcu wykształconego, bywałego w świecie, członka bądź co bądź „elity kulturalnej” – Eligiusza Niewiadomskiego – były wiodącymi przyczynami skłaniającymi go do tej „lucyferiańskiej” reakcji.

Postać Eligiusza N. może więc świadczy z jednej strony o realności i istnieniu tego co określa się **efektem Lucyfera** (przełożenie warunków i sytuacji na zachowania personalne), a ponadto – druga strona tego medalu – przeczy jawnie tezom o „bogobojności” Polaków i ich wstręcie do przemocy. Religijnie rozpalone namietności zawsze przynosiły w historii gorzkie owoce. A takim językiem przemawiała i przemawia po dziś dzień polska prawica – nie tylko polityczna, ale i tradycjonalistycznie nastawiona część społeczeństwa polskiego, podpierająca się zawsze argumentacją z gatunku klerykałizmu politycznego i antysemityzmu, mówiąc stale o narodzie zakreślonym w ramach religijno-rasowo-klanowych, reprezentującym jednorodnie brzmiące imponderabilia i niosącym ze sobą wyraźne przesłanie antymodernistyczne, antyświeceniowe.

Owa spolegliwość Polaków jako narodu bogobojnego i wielbiącego Maryję, Matkę Boga nie jest oparta na żadnych racjonalnych i empirycznych przesłankach. To kolejny mit wzmacniający dobre samopoczucie, samouwielbienie, nośnik idei mistycyzmu narodowego, a także religijno-przaśny element narcyzmu skierowanego do brutalnych, dyszących rządzą przemocy, wobec Polski jako Chrystusa narodów, innowierczych sąsiadów naszego kraju.

Twórczość publicystyczno-dokumentacyjna Jana T. Grossa w ostatniej dekadzie przeczy idealistycznemu obrazowi polskiej homogeniczności narodowej oraz gloryfikacji „miłości bożej” immanentnej jakoby polskości wpływającej na powszechną dobroć ludu nadwiślańskiego oddanego w „pakt Maryi wiecznej dziewicy”.

Religia miłości, jak od dwudziestu wieków prezentuje się chrześcijaństwo, wpajając ludzkości swoją wielkość i szczytność ideałów też nie jest wolna od **efektu Lucyfera**. Historia pokazała to dobitnie i wielokrotnie.

Znakomitymi przykładami jest twórczość Bartolomeo de las Casasa czy Bernardino de Sahaguna opisujących podbój Ameryk przez arcychrześcijańskich Hiszpanów. Dysputa w Valladolid (lato 1550) i wnioski oraz decyzje podjęte w jej wyniku są tu także przykładem na dwoistość nauki katolickiej, w każdej epoce historycznej. De las Casas, który bronił Indian przed tezami Juana Ginesa de Sepulvedy, nadwornego ideologa korony hiszpańskiej, wziętego filozofa i teologa który twierdził że Indianie nie posiadają duszy i dlatego nie przysługują im miano człowieczeństwa, stoją na etapie niższym kulturowo niżli chrześcijanie i muszą podlegać ewangelizacji, a ich kulturę należy wykorzenić.

Przygotowania – dziś medialne, a wczoraj i przedwczoraj w postaci kazań, nauk i obyczajów religijnych, rytów i kulturowych obrzędów – świadomości społecznej do tego co Zimbardo nazywa **efektem Lucyfera** są niemniej ważne niż sam akt przemiany „anioła w diabła”.

Innego pozbawia się w tym procesie godności, odczłowiecza, dehumanizuje. Przy okazji przypisuje się Innemu wszystkie nieszczęścia jakie spadają na naszą wspólnotę, na naszą społeczność, na nasz naród (gdy jest jeszcze on uznawany za **naród wybrany**³ te nieszczęścia, katastrofy i niepowodzenia są tym samym sprzeciwem przeciwko naszemu Bogu czyli świętokradztwem, herezją, obrazą i próbą zburzenia porządku społeczno-moralnego). Urobionej opinii publicznej taki obraz Innego daje podstawy dla traktowania go jako *nie-człowieka*, jako *unter-menscha*, zmorę naszej cywilizacji, coś groźnego i zagrażającego naszemu istnieniu. Można więc go uciszyć, aby oczyścić naszą przestrzeń życiową z Inności.

Idealny, wzorcowy model istoty wykluczonej przedstawia pojęcie *homo sacer*. To wykluczenie – jak zapewnia Zygmunt Bauman – w wymiarze prawnym, socjalnym, psychologicznym – choć traktowane nie w wymiarze religijno-ofiarnym. W tradycji antycznej życie *homo sacer* było pozbawione wartości, zarówno z ludzkiego jak i boskiego punktu widzenia. Można go było zabić bezkarnie, w imieniu całej wspólnoty, ale nie można go było – ze względów nieczystości, wykluczenia i pozbawienia godności – złożyć w ofierze⁴. Ten stan mentalności (będący wynikiem określonych i opisanych działań) oraz stosunek do człowieka-odrzuca przysięgę to co nazywamy **efektem Lucyfera**. Geneza tkwi po części w wierzeniach religijnych.

Przykłady z dziejów kultury Zachodu można mnożyć. Chrześcijaństwo jako wielowiekowy demiurg tej kultury ma tu wątpliwej jakości zasługi na tym polu.

Wierzenia religijne są niebywale trwałym nośnikiem elementów przygotowujących nadejście opisywanego efektu Lucyfera, w zupełnie innych warunkach, w zupełnie nieoczekiwanej chwili, w diametralnie różnej wydawałoby się sytuacji. One poprzez sakralizację przeszłości i jej mistyfikację zaszczipiają w wiernych niechęć i dystans do ewolucji jako procesu immanentnego człowieczeństwu – ewolucji wszystkiego, przede wszystkim poglądów, zachowań, obyczajów i idei.

Fiodor Dostojewski napisał słynne zdanie: „*Jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone*”. Wykorzystywane jest ono dziś przez konserwatystów i tradycjonalistów do krytyki nowoczesności jakoby desakralizującej rzeczywistość i przez to powodującej „upadek moralny” ludzkości. To twierdzenie jest z gruntu, niedorzeczne, przewrotne, mami świadomość i zaciemnia obraz współczesnego świata: jest po prostu głupie, chociaż całkiem możliwe, że jest uczciwym wyznaniem wiary. Głupotę tego można uznać za oczywistą, ale może jednak warto się temu zdaniu przyjrzeć⁵. Bo nie trzeba odwracać zdania Dostojewskiego do góry nogami, czyli twierdzić, że jeśli „*Bóg jest, to wszystko jest dozwolone*” (jeśli to jest *mile Bogu*). Historia chrześcijaństwa i innych wierzeń religijnych, jak jest jak wiadomo, pełna agresji, przemocy, bestialstwa, ludobójstwa dokonywanych z Bogiem na ustach i sztandarach. Wcześniej te działania były zawsze pracowicie uzasadniane teoretycznie, ideowo, doktrynalnie i religijnie.

Dokonywana powszechnie krytyka współczesności z pozycji religijnego konserwatyzmu to w zasadzie atak na modernizm i postęp. Ten aspekt zawiera się w stwierdzeniu Francois Fureta, iż przyczyną totalitarnych ideologii nowoczesnego świata jest trudność własnej, nowoczesnej autonomii. Dzieje się tak zdaniem francuskiego myśliciela zarówno w wymiarze personalnym jak i zbiorowym⁶. Podobnie uważa Chantal Delsol krytykując XXI-wieczne rozchwianie ideowe i postmodernistyczny chaos, widząc w nich efekt modernistycznego projektu odejścia „*od Boga*”, desekularyzacji i laicyzacji nowoczesnej rzeczywistości⁷.

Nie widzą owi krytycy współczesności, że **efekt Lucyfera**, o którym piszą w różnych kontekstach i w różnych płaszczyznach, najczęściej przygotowujący był i został powoływany do życia w wychwalanych, starych, dobrych, bogobojnych i złotych zdawałoby się, dawno minionych, czasach.

Mimo wszystko taka postawa intelektualna, takie rozumienie procesów dręczących współczesny świat, jest przykładem antyewolucjonizmu, statyki myśli i bezruchu idei. To model średniowiecznej kultury zastygłej w wyniosłości katedr i kościołów, kazaniach duchowieństwa chrześcijańskiego i filozofii tomistycznej. To podświadome wołanie o ciszę, boską har-

monię i pokój. Homogeniczność kultury w skali makro i mikro. Wtedy człowiek był przez Autorytety zwolniony z obowiązku współżycia z **Obcością**, ocierania się o Inność, z wysiłku intelektualnego nad ich rozumieniem i pojmowaniem niuansów, które niesie ze sobą nowocześnie pojmowana wolność jednostki. Mógł być jak Ferdek Kiepski, Marian Paździoch i Arnold Boczek. Trzy w jednym.....

To właśnie dlatego serial **Świat według Kiepskich** cieszy się popularnością wśród widzów. Polacy odnajdują tam bowiem wizerunek swojej mentalności, swoje widzenie świata, swoją przaśność i złogi „ciemnogrodu”. Czyli to wszystko co właśnie często leży u podstaw **efektu Lucyfera** – brak wykształcenia, lenistwo intelektualne, uprzedzenia, bezrefleksyjne ukochanie swojskości, nadwiślański mesjanizm, czy w końcu megalomanie.

Spostrzeżenia Philipa Zimbardo o **efekcie Lucyfera** są niewątpliwie cenną wskazówką dla komentatorów życia społecznego. Warto jest w kontekście rozważań amerykańskiego psychologa i filozofa popatrzeć zawsze na kontekst społeczny, retorykę i medialny show czyniony wokół pewnych idei i pomysłów. Każde wykluczenie, każda stygmatyzacja osoby, grupy osób, zbiorowości kategoryzowanych według rasy, płci, religii czy narodowości, mniejszości seksualnych czy kulturowych, poglądów politycznych, jakiegokolwiek urabianie opinii publicznej przeciwko tak określonym ludziom i próba ukierunkowania gniewu czy nienawiści wobec nich – musi prędzej czy później zaowocować zachowaniami opisanymi przez Zimbardo.

Historia po wielokroć pokazała te prawidłowości aż nadto.

Przypisy

- ¹ A. Domosławski, *Ameryka zbuntowana*, Warszawa 2007, s. 180.
- ² H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, Kraków 1987.
- ³ A. Koraszewski, *Naród wybrany*, www.racjonalista.pl, s. 8586; R.S. Czarnecki, *Szkodliwość idei narodu wybranego*, www.racjonalista.pl, s. 8228.
- ⁴ Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004, s. 53–54.
- ⁵ E.S. Mc Donald, *Jeżeli Boga nie ma*, www.racjonalista.pl, s. 854.
- ⁶ F. Furet, *Fascisme et communisme*, Paris 1998, s. 62 (i następne).
- ⁷ Ch. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, Kraków 2003.

Piotr ZABORNY

Chrześcijaństwo bez wiary w Opatrzność Bożą

Poniższy tekst dr Piotra Zabornego traktujemy jako świadectwo myśli dyktowanej przez przemiany cywilizacyjno-kulturowe naszych czasów, takie przemiany, w których jest miejsce na próbę poszukiwania punktów styecznych pomiędzy wiarą a niewiarą, ale także preferowanie w tych poszukiwaniach wszystkiego, co może łączyć ludzi, ponad różnicami, w szczerym dialogu, wartości coraz bardziej koniecznej w globalizującym się świecie odmiennych kultur, tradycji czy światopoglądów.

Redakcja

Fundamentem chrześcijaństwa jest wiara w to, że kaznodzieja Jezus z Nazaretu był Synem Bożym i jako taki zmartwychwstał po haniebnym śmiertelnej. Z boskości wynikała także jego zdolność do czynienia cudów i możliwość odkupienia grzechu pierworodnego. Chrześcijaństwo uznają humanistyczne zasady etyczne zawarte w *Dobrej Nowinie* Jezusa za Słowo Boże i mają obowiązek przestrzegać je w życiu pod rygorem kary w życiu pozagrobowym.

Według „Ewangelii” Jezus został przez faryzeuszy oskarżony o herezję w stosunku do norm judaizmu, a to uznawane było za gorsze od pogaństwa i karane śmiercią. Na wniosek arcykapłana osądził go i skazał na karę śmierci przez ukrzyżowanie rzymski namiestnik Judei, Poncjusz Piłat, bo Sanhedryn nie miał do tego prawa. Słuszność tej decyzji potwierdził lud jerozolimski wołając: „Ukrzyżuj Jezusa!” Wprawdzie każn Jezusa przeprowadzili rzymscy żołnierze, ale za jego śmierć odpowiedzialni byli Izraelici, bowiem ich kapłani oskarżyli go o bluźnierstwo i domagali się od władcy jego ukrzyżowania.

Ogłoszony przez Jezusa program społeczno-etyczny popularyzowali wśród Judejczyków, Galilejczyków i Samarytan jego uczniowie, apostołowie. Nawrócony z judaizmu na chrześcijaństwo rabin Szaweł, (pod imieniem Paweł) upowszechniał zasady *Dobrej Nowiny* wśród Żydów i innych ludów zamieszkujących ziemie wokół basenu Morza Śródziemnego. Informują o tym „Dzieje Apostolskie”. Przedstawiona jest w nich koncepcja Trójcy Świętej, która odróżnia chrześcijaństwo od innych monoteistycznych religii księgi. Trójosobowy Bóg chrześcijaństwa uznawany jest za Opatrzność, która czuwa nad ludzkością. Istnienie Opatrzności przyjmują także inne religie. Nie uznaje jej buddyzm, ateizm i deizm, ale trudno uznać je za religie.

W dobie przemiany wielu ateistów na agnostyków warto postawić pytanie, czy mogą stać się oni chrześcijanami, chociaż śmiesz ich wiara w Opatrzność Bożą? Pozytywna odpowiedź na nie pozwoliłaby wielu ludziom pogodzić wiarę z nauką i nie stracić z pola widzenia etyki chrześcijańskiej. W moim przekonaniu jest to możliwe, ponieważ z socjologicznych badań Radosława Tyrały na temat zjawiska odchodzenia Polaków od wiary wynika, że *co piąty ateista deklaruje wiarę w życie po śmierci albo w jakieś nieosobowe formy Boga. Tacy ludzie są niereligijni, ale uduchowieni, bowiem czują przepojenie przyrody duchem albo że śmierć może nie być absolutnym końcem (Ateiści lepiej znają Biblię „Przegląd” 2014, nr 13, s. 23)*. Skoro połowa młodych Polaków odchodzi od tradycyjnego chrześcijaństwa, to warto jest zaproponować im taką wiarę, która nie jest sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i współczesną wiedzą, czyli naukowym światopoglądem. Nie ma powodu, żeby agnostycy i ateści nie aprobowali zasad *Dobrej Nowiny* oraz pozbawieni byli wartości, zwłaszcza społecznych, jakie daje wspólnotowe życie religijne.

Większość teologów chrześcijańskich nie dostrzega i nie rozumie rozterek myślących ludzi wobec kwestii nieobecności Opatrzności (Jahwe) w czasach, kiedy realizowany był program Holokaustu Żydów, Cyganów i Polaków. Tacy ludzie zadawali sobie pytanie – „Gdzie był Bóg, kiedy to się działo”. Wymaga to nowego spojrzenia na miejsce Boga w świecie. Wyjaśnienie tej kwestii zawiera teoria ewolucjonizmu chrześcijańskiego, która odwołuje się do antycznej myśli św. Augustyna. Jej współcześni nosiciele uważają, że *ewolucja jest Bożym sposobem stwarzania świata* (R. Tyrała, *Dwa bieguny ewolucjonizmu*, Kraków 2007, s. 63). Uznają oni Boga za immanentnie zawartego w świecie, a zarazem transcendentnego wobec niego. Bóg jako źródło istnienia jest twórcą każdego skutku, więc cały świat jest w Bogu, a jednocześnie jest On czymś więcej niż świat. Stanowisko to nazywane jest *panenteizmem* i stanowi syntezę teizmu i panteizmu. Ja proponuję syntezę deizmu i chrystianizmu, ponieważ *chrystodeizm* uwzględnia dorobek antycznej myśli etycznej, którą zawiera judeo-grecko-rzymskie chrześcijaństwo.

Duchowni nie mają wpływu na światopogląd agnostyków, deistów i ateistów, którym nie jest potrzebne istnienie Boga jako źródła etyki, gdyż jest ona wytworem społecznym i ulegała zmianom w toku dziejów ludzkości. Ich niewiara w Boga Osobowego nie pociąga za sobą odrzucenia zasad moralnych *Dobrej Nowiny* Jezusa, ponieważ „Ewangelie” zawierają dorobek starożytnej myśli humanistycznej. Uznanie przez ruchy lewicowe za cenny system etycznego wyłożonego w „Nowym Testamencie” i wykorzystanie go w pedagogice społecznej, pozwoliłoby zakopać topór wojenny pomiędzy teistami i ateistami. Byłoby to korzystne dla budowania ładu społecznego w Polsce, bo religijni socjaldemokraci przestaliby być traktowani

jako hipokryci lub jako ludzie mało rozgarnięci umysłowo. Ci, którzy wierzą w Boga, ale nie uznają istnienia Opatrzności, są *de facto* wyznawcami chrystodeizmu, ale nie wiedzą o tym.

Religia ta zakłada, że Bóg stworzył świat i nadał mu prawa, ale nie nadzoruje zachowań ludzi, gdyż dał im rozum i wolną wolę. Owe prawa zawiera ludzki genom, ale uzupełnione one zostały przez twórczą myśl ludzką o humanistyczne normy życia społecznego. Stoją one często w kolizji z prawem doboru naturalnego, ale ludzie nauczyli się kompensować niedostatki biologiczne jednostek, które ewolucja wyeliminowałaby. Na tę cechę chrześcijaństwa zwrócił uwagę F.Nietzsche, jednak jego idea Nadczłowieka nie wpłynęła na udoskonalenie życia społecznego. Wręcz przeciwnie, w zdeformowanej formie stała się podstawą ludobójczego rasizmu i szowinizmu. Warto dodać, że aprobowanie humanistycznych zasad etyki chrześcijańskiej nie wymaga uznawania Jezusa za fizycznego Syna Bożego. Jego deifikacja ułatwia ludziom wiarę w pomoc Opatrzności Bożej, która jest im potrzebna w trudnych sytuacjach życiowych. Z tego powodu chrystodeizm nie wyszydza naiwnego, ludowego katolicyzmu, zwłaszcza jeśli prowadzi do ulepszenia stosunków międzyludzkich.

Instytucje religii chrześcijańskiej działają według zasad paternalistycznego autorytaryzmu (hierarchiczność, prozelityzm). Mimo to jestem przekonany, że obok siebie może istnieć chrześcijaństwo z wiarą w Opatrzność Bożą i bez niej. Jest to oferta dla ateistów, agnostyków i deistów, którzy cenią sobie swój światopogląd, a jednocześnie widzą cenne wartości zawarte w etyce chrześcijańskiej. U schyłku życia tak patrzył na tę religię wybitny polski filozof Leszek Kołakowski, który w czasach PRL wadził się z Bogiem i Kościołem katolickim. Wiara w istnienie historycznego Jezusa Chrystusa i sformułowanie przez niego posłania etycznego nie oznacza uznawania jego boskości, gdyż w dziejach ludzkości było wielu wybitnych myślicieli społecznych, którzy zaangażowali powstanie nowych religii (Konfucjusz, Mojżesz, Budda, Mahomet, Luter). Także na terenie starożytnej Palestyny byli tacy prorocy (Nauczyciel Sprawiedliwości, Jan Chrzciciel), do których poglądów nawiązał Jezus. Oni także narazili się ówczesnemu żydowskiemu establishmentowi.

Współczesna polska lewica laicka nie docenia ludzkiej potrzeby religii i zbieżności idei świeckiego humanizmu z posłaniem Ewangelii. Nie można bowiem nie dostrzegać tego, że w ewangeliach powtórzona jest głęboko humanistyczna myśl Platona, że *największym złem jest tolerowanie krzywdy*. Wynika z tego wniosek, że socjaldemokraci powinni skupić się na walce z bezrobociem i wspieraniu rodzin ubogich.

Z punktu widzenia zasad Dobrej Nowiny nie ma znaczenia to, że Jezus nie pozostawił po sobie zapisanych tekstów, więc jego poglądy znamy jedynie z napisanych później Ewangelii, z których najstarsza powstała po 70 . roku nowej ery. Mają one formę umoralniających przypowieści, w których ewangeliści przedstawiają zasady wiary chrześcijańskiej oraz wrywkowo życiorys Jezusa. Być może brak opisu tego, co robił on pomiędzy 12. a 30. rokiem życia, służyło ukryciu rodowodu poglądów społeczno-etycznych Jezusa oraz nadaniu im Boskiego pochodzenia, a przez to nadprzyrodzonego statusu.

Tak przeważnie powstawały wielkie religijne systemy etyczne, czego przykładem jest przekazanie przez Jahwe dekalogu prorokowi Mojżeszowi. Etyka chrześcijańska nie wywodzi się wyłącznie z judaizmu, chociaż zawiera w sobie Prawo Mojżeszowe i zasady dekalogu. Jej uznanie przez władców Imperium Rzymskiego za instrument wychowania społecznego ludu było możliwe, ponieważ wchłonęło dorobek etyczny buddyzmu i kultury hellenistycznej. Takie postępowanie rządzących nie ma związku z tym, czy sami byli osobami wierzącymi. Dobrze ilustruje to następujące stwierdzenie niezbyt wierzącego w Boga króla Prus Fryderyka II: *Wszystkie religie, jeśli się je zbada, opierają się na systemie mitów, mniej lub bardziej absurdalnych, ale w moim państwie każdy może dostąpić życia wiecznego zgodnie z własnymi poglądami*.

W chrześcijaństwie wiara w Opatrzność Bożą zbliża tę religię do wyznawanego wcześniej przez społeczeństwa politeizmu, w którym ludzie cenili możliwość zwracania się ze swoimi troskami do bogów z prośbami o pomoc. W tym celu teologowie określili, którzy święci

odpowiadają za konkretne fragmenty życia ludzkiego, więc należy do nich zwracać się o pomoc. Upowszechnieniu idei chrześcijaństwa w Europie wśród ludów niepiśmiennych służyły sztuki plastyczne, bowiem przy pomocy obrazów i rzeźb kapłani mogli zilustrować słowa zawarte w Ewangeliach. Tak uformowane chrześcijaństwo przyjęło się w społeczeństwach europejskich już w starożytności, zwłaszcza po uznaniu go przez cesarzy rzymskich za religię państwową.

O tego czasu ludzie odkryli wiele praw przyrody i wyjaśnili zjawiska uznawane wcześniej za nadprzyrodzone. Współczesna fizyka pozwala ludziom uznać, że nie było żadnej pierwszej przyczyny, czyli stworzyć świat bez bogów. Józef Werle, wybitny polski fizyk, stwierdzał, że *jeśli materia i energia nie ulegają zniweczeniu, więc istnieją wiecznie, a podlegają jedynie przemianom w postaci różnych form, więc nie mają ani początku, ani końca, a zatem nie był potrzebny pierwszy impuls (Elementarne zasady przyrody, Warszawa 1983, s. 17)*. Jest to wystarczające uzasadnienie dla przyjmowania postawy ateistycznej i powód do zachowania szacunku dla ich odmienności kulturowej w świecie zdominowanym przez osoby wierzące w bogów (Boga).

Tym bardziej można oczekiwać od chrześcijan szacunku dla wierzących inaczej, zwłaszcza osób ceniących posłanie etyczne Jezusa, bez uznawania go za Boga bądź odrzucających istnienie Opatrzności Bożej. W świecie powszechnej oświaty i masowej dostępności do internetu rośnie liczba osób doceniających wychowawczą rolę duchownych i instytucji kultu religijnego oraz obrzędowości związanej z narodzinami i momentami „przejścia” - z dzieciństwa do dojrzałości, zawarcia związku małżeńskiego i śmierci. Nie potrzebują oni pomocy Opatrzności, bowiem liczą na siebie i swoich bliskich. Jedną z możliwych ofert dla takich osób jest chrystodeizm, a więc religia bez wizualizowanego *sacrum*, ale uznająca wartości etyczne zawarte w Dobrej Nowinie Jezusa, ponieważ zawiera ona dorobek myśli filozoficznej antyku.

O tym, że religia jest przydatna do spajania ludzi we wspólnotę wiedzieli władcy imperiów, dlatego sprzyjali tworzeniu miejsc kultu religijnego i utrzymywali duchowieństwo. Rozumiał to J. Stalin, kiedy instalował w Rosji totalitaryzm. Zlikwidował prawosławie, ale na jego miejsce powołał religię opartą na ideologii marksizmu-leninizmu, w której Boga zastępował mit i kult Lenina.

Współcześnie w USA także ateści mają wewnętrzną potrzebę odświętnego spotkania się w swoim gronie, żeby wspólnie podyskutować na tematy filozoficzne i światopoglądowe, poucztować i pośpiewać. Rozumieją oni ludzką potrzebę skupiania się we wspólnotach wyznaniowych, więc nie wyśmiewają religii ani ich nie zwalczają.

Z powyższego wynika, że możliwe jest chrześcijaństwo oparte na uznawaniu Jezusa za proroka, podobnego do Mojżesza, Buddę i Mahometa, a nie za Boga. Przecież Izraelici nie uznawali Mojżesza za Boga, a mimo to przekazany przez niego Dekalog traktowali jako słowo Boże. Stosowanie przez ludzi w życiu humanistycznych norm Dobrej Nowiny Jezusa nie musi pociągać za sobą wiary w Opatrzność. Przyjąć je mogą deści i ateści, ponieważ etyka chrześcijańska jest wspólnym dorobkiem antycznych myślicieli. Wierzących i nie wierzących w Boga.

Autor tekstu jest politologiem, wykładowcą akademickim, autorem książek biograficznych i religioznawczych.



FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Pozorna przemiana

Polskie rządy są upartyjnione. Dotyczy to także urzędu prezydenta RP, bowiem konieczna rezygnacja z członkostwa w PO przez Bronisława Komorowskiego nie znaczy, że przestały mu być bliskie poglądy tej partii. Lekceważenie opozycji i jej żądań przez zwycięską w wyborach partię sprawia, że to, co zgodne z interesem partyjnym jest wprowadzane w życie. Arystoteles nazwał demokrację zwyrodniałą jeżeli władający państwem myślą o własnym interesie a nie o dobru ogółu.

Zajęcie przez Donalda Tuska eksponowanego stanowiska w strukturach Unii Europejskiej znaczy tylko tyle, że urzeczywistniał oczekiwania Angeli Merkel, co zresztą wyraźnie się obserwowało, by podać jako przykład nie liczące się ze społeczeństwem podniesienie wieku emerytalnego. Zmiana premiera w Polsce jest czymś mało znaczącym, bowiem nowy premier reprezentuje tę samą linię w PO. Godne ubolewania są głosy nawołujące do niewyciągania konsekwencji z zachowania i stwierdzeń Radosława Sikorskiego oraz innych dostojników nagranych na taśmy.

Głęboko niepokojące jest to, że debaty polityczne i głosy opozycji koncentrują się wokół możliwych zmian, które czyniłyby mniej dokuczliwym panujący porządek społeczno gospodarczy. Niepokojące, bowiem opozycja nie rozumie tego, że kapitalizmu, czyli gospodarki neoliberalnej, nie da się reformować. Nie jest przypadkiem to, że jest wznawiany na Zachodzie „Kapitał” Marksa, bowiem okazuje się, że zawarta w tym dziele krytyka kapitalizmu ma wymiar aktualny. System oparty na wyzysku pozostanie nim w swej istocie nawet jeśli byłyby przestrzegane prawa pracownicze. Pazerność, niepohamowana żądza zysku oraz poczucie bezkarności – to przyczyny uzasadnionego poczucia braku bezpieczeństwa milionów obywateli. Decentralizacja wzmaga bezradność jednostek, które nie mają się do kogo odwołać.

Prywatyzacja i reprivatyzacja wprowadzona przez Solidarność skutkuje między innymi wyrzucaniem ludzi na bruk z ich dotychczasowych mieszkań. Prawo faktycznie działa wstecz, co przejawia się także w obniżaniu emerytur i przywilejów uzyskanych w czasach PRL na mocy obowiązującego wówczas prawa. Społeczeństwo jest zdezorientowane, bo ci, którzy żyli w czasach PRL przyłączają się do krytyki wszelkich przejawów tamtego okresu. Dobrze jest widziane na przykład krytykowanie Edwarda Gierka z powodu zaciągniętego przez niego długu, nie bacząc na to, że był on wielokrotnie mniejszy od tego, który obecnie za sprawą rządów Solidarności ciąży na Polsce. A ponadto widać wyraźnie, że dług zaciągnięty przez Gierka zaowocował inwestycjami z których do dziś korzysta społeczeństwo.

Kapitalizmu nie da się zreformować, bowiem wprowadza trwały podział ludzi na producentów i konsumentów. Wartość człowieka ginie w tym podziale. Deklamacjom o godności człowieka odpowiada w rzeczywistości traktowanie go jako płatnika podatków.

Ochrona zdrowia wymagałaby ze strony państwa rozwijania profilaktyki oraz ingerowania w nauczanie i przekazy medialne. Ale państwo zgodnie z ideologią liberalizmu pozbawia się wszelkich działań mających na celu ochronę człowieka. Skoro każdy ma sam sobie dawać radę, to w takim razie po co nam państwo? Nawet dziewiętnastowieczny liberalizm głosił, że państwo ma określone obowiązki wobec obywateli. John Stuart Mill twierdził, że ludzie chorzy psychicznie, sędziwi oraz nie dający sobie rady w życiu, powinni zaznać opieki ze strony państwa. Nie jest to sprzeczne z wolnością człowieka. Odwrotnie, służy jej. Pomocnicza rola państwa jest przez kolejne rządy Solidarności coraz mocniej wykpiwana.

Trudno odpowiedzieć na pytanie dlaczego intelektualiści i artyści nie protestują wobec liberalizmu gospodarczego zwłaszcza, że nie gwarantuje on automatycznie wolności badań naukowych i twórczości artystycznej oraz literackiej. Niezrozumiałe jest to milczenie, bowiem liberalizm ekonomiczny zaszczepia dążenie do wartości materialnych, do zysku jako celu życia człowieka. Rozbudza żądę posiadania dóbr materialnych oraz podporządkowuje społeczeństwo interesom ludzi bogatych. Ludzie szlachetni, społecznicy, zostają zepchnięci na margines życia. Luksus rzekomo ma uszczęśliwiać. Media milczą na temat pustki duchowej ludzi bezwzględnych wobec innych.

Krytykuje się u nas inne państwa, zwłaszcza totalitarne, co sprawia pozór, że rozwiązania ustrojowe w Polsce są bardziej właściwe, a w każdym razie lepsze niż w czasach PRL. Krzycząc o wolności uzyskanej w 1989 roku wytwarza się atmosferę w której nie wypada stwierdzić, że wolności w PRL po październiku 1956 było więcej niż dziś. Pisałam o tym wielokrotnie, że panowała w wyżej określonych latach więcej wolności niż obecnie. Jesteśmy społeczeństwem jednoświatopoglądowym. Nie toczą się dyskusje światopoglądowe. Marksizm nagle przestał u nas zaznaczać się w sposobie myślenia, a jedyny polityk, który domagał się by odejść od liberalizmu ekonomicznego nie żyje.

Trzeba brać również pod uwagę to, że liberalizm ekonomiczny „żywi się” wojnami. Są one organicznie splecione z dążeniem do zysku i to nie tylko firm zbrojeniowych. Natomiast ludzie o szerokich horyzontach myślowych, umiejący myśleć inaczej niż w kategoriach własnego interesu, zdają sobie sprawę, że obecnie każda wojna może być ostatnia. Zdają sobie sprawę, że grozi nam pokój cmentarny. Może więc warto zwrócić się ku tradycji i czerpać z niej nieurzęczone idee, które są realne pod warunkiem przemian w sposobie edukacji pokoleń. Mam tu na myśli na przykład głoszony przez Adama Mickiewicza i jego następców – socjalizm.

Rys. Jan Stepień



Przejrzystość mgły

Na pograniczu wszystko jest możliwe. Fraza prawdziwa lub nie przebiegła pomiędzy siedzącymi przy stole, inicjując dialog, w którym zakłada się, że także adwersarz może mieć rację. Profesor i jego Przyjaciel zawsze mieli swoje racje, nawet gdy dzielił ich stan napięć emocjonalnych w ocenie losu ojczyzny, a biesiadny nastrój w domu Profesora pozwalał Przyjacielowi na śmielszy, mniej konwencjonalny dobór argumentów. Tym razem rozmowa potoczyła się wokół znaczenia granic, a Profesor dość niefrasobliwie użył pojęcia cudu jako klucza do ostatecznego pokoju między ludźmi i narodami.

- Ty wierzysz w cuda? - zapytał Przyjaciel, nie kryjąc zdziwienia.

- Owszem - odrzekł Profesor pogodnie. - Jako poczciwy i wierny syn naszej ojczyzny powtarzam za Panem Prezydentem przekonanie, że tak dobre jak dziś stosunki z zachodnim sąsiadem, to istny cud.

- Polska cudami słynie - spróbował zgodzić się. Przyjaciel sentencjonalnie, ale nie wytrzymał i zaraz zachnął się na to swoje dictum. - Niedawno witaliśmy w taki sposób „drugi cud nad Wisłą”, i co? Pamiętasz, najwyższe władze swoich Kościołów, polskie i rosyjskie, podpisały wielce szlachetnie braterski apel o pojednanie, i co? pytam. Pies z kulawą nogą nie odwoła się dziś do tego, chociaż nawet katabasom poczerniały podniebienia i horyzonty na wschodzie.

- Ale się rozjaśni znowu - pocieszył go Profesor. - Słońce nie przestanie wschodzić z tamtej strony, a z dużej chmury będzie tylko mały deszcz.

- Nie słyszysz, że już grzmi? - Przyjaciel podniósł się z krzesła i podszedł do okna. Jesienny wieczór mgił się nisko po ziemi, grzmociło coś tylko w piersi, a nad wzgórzem w świetle księżycy nieśmiało wychylało się kilka gwiazd, mrugając znacząco? poetycko? Skądciś naszła go fraza z wiersza Iwaskiewicza, tedy wzruszając się swoim wzruszeniem wypowiedział ją głośno: - „Plejady to gwiazdozbiór już listopadowy”...

- Październikowy - poprawił go Profesor, napełniając filiżankę na stole gorącą herbatą.

- Już i pamięć zawodzi - poskarżył się Przyjaciel, wracając do stołu, na którym pojawiła się też owocowa nalewka.

- Ejże, listopad dla Polaków to czas pamięci i zadumy, mawiają nasi poeci - zauważył Profesor. - Od „Nocy listopadowej” po Dzień Niepodległości.

- Zdaje się, że nam wszystko w smutek idzie i zaduszkami pogania... - westchnął Przyjaciel. - Nawet to, co w październiku się zdarzyło, na listopad przenosimy, choćby naszą klęskę na Kremlu moskiewskim albo rewolucję październikową. I topimy to w listopadowej mgle pamięci...

Profesor zatrzymał parującą filiżankę w powietrzu i nim siorbnął z upodobaniem, z takim - że upodobaniem za Przyjacielem powtórzył: - W listopadowej mgle pamięci ...A to ci dopiero!

- Właśnie gęstnieje za oknem. - Przyjaciel odchylił głowę za siebie i ujrzał głęboki mrok dalekiej przestrzeni. - A pełno jej na Twoim pograniczu kresowym. Przeczytałem kiedyś o tym taki wierszyk: „A na wschodzie mgły nad Niemnem/ Mgły nad Rusią Białą, Czarną/ Nad Czerwoną coraz ciemniej/ Nad Smoleńskiej śmiercią karną”... Nic tam już dobrze nie widać.

- Nie wiem, czy dobrze, ale widać - odrzekł Profesor, utrzymując w sobie przekonanie, że pora już przetrzeć szybę fałszywego patriotyzmu i zobaczyć po prostu więcej. Mgły na horyzoncie nie kryły teraz legend i czarów, były zwyczajnym krajobrazem przejrzystości świata, z którego myśl i obyczaje wychylają się ku sobie niczym znaki firmowe duchowo bogatego człowieczeństwa.

Powiedział tak Przyjacielowi, ale ten zbagatelizował nadzieje Profesora, oświadczając: - To tylko złudzenia, stary. To tak, jakby powiedzieć: Niemcy nas nie obronią przed Rosją, bo Rosja nam nie zagraża. Albo: Jej rozliczenia z Ukrainą to historyczna karczmą i nic nam do tego. Można tak?

- Można - powiedział Profesor nieoczekiwanie stanowczo.

A Przyjaciela aż skrzywiło. - Wypijmy po kielonku, bo coś mi się widzi, że źle usłyszałem.

- Dobrze usłyszałeś - zapewnił go Profesor. Napełnił kieliszki czerwoną nalewką i dodał: - Państwo ukraińskie *in statu nascendi* wylania się z mgieł nadnieprzańskich jako byt jednoczący Europę. Całą Europę, Przyjacielu. Z wiary i rozsądku.

- Nie możemy jej w tym pomóc?

Dokończenie na IV s. okł.

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI Horyzont omroczony



„Miało być nadzwyczajnie. W warunkach pełnej suwerenności, wolności, prawdziwej demokracji, sztuka miała rozwijać się niebywale. Zniesienie ograniczeń autorytarnego systemu miało zaostriżyć ich nieprzejednanie wobec zagrożeń wartości humanistycznych. Równoległe oczekiwano, że zaraz po obaleniu realsocjalizmu obecność owych wartości w życiu społecznym niejako samoczynnie ulegnie wzmocnieniu. Dominowało wrażenie, iż określany przez

nowy ustrój status człowieka ze statusem jednostki ludzkiej postulowanym przez kulturowy humanizm - mogą się zrównać. Wyrażano nadzieję, że dystans między porządkiem świata proponowanym w sztuce i faktycznym porządkiem rzeczywistości ulegnie zmniejszeniu, bo obydwa porządki znajdują właśnie oparcie w wartościach, których z takim zapałem opozycyjna sztuka broniła w czasach realsocjalizmu. I rzeczywiście: bieguny zaczęły się zbliżać. Tyle tylko, że w roli wspólnego mianownika wystąpiły zgoła inne wartości. Wyzwolenie ze złudy przyniosła konstatacja, że są to po prostu wartości rynkowe i komercyjne. Sytuujące sztukę w obrębie racjonalności funkcjonowania biznesu.”

Nie podzielałem tych nadziei. Miałem sześć lat, kiedy przypadło mi w udziale stać się świadkiem pierwszego zbiorowego porywu patriotycznej desperacji w dniach bitwy o Warszawę we wrześniu roku 1939. A w latach następnych zdarzało mi się wysłuchiwać zastraszających relacji zaprzyjaźnionego z rodzicami komisarza „granatowej” policji (był wychowankiem brata mojej matki, nadkomisarza tejeż policji). Relacje owe dotyczyły gigantycznej wprost masy anonimowych donosów wysyłanych pocztą do gestapo, jakie ów uczeń mego wuja niszczył na poczcie, przed doręczeniem ich adresatowi. Czynił to z polecenia władz konspi-

racyjnych, którym postawił się do dyspozycji. W kilka lat później przypatrywałem się ze zgrozą zaobserwowanej przez Miłosza karuzeli na Placu Krasińskich, wirującej tuż popod chmurą dymu, tłustego od płonących w getcie ciał ludzkich. A w następnym roku – mając już za sobą lat jedenaście przeżytych z dorosłą w tempie *blitzkriegu* świadomością – odnotowywałem w pamięci kolejne fazy zamierania rozplamionej w pierwszych dniach Powstania międzyludzkiej solidarności.

Ale nie czuję żadnej *Schadenfreude* z tytułu swej gorzkiej zdolności przewidywania, czym się w istocie okaże „solidarnościowa” wiosna. W przytoczonym wyżej fragmencie autorskiego wstępu do książki zaniepokoiło mnie jednak to, że po trafnym opisaniu rozczarowania, jakie spotkało w ciągu minionego ćwierćwiecza ludzi żywiących u jego progu przypomniane wyżej nadzieje, konkluzja owego opisu – ta o „racjonalności funkcjonowania biznesu” – zabrzmiała jakby aprobatywnie.

Niepokoje te rozwiązała jednak całkowicie lektura dalszych partii książki Niesiobędzkiego, która okazała się pasjonującą wręcz i wnikliwą analizą głównego obecnie zagrożenia: wytrwałych dążeń fanatycznej, fundamentalistycznej pracy do absolutnego zmajoryzowania całego życia społecznego (włącznie z jego obyczajowym podglebkiem). Przy czym na pierwszy ogień poszła twórczość i działalność artystyczna, w takim przynajmniej zakresie, w jakim udaje się „za-gończykom” owej kampanii zetknąć z jej wytworami lub akcjami. Niesiobędzki nieomylnie wybiera w swych szkicach najbardziej znamienne formy tych harców, wykorzystujących bierność i konserwatyzm estetyczny i umysłowy znacznej części odbiorców dóbr i wytworów kultury. Te oskarżenia i ataki sumują się w osobliwy akt oskarżenia, mający dowieść, że żaden z obiektów tej inkwizycyjnej krucjaty nie jest faktem czy też zdarzeniem odosobnionym, spontanicznym aktem twórczym, lecz wszystkie dyktowane są przemyślaną i zdyscyplinowaną akcją, programowaną i dowodzoną przez wrogów Kościoła i narodu. Ale autor omawianej książki nie obarcza odpowiedzialnością za ten stan rzeczy jednej tylko, ciemnogrodzkiej strony. Zdaje sobie sprawę z tego, że różnorakie dobrowolne akty poddaństwa, hołdownicze dygnięcia i umizgi niektórych ludzi ze środowiska ludzi kultury, nauki, a także dysponentów masowych środków przekazu (gwoli sprawiedliwości, stwierdzić wypada, że częściej właśnie dysponentów, niż czynnych twórców) stwarzają alibi dla podobnych roszczeń i uzurpacji ze strony organizatorów tej kampanii niewolenia życia umysłowego i kulturalnego w naszym kraju.

Najistotniejsze wszakże w książce Niesiobędzkiego jest nakreślenie analitycznego portretu owej ultra-prawicowej ofensywy i odsłonięcie jego źródeł. Autor *Ciemniejącego horyzontu* charakteryzuje nader trafnie pewien jej socjologiczny i intelektualny rodowód: wywodzi ją mianowicie z sytuacji, jaka wytworzyła się w tzw. Republice weimarskiej po I Wojnie światowej. Był to moment historycznego zwrotu w sytuacji gospodarczej i w klimacie politycznym Niemiec. Świetny zapis dokonujących się wówczas przewartościowań znajduje Niesiobędzki w *Doktorze Faustusie* Tomasza Manna, niesłusznie dziś zapomnianym arcydziele niemieckiej epiki dwudziestowiecznej. Niesiobędzki cytuje je obficie i te przytoczenia wydają się trafiać w najistotniejsze procesy nieuniknionego prawicowego przeorientowania politycznego klasy średniej. Wobec całkowitej dekadencji przywódczych warstw niemieckiego cesarstwa i nieuniknionemu – nawet przy pruskiej patriarchalnej dyscyplinie społecznej – zrewoltowaniu drobnomieszczańskiej i lumpenproletariackiej masy wyrobników przemienionych w powracające z frontów rzesze żołnierskich „bohaterskich obrońców ojczyzny”, jej najbardziej buntownicze kohorty (ich uosobieniem był założyciel i pierwszy szef

SA Ernst Roehm) z natury rzeczy sięgały po decydującą władzę w upokorzonym i zatopionym w chaosie kraju, w dodatku dopiero co skleconym w niespójną i nieorganiczną całość.

Podobnie u nas ta – *horribile dictu!* – „baza” z nieodwołalną siłą ciężenia zdobywa krok po kroku przewagę nad „nadbudową”, nakładając swego rodzaju „kaftan bezpieczeństwa” całemu życiu społecznemu. Proces ten niejako imituje faszystowski przewrót, a wymuszany przezeń dyktat okazuje się w jakimś stopniu sprawniejszy od dawnego, „komunistycznego” autorytaryzmu, będącego już dla młodszej generacji zjawiskiem niemal prehistorycznym. Tak: tamten autorytaryzm obciążony był wolnościowym dziedzictwem i tradycjami myślenia racjonalistycznego. Udało się więc poprzez odwołania do nich wprowadzać w organizm „kultury socjalistycznej” dość liczne pierwiastki idei „wolnościowych”, antytotalistycznych, a także całych bloków myśli wolnej od irracjonalizmu i fanatyzmu nacjocentrycznego. Ten nowy, obecny system okrojowania życia umysłowego i artystycznego szachuje środowiska twórcze bełkotem religiancko-nacjonalistycznym, od którego znaczna część społeczeństwa nie umie się zdystansować (nie mówiąc już o krytycznym jego przeanalizowaniu).

Sprzyja temu procesowi niewolnienia społeczeństwa inspiratorska, a niekiedy wręcz czynna współpraca wpływowych, a w licznych przypadkach także decydenckich, kierowniczych kręgów kościelnych. W republice weimarskiej hierarchia nie odgrywała takiej przywódczej roli. To nie w Niemczech formował się klerykałny wariant faszyzmu; jego narodziny dokonywały się w dyktaturach władających w katolickich krajach południowej części Europy, a także latynowskiej Ameryki. W wyniku tego zawłaszczenia „rządem dusz” zarówno w planie ideowym, jak i administracyjnym, wykonawczym, udaje się nowym cenzorom utrać przedstawienia teatralne, koncerty i inne imprezy artystyczne, zakłócać wykłady i odczyty naukowe, negliżować lub wręcz zniesławiać cenne inicjatywy społeczne, publikacje i inne dokonania i propozycje intelektualne.

I w tym punkcie wymowa książki Niesiołędzkiego – wytrawnego krytyka teatralnego i literackiego – nabiera ostrej polemicznej wymowy. Jako teatrolog, Niesiołędzki jest głęboko świadom magii teatru. Wie, jak i dlaczego realizacja sceniczna w wysokim – chciało by się powiedzieć: decydującym – stopniu rozstrzyga o ukierunkowaniu i skuteczności przesłania zawartego w tekście literackim, stanowiącym dla reżysera (i aktorów – Helena Modrzejewska podbijała amerykańską widownię recytując jej po polsku liczebniki porządkowe!) zaledwie punkt wyjścia. Książka Niesiołędzkiego zawiera kilka wręcz pasjonujących, analitycznych porównań różnych, niekiedy krańcowo sobie przeciwstawnych interpretacji reżyserskich tych samych tekstów dramaturgicznych. Dokonywali owych zmian sami twórcy owych spektakli (na przykład Andrzej Wajda, zmieniający o 180 stopni ukierunkowanie przesłania ideowego „sprawy” – i postawy – Dantona), na różnych etapach owego procesu osuwania się w mroki poszukiwań, przestróg i uczuleń, a nawet godnych Wernyhory prorocत्व. Takie właśnie auto-reorientacje (niekiedy przerażające skalą najradykałniejsze „samokrytyki” przeprowadzane – najczęściej pod administracyjnym przymusem lub bodaj jeszcze dotkliwszą środowiskową presją – w tzw. minionym okresie) są główną bodaj (bo przynajmniej współzawinioną) przewiną naszego życia artystycznego i przyczyną nieusatisfakcjonowania nim autora książki.

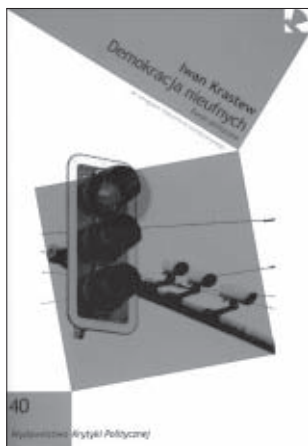
Podzielam jego gorzkie oceny i nastroje. I radzę wziąć je poważnie pod rozwagę przy formułowaniu wszelkich rzetelnych ocen naszego życia artystycznego.

Jerzy Niesiołędzki: *Ciemniejący horyzont*. Przedmowa: Janusz Termer. Fundacja Światło Literatury, Gdańsk, b.r. (2014).

WŚRÓD KSIĄŻEK

Iwan KRASTEW

Demokracja nieufnych (Eseje polityczne), Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 140, przekład: Michał Sutowski.



Demokracja – element stały czy efemeryda?

Eseje polityczne Iwana Krastewa są zbiorem jego przemyśleń, rozważań i refleksji na temat zagrożeń jakie niesie współczesność dla demokracji, wolności obywatelskich,

swobód które zdawałoby się zapanowały niepodzielnie na Starym Kontynencie (i poniekąd – na świecie w końcu XX i początkach XXI wieku). Krastew to bułgarski pisarz, eseista, politolog, szef Centrum Strategii Liberalnych w Sofii, współzałożyciel European Council on Foreign Relation, związany ściśle z warszawskim Instytutem Studiów Zaawansowanych. Jak widać – osoba zorientowana i predestynowana do wygłaszania takich opinii i komentarzy. Refleksje i istota tych esejów obracają się wokół esencjonalnego traktowania demokracji – jako określonego porządku społeczno-politycznego i jego funkcjonowania wraz z terytorialnym, czasowym i interkulturowym rozprzestrzenianiem się – oraz kryzysu w jaki ów system popadł. Nic to, że panuje ogólnoswiatowe poparcie dla takiej formy rządów, dla takiego sposobu sprawowania władzy i kontroli społecznej nad nią (jest to poparcie i aprobata nie tylko retoryczna), przez elity sprawujące ową władzę. Po 1989 roku, gdy załamał się bipolarny podział świata na dwa wrogie obozy, wszystkim wydawało się, iż możemy kroczyć jedynie do świetlanej, ahistorycznej (Fukuyama) przyszłości. Były to irracjonalne mrzonki, co pokazało życie i praktyka.

Osiągając wolność, demokrację, dobrobyt, spokój i stabilizację w mentalność społeczeństw Zachodu zakradł się jednak strach, niepewność, brak poczucia racji i siły, wiary w moc idei przewodniej (a przede wszystkim – wynikające z „ *płynnej nowoczesności*” poczucie zagubienia, nadmierny sceptycyzm, podejrzliwość wobec elit o nieczyste zamiary i działania) cywilizacji, która – wydawać się mogło – totalnie wygrała konfrontacja dwóch wspomnianych koncepcji rozwoju. Podstawa instytucji demokratycznych – czyli wolne, bezprzymiotnikowe wybory stają się udziałem nielicznych: reszta obywateli nie bierze udziału, jakby obraziła się na elity władzy, jakby wyalienowała się ze świata polityki, jakby udała się na „ *emigrację wewnętrzną*”. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy na pewno jest rozbieżność czynów i słów dzisiejszych elit władzy, jest też ciągła gonitwa za sukcesem materialnym i osłabienie tym samym (z tytułu braku czasu) samokształcenia, autodokształcenia, poszerzania horyzontów intelektualnych (a tego demokracja bezwzględnie wymaga). Na pewno także powodem takiego stanu rzeczy jest zamiana świadomego, odpowiedzialnego i kreatywnego obywatela w biernego, wierzącego reklamie i poddawanego tysiącu informacji mających zachęcić do zakupów człowieka konsumenta. A to dwie różne sfery, dwa różne punkty widzenia, dwie różne mentalności.

Szczególnie ciekawymi są te eseje, które bezpośrednio dotyczą porównania demokracji i współczesnego autorytaryzmu. I nie z tytułu zagrożenia bezpośredniego jaki stanowi autorytaryzm dla systemu demokratycznego, ale wewnętrznego znużenia społeczeństw do tzw. „ *zachodniego dobrobytu*”, korupcji przeżerającej ów system (przede wszystkim – korupcji politycznej), bezideowości, bezalternatywności programowej partii politycznych występujących pod różnymi sztandarami, amoralności, a zwłaszcza wszechogarniającej komercjalizacji i merkantylizacji życia publicznego. Tu Krastew daje przykład Władimira Bojko, uczestnika i aktywisty Majdanu (2004), który po Pomarańczowej Rewolucji założył przedsiębiorstwo „ *wynajmowania tłumy*”. Jego firma – Easy Work – zgromadziła bazę danych kilku tysięcy studentów, emerytów i bezrobotnych, których można było mobilizować w każdej chwili jako „ *demokratycznych demonstrantów*” bez względu na proveniencję po-

lityczną i przyczynę protestu. Zamawiającymi były zarówno partie polityczne, oligarchowie, przedsiębiorcy prywatni itd. Oczywiście zakontraktowane były też media, aby przekazać relacje z tych protestów. Uczestnicy tych „spontanicznych” demonstracji dostawali – w zależności od czasu i form protestów – po 4 \$. Resztę zgarniał W. Bojko i jego współpracownicy.

Zdaniem Krastewa takie właśnie przedsięwzięcia ośmieszają demokrację w jej rudymenarnych sferach postponując paradygmaty „obywatelskości” w ich samym, podstawowym jądrze.

W „*Iluzji transparentności*” Autor stawia ciekawe tezy o współczesnej potrzebie (i chęci) społeczeństw o niczym nieograniczonej ciekawości oraz wścibskości. Przywołując myśl J.W. Goethego iż „*Gdzie najjaśniejsze światło tam najgłębsze cienie*” pokazuje jak działa obniżając jakość funkcjonowania demokracji współczesny orwellowski Wielki Brat. Tak samo – wszystko zależy od siły przekazu, jego komercjalizacji i ewentualnych zysków możliwych tego świata (przed wszystkim – wielkiego biznesu) – rozpowszechnić można wielką prawdę, jak i wielkie kłamstwo.

Jak można mówić w takim razie o zaufaniu, dyskrekcji, wierze. A to są podstawowe zasady na jakich opierało się pojęcie demokracji.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na część książki poświęconą Chinom i Rosji czyli tym obszarom świata, które są jakby konkurencyjne (pod wieloma względami) dla Zachodu. Oba kraje z punktu widzenia łańcisko-atlantyckiej cywilizacji są autorytarne, ale ich modele gospodarki i organizacji państwa zyskują poklask w tzw. III świecie jako synonim sukcesu. Zwłaszcza, iż projekt oparty o prawa człowieka, wolności obywatelskie, transparentność życia publicznego czyli – demokracji po pierwsze – nie przystaje (na dzień dzisiejszy) do kultury różnych regionów świata z racji historii, przyzwyczajenia ludzi, mentalności, religijnych obrzędów i kultów, a po drugie – działania Zachodu (zwłaszcza USA) w wielu sferach ten humanistyczny i uniwersalny projekt dokumentnie skompromitowały.

Wstęp do recenzowanego zbioru esejów opatrzył swoim słowem Sławomir Sierakowski. Jest to – jak zazwyczaj w takich wypadkach – pochwała bułgarskiego publicysty i działacza społecznego. Interesującym w tym słowie wstępnym jest zwrócenie uwagi czytelnika na degrengoladę (w wielu płaszczyznach życia publicznego i polityki) oraz upadek Związku Radzieckiego jako memento dla Unii Europejskiej. Co prawda warunki są różne, przyczyny diametralnie niekompatybilne, ale owo „*zmęczenie*”, wszechogarniająca apatia społeczna i pesymizm oraz „*niewiara*” w siłę sprawczą demokracji, a co za tym idzie – w sens wspólnego trwania dają zdaniem Sierakowskiego wiele do myślenia (na przyszłość), są warte zastanowienia i refleksji. Refleksji krytycznej, nie panegirycznej, realizmu a nie płaskiej apologetyki, racjonalizmu – nie wańkowiczowego „*chciejstwa*”.

Krastew pokazuje te dylematy w różnych perspektywach, na różnych przykładach, w różnych kontekstach politycznych, kulturowych itd.

Warto zapoznać się z tezami Krastewa, gdyż w tych wnioskach, refleksjach i rozważaniach kryją się także zagrożenia polskiego systemu politycznego i porządku społecznego.

Radosław S. CZARNECKI

Rys. Marek Chaczyk



P
Przeгляд

**Ten tygodnik warto czytać:
uczy myślenia.**

Stefan PASTUSZEWSKI —

ON, ilustracje Marek CHACZYK,
Instytut Wydawniczy ŚWIADEC-
TWO, Bydgoszcz 2014, s. 63.



łość budzącą szczere uznanie.

ON w obrazach współczesności

Zbiór kilkunastu szkiców literackich Stefana Pastuszewskiego, pisarza, wydawcy i redaktora czasopism literackich ogłaszanych w Bydgoszczy, czytamy w pierwszym odruchu z uczuciem obcowania z problematyką, choćby najzaczynszą, ale jednak spoza centrum. Wszelako im bardziej wejdziemy w gąszcz tych miniatur, im więcej zatem dowiemy się o wielu ludziach pełniących różne role w realiach postransformacyjnej Polski; o kobietach i ich świecie zmiennych namiętności; o tym, kto kiedyś był katem jako prokurator a kto jego ofiarą, która stała się teraz jego przełożonym; o miłosierdziu Bożym, tak mającym być wielkim, że nawet piekło uczynił pustym, czy wreszcie o uczuciach, którymi „nie rządzi człowiek, lecz które nim rządzą” – to okazuje się, że mamy do czynienia z horyzontem wartości wielce rozległych w przestrzeni i czasie, takimi obrazami ludzkich losów, który zaprzeczają ich jakiegokolwiek lokalności, są bowiem świadectwem ich uniwersalnego trwania w zmiennej rzeczywistości.

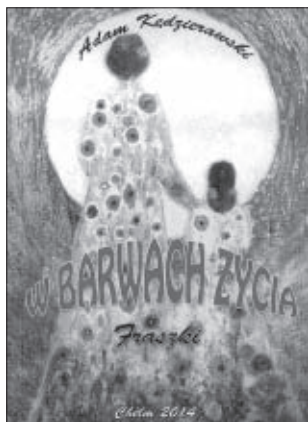
Czytamy tę prozę odzwierciedlającą zarazem jej współczesny kształt, jej obrazy jakby wyjęte z tabletek czy esemesów, taki świat, który dociera dziś wszędzie.

I w ten obraz książki wpisuje się grafika Marka CHACZYKA, przyjaciela naszego czasopisma i autora wielu utworów, który zechciał nam swoje dzieło przekazać, a zespolone z tekstem autora *ON*, tworzące ca-

Wacława MIELEWCZYK

Adam KĘDZIERAWSKI —

W barwach życia, Chełm 2014, s. 109.



W Barwach życia Adama Kędzierawskiego

Adama Kędzierawskiego twórczość fraszkopisarska zdaje się płynąć rwącym strumieniem z niepokoju o świat, który nas dziś otacza, o los człowieka w tym świecie i troski o jego przyszłość. To horyzont, przynajmniej, bardzo rozległy, zgoła nieogarniony, lecz z zuchwałością zaanektowany piórem autora fraszek i przetworzony w obrazy, które tworzą owe „barwy życia”, w których jest „wiele do odkrycia”.

Otóż po kolei odkrywamy w owych barwach słowa o miłości („To wulkan erupcji bez destrukcji”), o dobru („Pogardzajmy złością, walczmy miłością” albo „Jest wiele wielkości bez osobowości”, albo „Aspiracje, to jeszcze nie racje”), o myśleniu („Deficyt wrażliwości, kłopoty powściągliwości”, albo „W roztropności jest więcej dobra, niż wrogości”, albo „Powaga nie zawsze pomaga”), o pięknie („Obraz i słowo bywają piękne jednakowo”, albo „Od skromności bliska droga do wielkości”, albo „Czas ucieka, ale poza nim jest wewnątrz człowieka”, i wreszcie *last but not least* dylematy („Brzemie wrogości nie przyniesie wolności”, „W spokoju sumienia zło w dobro się zmienia”, albo „W niewiedzy i w

nienawiści plawią się antygenderyści”).

Przykłady obrazujące ów horyzont fraszkopisarstwa autora *Barw*, na pewno zasługują przede wszystkim na uwagę zachęcającą do myślenia i do dyskusji z autorem, także dyskusji o naturze tego gatunku wypowiedzi, szalenie wymagającego, żądającego unikania dosłowności lub konstataowania oczywistości, która otacza i którą – mimo najlepszej woli – trudno omijać. Dlatego nie wymagamy ideału, i patrzmy na świat widziany przez Adama Kędzierawskiego jako świat zrodzony z doświadczenia niełatwego życia, w którym tyle emocji co paradoksu, miesza się z banalnością i szarością pozbawioną barw. Jeśli pomimo to autor nie

gasi nadziei, jeśli zachęca do krytycznego namysłu – nad sobą i otaczającą go rzeczywistością – i jeśli w końcu zdolny jest dać świadectwo osobistego zaangażowania w zmianę tej rzeczywistości na lepszą, to jej liczne barwy, które przynosi jego najnowszy tom fraszek, nie może nie budzić szacunku.

Andrzej BIERNACKI

W CZASOPISMACH

Drukowany w obecnym numerze naszego czasopisma APEL grona wybitnych polskich intelektualistów do władz Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie kleryzacji kraju odbił się szerokim echem w polskiej opinii publicznej, choć nie można tego powiedzieć o zachowaniu adresatów tego Apelu. Milczenie Kancelarii prezydenta, premiera rządu czy parlamentu, jak w wielu podobnych sprawach, uznano za wartość cenniejszą od odpowiedzi na obywatelski głos w sprawie ważnej dla państwa i społeczeństwa, sprawie, oczywiście wiemy, że niełatwej.



To, że kwestie poruszone w Apelu są trudne, także dla samego środowiska ludzi nauki, może świadczyć tekst prof. Olafa ŻYLICZA, psychologa organizacji i etyka z Politechniki Warszawskiej („Gazeta Wyborcza” z 31 października – 2 listopada 2014), który dopatrywał się w tekście Apelu intencji jego autorów - zupełnie opacznie odczytanej – że miano-

wicie „chcieliby państwa, w którym różnorodność przekonań światopoglądowych jest jak najmniej publicznie widoczna” i że w ogóle wszystko w Polsce jest jak należy uregulowane zgodnie z przeważającą opinią wierzących, więc nie ma o co rozdzierać szat.

Otóż to dobre samopoczucie Pana Profesora nie zostało w niczym zakłócone, jak wiadać, takimi oto słowami szefa koncernu medialnego redemptorystów z Torunia, o. Tadeusza Rydzka, wypowiedzianymi na spotkaniu w Sejmie kilka dni wcześniej: „Hitler prawo też ustanawiał. Nie wszystkie prawa polskie są dobre. Profesor Chazan został wywalony w imię prawa. To jest wbrew prawu Bożemu. Prawo ludzkie, wbrew prawu naturalnemu i bożemu, nie jest prawem, to jest bezprawie. Nie obowiązuje nas. Mnie, katolika, nie obowiązuje”. To słowa drastyczne, jeśli nie nikczemne, łamiące kolejną barierę przyzwoitości, nie mówiąc o poczuciu odpowiedzialności obywatelskiej za państwo.

Prof. Jerzy Stępień, b. prezes Trybunału Konstytucyjnego w rozmowie z red. Dominiką Wielowieyską („Gazeta Wyborcza”, 25–26 października 2014) stwierdza najpierw, że słowa Rydzka zrównujące prawa stanowione przez Hitlera z prawem Rzeczypospolitej „są niedopuszczalnym nadużyciem, obraźliwym dla naszego państwa, dla naszego porządku prawnego”. I dalej: „Każdy obywatel ma prawo do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ktoś, kto nie podporządkuje się prawu z powodów moralnych, musi się pogodzić z karą. Ale może wybrać też inną drogę: może w odpowiednim trybie zakwestionować przepisy, z którymi się nie. Jeśli o. Rydzka uważa, że prawo jest niemoralne, to powinien wysłać skargę konstytucyjną do Trybunału Konstytucyjnego. Nie spotkałem się z zarzutem, że polska konstytucja jest niezgodna z prawem bożym, raczej spotkałem się z zarzutem, że za bardzo koncentruje się na odniesieniach do wartości chrześcijańskich. Porównanie z Hitlerem dlatego jest bulwersujące, że mamy dostatecznie dużo różnego rodzaju mechanizmów, które pozwalają zakwestionować konkretne przepisy. Ale *dura lex, sed lex*, prawa trzeba przestrzegać. W sprawie prof. Chazana mam inne zdanie. Profesor był dyrektorem placówki, która była zobowiązana do przestrzegania prawa”.

I jeszcze kilka ważnych, co odważnych myśli i tego wybitnego prawnika: „Polskie prawo szanuje naukę Kościoła, ale środowisko Radia Maryja nie chce tego dostrzec. I powiem teraz nie jako prawnik, lecz jako katolik. Od dawna zauważyłem niepokojące sygnały związane z działalnością tego medium. Złożyłem wizytę nuncjuszowi apostolskiemu abp. Józefowi Kowalczykowi i zwróciłem mu uwagę na sekciarskie zachowania o. Rydzka. Byłem wtedy sędzią TK. Uważałem, że Episkopat mógł się wtedy zająć wszelkimi aspektami działania tego medium... Chodzi nie tylko o bulwersujące opinie wyrażane na antenie, ale np. słynną zbiórkę na Stocznię Gdańską, której to pomocy stocznia nigdy nie otrzymała, chodzi

o tajemnicze nadajniki w Moskwie, które Radio miało. Mogłaby się tym zająć specjalna komisja kościelna. Bo jest poważne zagrożenie, że powstaje sekta wewnątrz Kościoła i jako katolik jestem poważnie zaniepokojony. Komisja kościelna przyglądała się radiu, ale oczywiście nic z jej prac nie wynikało, bo spora część Episkopatu o. Ryzyka się po prostu boi. Boi się rozłamu w Kościele. Jeśli teraz o. Rydzik w tak brutalny sposób kwestionuje polski porządek prawny, to powinno to zmobilizować Episkopat do bacznego przyjrzenia się – jeszcze raz – temu środowisku”.

Dodajmy to czas poważnej refleksji i działania władz państwowych wobec dezintegrującego społeczeństwo i państwo działania ośrodka o. Rydzika, to czas najwyższy, aby przy skorzystaniu z wielu istniejących instrumentów państwa prawa, tej działalności powiedzieć wreszcie: dość. I dobitnie przypomnieć, że prawo stanowione przez społeczeństwo w demokratycznych procedurach obowiązuje wszystkich bez względu na przekonania światopoglądowe czy wyznanie, także aroganckiego, bo dotąd bezkarnego, wiłchryciela z Torunia.

O tych ważnych sprawach państwa, w związku z powstaniem nowego rządu i zmianą na stanowisku ministra Sprawiedliwości, możemy przeczytać rozropne słowa w tekście prof. Wojciecha SADURSKIEGO, filozofa prawa i konstytucjonalisty, w jego otwartym liście do ministra Cezarego Grabarczyka („Gazeta Wyborcza” z 9 października 2014). Przypominając istotę myśli liberalnej, ów szacunek dla wolności indywidualnej, która stwarza ramy „dla współistnienia ludzi wyznających rozmaite światopoglądy, ideologie i koncepcje życia” i podkreślając, że „polska konstytucja nie jest ani ateistyczna, ani religijna, jest po prostu świecka. Nie jest wroga religii, ale nie jest też religijnie motywowana” – radzi nowo powołanemu ministrowi Sprawiedliwości, aby jednoznacznie odrzucił fałszywy pogląd byłego wiceministra (chodzi o zdymisjonowanego Michała Królikowskiego – przyp. red.), że świeckość w Polsce nie obowiązuje, bo tego słowa nie ma w konstytucji. Świeckość zawarta jest w preambule, w przepisach o bezstronności władz w sprawach religijnych itp. Te wszystkie przepisy byłyby niezrozumiałe, gdyby nie opierały się na ogólnej normie świeckości państwa”.

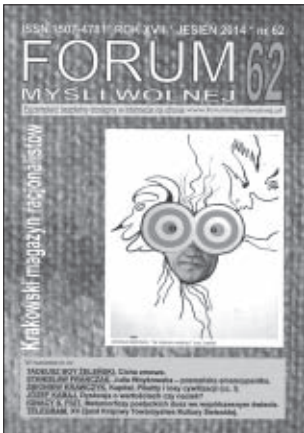
Pozostając w tym kręgu problematyki doniesłej dr Józef KABAJ w najnowszym numerze „FORUM MYŚLI WOLNEJ” (nr 62, 2014) powraca do sprawy zachowania osławionego warszawskiego ginekologa wobec szukającej jego pomocy ciężarnej kobiety z wykrytą ciężką dysfunkcją płodu, której nie udzielił pomocy powołując się na „klauzulę sumienia”. Autor nie ogranicza się do napiętnowania tego zachowania, ale szuka jego przyczyn w fałszywym rozumieniu podstawowych zasad moralnych zdegradowanych fundamentalizmem ideologiczno-swiatopoglądowym, szuka w praktykowaniu „podwójnej moralności”, aby przypomnieć w tych wszystkich kontekstach istniejące w polskim ustawodawstwie tzw. klauzule generalne, czyli ogólne wyłączenia przepisów prawnych. „Nie można czynić ze swojego prawa użytku, który by był sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego” – głosi przypomniany w tekście artykułu art. 5 Kodeksu cywilnego.

I jeszcze słowo na temat Ukrainy. Po niedawnych wyborach do parlamentu tego kraju, które odzwierciedliły głębokie różnice w społeczeństwie tego państwa nie rokujące oczekiwanego przez świat pokoju, narzuca się pytanie: jaką postawę w tej sytuacji, w poczuciu realizmu, powinno zająć państwo polskie? Prof. Bronisław ŁAGOWSKI w wywiadzie dla portalu Onet.pl i wydrukowanym w „Przeglądzie” z 26 października 2014) odpowiada: „Przede wszystkim postawę dystansu. Ukraina ma prawo być państwem niepodległym, ale my nie możemy brać odpowiedzialności za losy Ukrainy; nie powinniśmy się mieszać w jej sprawy, ponieważ nie mamy żadnych atutów ... Jeżeli już Polska chce być aktywna w jej sprawie, to tylko jako mediator między Ukrainą a Rosją”. Ale ponieważ jest to obecnie niemożliwe dlatego koło się zamyka: Polska, jak to często bywało, na własne życzenie pozostaje samotna, a do tego skłócona z najbliższymi sąsiadami.

Konkludując: o nie najlepszych wiadomościach przychodzi nam tutaj dziś pisać, jeśli nie chcemy naruszać szacunku dla prawdy.

Wybrał i oprac.

Ksawery S. PIWOCKI



Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Pod przewodnictwem prezesa Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO 16 października 2014 r. odbyło się pierwsze po XII Zjeździe Krajowym Towarzystwa posiedzenie nowo wybranego Prezydium Rady Krajowej.

W wystąpieniu wprowadzającym do debaty prezes Rady przypomniał najważniejsze przesłania programowe Zjazdu Krajowego, uwytklając potrzebę konsolidowania działań Towarzystwa wokół problemów pozytywnych, ukierunkowanych na kształtowanie otoczenia działania ruchu w duchu humanistycznych wartości świeckich, wartości dialogu i tolerancji, ale też w sprzeczności wobec wszelkich działań dezintegrujących życie społeczne płynących z religijnego, ideologicznego lub politycznego ekstremizmu.

W tym kontekście Prezydium rozpatrzyło i przyjęło do realizacji inicjatywę przeprowadzenia debaty panelowej na temat sytuacji i perspektyw polskiej kultury poddanej ostatnio różnym presjom i cenzurze. Zebrani zapoznali się z bieżącymi sprawami działania Towarzystwa; dokonano też podziału zadań pomiędzy nowo wybranymi funkcyjnymi członkami Prezydium oraz rozpatrzono powołanie zespołu ds. ekonomicznych przy Prezydium Rady z zadaniem podjęcia różnych inicjatyw a rzecz pozyskania środków pozwalających na realizację programowych zadań Towarzystwa.

Dziedzictwo Kanta a czas współczesny

„Wokół Kantowskiej etyki oraz koncepcji wiecznego pokoju” toczyła się 26 września 2014 r. w Domu Literatury przy Placu Zamkowym w Warszawie debata licznego grona ludzi nauki i kultury, zorganizowana na inaugurację kolejnego roku spotkań przez Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) przy współudziale redakcji „Dialogue and Universalism” oraz naszego czasopisma – „Res Humana”.

Po wystąpieniu wprowadzającym do debaty znanego pisarza a zarazem prezesa SEC Eugeniusza KABATCA z referatami podejmującymi różne aspekty dziedzictwa Immanuela Kanta wystąpili kolejno: prof. Maria SZYSZKOWSKA, prof. Mirosław ŻELAZNY, prof. Irena WOJNAR, prof. Paweł ŁUKÓW, dr hab. Józef KRAKOWIAK, prof. Karol BAL, dr Jakub SZCZEPANKI oraz znany krytyk literacki i z-ca redaktora naczelnego „Res Humana” Waclaw SADKOWSKI.

Do licznych wątków podjętych w referatach nawiązywali uczestnicy dyskusji, podkreślając wciąż wielką wagę dziedzictwa Kanta w dobie współczesnej.

Dorobek konferencji, po skompletowaniu wszystkich tekstów i ich przygotowaniu redakcyjnym, zostanie w wersji skróconej opublikowany w specjalnym Suplemencie w jednym z najbliższych numerów „Res Humana”.

WAM

W KRAKOWSKIM TKŚ: BILANS i PERSPEPTYWY

W gościnnej Sali krakowskiej „Kuźnicy” 22 października 2014 r. odbyło się statutowe zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze krakowskiej Rady Towarzystwa Kultury Świeckiej.

W referacie sprawozdawczym prezesa Rady mgr. Jana NOWAKA dokonano starannego opisu i oceny minionego czterolecia działalności tego czołowego ognia Towarzystwa w skali kraju. W bilansie działań mieszczą się doroczne konferencje problemowe o najważniejszych sprawach społecznych, moralnych i światopoglądowych Polski współczesnej; bardziej kameralne wieczory dyskusyjne; miłości się szczególna pamięć o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim – patronie Rady, a ostatnio Dni Świeckości, ukazujące idee ruchu szerokiej opinii społecznej. Wokół tych wszystkich inicjatyw skupiło się wokół krakowskiej Rady liczne grono wybitnych przedstawicieli nauki, kultury i działaczy społecznych, którzy kontynuują dziedzictwo Tadeusza Kotarbińskiego, Bogdana Suchodolskiego, Tadeusza Tomaszewskiego, Jana Legowicza, Włodzimierza Szewczuka, pierwszych uczestników krakowskich spotkań.

Duch tego dziedzictwa wciąż trwa, i był odczuwalny w głosach dyskutantów zgromadzenia: b. poseł na Sejm RP mgr Anny FILEK, redaktora naczelnego „FORUM MYŚLI WOLNEJ” mgr Stanisława FRANCAZAKA, dr Mariana DZIWIWSZA, mgr Lechosława MISZTALA, Stanisława BŁĄKAŁY, mgr Joanny TALAR i Jacka PELCZARA. Mówiono o niepokojącym dymisjonowaniu państwa ze sfer życia jemu konstytucyjnie podległych na rzecz polskiego Kościoła; o potrzebie nadania nauce etyki i wychowania obywatelskiego charakteru przedmiotów obligatoryjnych we wszystkich polskich szkołach; o potrzebie korzystania z nowoczesnych środków komunikacji w działalności Towarzystwa. Do bogactwa tej dyskusji odniósł się na jej zakończenie obecny na zgromadzeniu członek Prezydium Rady Krajowej TKŚ, naczelny redaktor „RES HUMANA” dr Zdzisław SŁOWIK.

Dokończenie na III s. okł.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

W Dniu Święta Zmarłych nasza myśl i nasza pamięć kierują się, jak co roku, ku wszystkim naszym Sympatykom, Członkom i Działaczom, którzy odeszli od nas na zawsze, a dzięki którym polski humanistyczny ruch świecki oraz nasze Towarzystwo wciąż trwają i wciąż temu wielkiemu dziedzictwu torują drogi w burzliwym świecie współczesnego czasu.

I pochylamy czoła ku tym, którzy temu dziedzictwu, pełniąc role przywódcze w ruchu lub swoją działalnością twórczą, nadawali charakter szczególny.

Wspominamy:

Tadeusza KOTARBIŃSKIEGO, Jana LEGOWICZA, Andrzeja NOWICKIEGO, Jerzego SZTACHELSKIEGO, Tadeusza M. JAROSZEWSKIEGO, Adama ŁOPATKĘ, Witolda TYLOCHA, Włodzimierza SZEWCZUKA, Bożenę KRZYWOBŁOCKĄ i wielu innych. Nigdy o Nich nie zapomnimy.

Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
Redakcja „RES HUMANA”



2 października 2014 r. odszedł od nas na zawsze przeżywszy 98 lat

Julian KAWALEC

Honorowy prezes Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego oraz redaktor „Forum Myśli Wolnej”.

Zapisał się w historii literatury polskiej i światowej jako wspaniały poeta i prozaik, twórca dzieł tłumaczonych na 25 języków obcych, członek PEN Klubu i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Prezes Krakowskiego Oddziału ZLP w latach 1966–1976.

Był absolwentem polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w czasie okupacji uczestnikiem działalności konspiracyjnej, a po wojnie redaktorem wielu czasopism oraz Rozgłośni Krakowskiej Polskiego Radia

Za swoją bogatą twórczość, w wśród niej głośne *Ziemi przypisany*, *Tańczący jastrzęb* czy w *W gąszczu bram*, otrzymał liczne nagrody i odznaczenia, m.in. Nagrodę Państwową I i II stopnia, Order Sztandaru Pracy I klasy, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, tytuł honorowy Zasłużonego dla Kultury Narodowej oraz odznaczenie krakowskie Honoris Gratia.

Odszedł od nas wybitny humanista o chłopskim rodowodzie, kronikarz przemian społecznych, piewca przyrody, ukazujący zagrożenia współczesnej cywilizacji. Odszedł pisarz Reymontowskiego pokroju, psycholog postaci, mistrz metafory poetyckiej, niezmordowany wędrowiec przez Gorce na Turbacz, pielęgnujący miłość do człowieka i szacunek dla chleba.

Żegnamy Ciebie, Drogi Prezesie i Redaktorze, nasz Drogi Przyjacielu.

Cześć Twojej pamięci.

Członkowie Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego
i Rady Krakowskiej Towarzystwa Kultury Świeckiej

Do tych słów pamięci naszych przyjaciół z Krakowa przylączyła się Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego oraz redakcja „RES HUMANA”



Pamięci Heleny STRZYSZ

Odeszła od nas 18 kwietnia 2014 r. w wieku 102 lat. Żywa do tego momentu kroniką ruchu świeckiego Ziemi Śląsko-Zagłębiowskiej, wierna do końca wartościom i temu, co sprawiło, że ruch pozostaje trwałym składnikiem dziejów tej ziemi.

Jej długie i pracowite życie było nieustanną wędrówką pod trudnych drogach codziennego dnia, wymagającej odwagi i mądrości, wielkiej godności i wierności sobie. Aktywna i zawsze pełna gotowości do współdziałania z ludźmi rozsądku, zdolnymi do dialogu w szacunku dla tolerancji. Zawsze pogodna i serdeczna, dzieląca z nami radości i smutki. Była i pozostanie dla nas świadectwem szczególnym, pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Mgr Elżbieta WYDUBA
wiceprezes Śląsko-Zagłębiowskiej
Rady Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego

27 października 2014 r. pożegnałem na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie

mgr. Witolda SŁOWIKA

ekonomistę, współbudowniczego Huty im. Sędzimira, ocalonego z Powstania Warszawskiego; Człowieka skromnego, oddanego pracy i wielu własnym pasjom.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Brat Zdzisław wraz z rodziną.

Pięć lat temu 4 listopada 2009 r. odszedł mój Mąż -

pułkownik WP, lekarz medycyny Władysław MIELEWCZYK

Całym swym życiem i pracą oddany potrzebom człowieka.

Pozostaje na zawsze w mojej pamięci i sercu.

Wacława MIELEWCZYK

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA”

Ta ważna inicjatywa naszych Czytelników, aby w ten sposób zapewnić „RES HUMANA” nieprzerwany rytm jego ukazywania się w warunkach naszej niezależności.

Przynajmy: to niełatwa droga, po której musimy iść i dlatego tym większy szacunek dla tych wszystkich Osób bliskich naszemu czasopiśmie, którzy o nas nie zapominają. Nie zapomnieli ostatnio:

Profesor Henryk BEDNARSKI z Warszawy (po raz trzeci)

Pani Jolanta M. CIEŚLIKOWSKA-HORST z Warszawy

Red. Eugeniusz GUZ z Warszawy

Prof. Władysław KOT z Poznania (po raz trzeci)

Pan Henryk MAŁYSA z Warszawy (po raz drugi)

Mgr Walter MICHNIK z Bielska-Białej

Profesor Józef SZARAWARA z Gliwic (po raz drugi)

Pani Alfreda ŚLUSARCZYK z Woli Filipowskiej (po raz trzeci)

Pan Leszek WOLSKI z Warszawy.

Serdecznie dziękujemy.

Redakcja RES HUMANA

KRONIKA

Dokończenie ze s. 50

W końcowej części spotkania dokonano wyboru władz Rady Krakowskiej powierzając ponownie godność jej prezesa mgr. Janowi NOWAKOWI, funkcje wiceprezesów – mgr Stanisławowi FRANZAKOWI i dr Józefowi KABATOWI, sekretarzem Rady – został wybrany mgr Sławomir BRODZIŃSKI, a przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Rady – mgr Zdzisław LEŚ. W przyjętej na zakończenie obrad uchwale zebrani postanowili kontynuować dotychczasowe formy działania Rady i rozwijać nowe, odpowiadające wyzwaniom, które humanistycznemu ruchowi świeckiemu przynosi współczesny czas.

A.B.

Nie ma wolności bez świeckości

Pod takim hasłem odbyły się w Krakowie kolejne Dni Świeckości. Organizowała je Koalicja Postęp i Świeckość, która powstała 27 listopada 2011 roku, a jednym z jej nadrzędnych celów to coroczne organizowanie Dni Świeckości. KPiŚ liczy kilkanaście organizacji, które w swoim programie odwołują się do idei racjonalizmu, świeckości i neutralności światopoglądowej państwa. Koalicja Postęp i Świeckości to ruch społeczny, który w uznanym za klerykalnym Krakowie od kilku lat organizuje marsze świeckości wraz z towarzyszącymi imprezami.

Krakowski oddział Towarzystwa Kultury Świeckiej na dwa dni przed Dniami Świeckości wynajął tramwaj, z którego członkowie KPiŚ zapraszali przechodniów do udziału w organizowanych imprezach, a w szczególności do udziału w Marszu Świeckości. Tegoroczne Dni Świeckości odbywały się w dniach 25–28 września i w ich trakcie odbyły się debaty, seminaria, wystawy, a głównym wydarzeniem był Marsz Świeckości, który 27 września przeszedł trasą z Placu Szczepańskiego przez Rynek Główny, ul. Franciszkańską na Planty koło Wawelu pod pomnik Tadeusza Boya Żeleńskiego. W marszu uczestniczyło około 200 osób, w tym wielu przyjezdnych i w trakcie przemarszu wzbudzał duże zainteresowanie licznych turystów oraz mieszkańców Krakowa. Niesione jak i wykrzykiwane hasła nie wzbudzały u przechodniów żadnych widocznych oznak dezaprobaty, natomiast dało się zauważyć pozytywne reakcje w postaci pozdrowień, czy podnoszonym do góry kciukiem. Marsz dwukrotnie zatrzymywał się w celu wygłoszenia krótkich wystąpień przez wybranych uczestników. Pierwszy postój był koło Kościoła Mariackiego, gdzie wystąpiła posłanka Anna Grodzka i profesor Jan Hartman, który zwrócił się zebranych katolików, aby przyłączyli się do Marszu, ponieważ świeckie państwo to gwarancja demokracji i ograniczenie indoktrynacji kościelnej hierarchii. Drugi postój był pod siedzibą Kurii na ulicy Franciszkańskiej i wówczas jej mieszkańcy mogli lepiej zapoznać się z niesionymi i głoszonymi hasłami. Podsumowanie marszu z życzeniami ponownego spotkania się za rok w Krakowie nastąpiło pod pomnikiem Tadeusza Boya.

Tegoroczny przebieg Marszu Świeckości wykazał, że domaganie się świeckiego państwa coraz częściej spotyka się z poparciem i aprobatą społeczeństwa, podobnie jak hasło *Nie ma wolności bez świeckości*.

Zapraszamy na stronę: www.kpis.pl

Mgr Sławomir BRODZIŃSKI
Sekretarz Rady Krakowskiej TKŚ

W Radzie Koszalińskiej TKŚ

W ostatnim czasie spotkania działaczy i sympatyków Towarzystwa Kultury Świeckiej poświęcone były aktualnym problemom społeczno-kulturalnym Ziemi Koszalińskiej w perspektywie wyborów samorządowych.

W ramach spotkań zebrani spotkali się i dyskutowali z kandydatami środowisk lewicowych na urząd prezydenta miasta Koszalina – panem Adamem Ostaszewskim oraz do Rady Miasta – panią Danutą Chałat. Oba spotkania zostały uznane przez ich uczestników za ważne i cenny obywatelski głos humanistów świeckich w ogólnospołecznych sprawach Ziemi Koszalińskiej.

Mgr Genowefa KLINGIERT
Wiceprezes Rady Koszalińskiej TKŚ





Fragment grafiki Krystyny PANASIUK-ONIŚKO

Autorka reprodukowanej grafiki, wybitna malarka Krystyna PANASIUK-ONIŚKO, absolwentka warszawskiej ASP i uczennica Jana Cybisa, uczestniczka wielu krajowych i zagranicznych wystaw swoich płócien i grafik, zmarła 29 września 2014 r. w Warszawie.

Wspominam Ją jako osobę ujmującej dobroci, mądrzej, ukazującej w swej twórczości świat w niepowtarzalnych kształtach i barwach. Podpowiadała nam, jakie formy graficzne czynić obecnymi w „RES HUMANA”

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Zdzisław SŁOWIK wraz z zespołem RES HUMANA

FORUM
FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Tadeusz KABATC

Przejrzystość mgły

Dokończenie ze s. 42

Przyjaciel czemuś wdrygnął się. Ręka z kieliszkiem zakolysała się i czerwona nalewka narodozo zabarwiła biały obrus. Jak pocałunek przeznaczenia, pomyślał.

